

# NATASZA SOCHA

*Kiedy fantazje stają się obsesją*

DEMONY  
PRZESZŁOŚCI



*Trzy  
pierścionki*

Grey  
BOOK

NATASZA  
SOCHA

DEMONY  
PRZESZŁOŚCI

*Trzy  
pierścionki*

Purple  
BOOK  
WYDAWNICTWO

Copyright © for the Polish Edition by Purple Book Wydawnictwo, Warszawa 2023  
Copyright © by Natasza Socha, 2023

ISBN 978-83-8310-571-0

Purple Book Wydawnictwo  
ul. Hankiewiczza 2  
02-103 Warszawa  
facebook.com/purplebookwydawnictwo  
instagram.com/purple\_book\_wydawnictwo  
www.purplebook.com.pl

Dyrektor Zarządzająca: Iga Rembiszewska  
Wydawca: Anna Kubalska  
Produkcja: Klaudia Lis  
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska  
Digital i projekty specjalne: Tatiana Drózdź  
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 601 457 030), Beata Trochonowicz (tel. 506 626 661)

Koordinacja projektu: Marta Kordyl  
Redakcja: Ida Świerkocka  
Korekta: Irena Piecha/e-DYTOR, Joanna Blakita  
Projekt okładki, środka i stron tytułowych: Paweł Panczakiewicz PAN CZAKIEWICZ ART.DESIGN® – www.panczakiewicz.pl  
Zdjęcie Nataszy Sochy @Najka Photography  
Zdjęcia na I stronie okładki: muhi uddin / Shutterstock; unicorn12two / Shutterstock; Arra Vais / Shutterstock;

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)  
[Karta redakcyjna](#)

[Trzy pierścionki](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Epilog](#)

[Notka autorska](#)

Przed wejściem do komendy stał starszy, nieco zgarbiony mężczyzna, na oko siedemdziesięcioparoletni. Widać było, że się nad czymś zastanawia. Klara Majewska, która właśnie niedawno zaparkowała, zauważyła go już z samochodu i bacznie mu się przyglądała.

Znała takich ludzi. Z jednej strony chcieli podzielić się swoją historią, coś opowiedzieć, z drugiej – czegoś się bali. Może tego, że nikt ich nie potraktuje poważnie? Albo że to, co mieli do powiedzenia, nie jest wystarczająco ciekawe dla policji? Czasem zdarzało się też, że przychodził sprawca, który nagle postanowił przyznać się do winy. Bywało, że wchodził do środka, chociaż najczęściej chwilę wcześniej rezygnował.

Wysiadła z auta i wolnym krokiem ruszyła w kierunku mężczyzny. Kiedy się z nim zwróciła, spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła, próbując go w ten sposób zachęcić. Miał niebieskie, może odrobinę wyblakłe tęczęwki, smutny wyraz twarzy, stosunkowo mało zmarszczek, siwe brwi oraz małą plamkę na policzku, kształtem przypominającą czterolistną koniżynę. Tak się przynajmniej Klarze od razu skojarzyło.

– Dzień dobry – powiedziała po prostu. – Wchodzi pan do nas?

Widać było, że mężczyzna chce coś odpowiedzieć i nawet otworzył usta, ale najwyraźniej się rozmyślił. Wzruszył tylko ramionami i spuścił głowę.

– Jeżeli chciałby pan z kimś porozmawiać, z kimś z policji, to zapraszam – zachęciła Klara. – Czasem najtrudniej jest zacząć, ale potem jakoś pójdzie.

– Nie... Tak tylko tędy przechodziłem. – Próbował się wykręcić się, chociaż było widać, że kłamie.

Klara pokiwała głową i ruszyła w stronę komendy.

– Będę na pana czekać. Pokój numer piętnaście – rzuciła jeszcze, a potem weszła do środka.

Antoni już był. Po raz pierwszy od dawna nie zareagował na jej widok ani szerokim uśmiechem, ani jakimś seksistowskim tekstem, tylko po prostu skinął głową. Widać było, że jest zdenerwowany, choć za wszelką cenę próbował to ukryć.

– Coś się stało? – spytała Klara, bacznie go obserwując.

Zaczerwienił się.

– Sprawy osobiste – odpowiedział tylko.

– Pewnie damsko-męskie – zauważyła ironicznie Majewska.

– Nie twój biznes – odburknął, co mocno ją zaskoczyło.

Do tej pory zawsze próbował być miły, przynajmniej tak uważała. Tym razem jednak chyba faktycznie musiało wydarzyć się coś, co spowodowało, że był bardziej niż rozdrażniony. Postanowiła więc się z nim nie droczyć, ostatecznie niewiele ją obchodziły jego problemy. Najważniejsze, że odczepił się od Kaśki, z którą jeszcze jakiś czas temu intensywnie flirtował. Klara ostrzegła go, żeby sobie odpuścił, i najwyraźniej jej posłuchał. No chyba że chodziło tu o coś zupełnie innego.

Pół godziny później Majewska podeszła do okna i ze zdumieniem zobaczyła, że starszy mężczyzna nadal stoi przed komendą. Przygryzła dolną wargę, a potem nalała kawy do dwóch kubków i wyszła na zewnątrz.

Była ładna, słoneczna pogoda. Po niebie płała się trochę chmur, wiał przyjemny, ciepły wiatr. Końcówka lipca. Miesiąc upałów i w miarę opustoszałego miasta, które od paru lat wydawało się tkwić w niekończącym remoncie. W zasadzie trudno było znaleźć jakąś ulicę w centrum, która nie byłaby jednocześnie placem budowy.

– Proszę, to dla pana. – Klara podała starszemu mężczyźnie biały kubek.

Zdziwił się, ale podziękował i upił duży łyk.

– To jak? Namyślił się pan?

Stali teraz obok siebie i oboje patrzyli na jadący ulicą czerwony sportowy samochód. A potem na matkę z dzieckiem i psa, który uparcie ciągnął dziewczynkę w drugą stronę. W oddali ktoś kogoś nawoływał, dwa razy przejechał tramwaj, a potem nagle wszystko ucichło. Mężczyzna w końcu się odezwał:

– Moja córka Dorota była szczupłą, śliczną dziewczyną o ciemnych włosach i niebieskich oczach. Niemal identycznych jak moje. I wie pani, ona ciągle się śmiała. Lubiła życie, cieszyła się z drobiazgów, chociażby z tego, że świeci słońce, a ona słyszy za oknem śpiewające ptaki. Nie każdy tak ma. Teraz ludzie we wszystkim doszukują się problemów, w ogóle nie doceniając tego, co mają.

Klara nie przerywała mu, tylko uważnie słuchała.

– Razem z mężem prowadziła biuro nieruchomości i bardzo dobrze im się powodziło. To było w dwa tysiące siódmym roku i pamiętam, że wtedy wygrali nawet konkurs na jedną z lepiej rozwijających się agencji. Dorota miała nosa do ludzi, a dodatkowo świetnie wyczuwała, kto czego szuka. Idealnie umiała dobrać klienta pod mieszkanie i na odwrót. Zawsze wiedziała, kto akurat potrzebuje ogromnej willi, z pięknym ogrodem i starymi meblami, a kto prostego mieszkania, urządzonego bez większych uduziwnień. Może dlatego, że studiowała psychologię? – zastanowił się, a następnie kontynuował: – Znała się na ludziach, więc jak to możliwe, że pewnego dnia po prostu zniknęła? Jak to możliwe, że nie rozpoznała wcześniej żadnego zagrożenia? Niczego nie wyczuła? – Wbił swoje nieco wyblakłe spojrzenie w Klarę.

Majewska zmarszczyła czoło.

– Kiedy to było?

– No właśnie w dwa tysiące siódmym roku. Dorota była wtedy w piątym miesiącu ciąży i tak strasznie cieszyła się, że niedługo będzie miała dziecko. Tamten dzień zaczął się jak zawsze, przynajmniej tak wynikało z tego, co zeznał na policji jej mąż. Wstali rano, wypili kawę, przejrzyli gazety, chwilę pogadali. Dorota podobno miała ochotę na chleb ze świeżym ogórkiem, który posypała sobie cukrem. – Uśmiechnął się smutno. – To pewnie te zachcianki kobiet w ciąży.

– I co było dalej? – Klara odebrała z rąk starszego mężczyzny pusty kubek, przy okazji dotykając jego zimnej dłoni. Aż się zdziwiła, jak bardzo była lodowata, tym bardziej że od samego rana świeciło słońce.

– Bogusław, jej mąż, wyszedł z domu na spotkanie z jakąś przedstawicielką firmy telekomunikacyjnej, a Dorota została w domu. Ale potem spotkali się około piętnastej i zjedli razem obiad. Tyle że Dorota się spieszyła, bo za godzinę była umówiona z klientem na osiedlu Czecha. Bogusław nie wiedział dokładnie z kim, bo nie zdradzali sobie wszystkich szczegółów, dopóki nie dochodziło do podpisania umowy. Każde z nich spotykało się ciągle z różnymi ludźmi, ale nie o wszystkim sobie opowiadali. To chyba nawet zrozumieli. To było piętnastego marca dwa tysiące siódmego roku, w czwartek. Imieniny Klemensa, dobrze to wiem, bo tak miał na imię mój przyjaciel. Dorota wyszła z domu i więcej nie wróciła.

Klara słuchała tego ze ściśniętym sercem. Od dawna zajmowała się sprawami niewykrytych zbrodni, zabójstw czy porwań dokonanych przed dziesięcioma, dwudziestoma, czasami trzydziestoma laty. Analizowała je na nowo. Korzystała z możliwości, jakie oferowała współczesna kryminalistyka – z genetyki sądowej, toksykologii. Nie zawsze z sukcesem. A jednak każda rozwiązana sprawa dawała nadzieję, że uda się to również z pozostałymi. Pomysł, żeby powołać specjalne oddziały nazywane „archiwami X”, był absolutnym strzałem w dziesiątkę. Dotąd akta nierozwiązanych spraw wędrowały do policyjnych archiwów, gdzie po prostu parostały kurzem. Powody? Błędy w śledztwie, za mało dowodów, zły sprzęt techniczny. A najczęściej –

brak ciała ofiary. Kiedy jednak na miejscu zbrodni sprzed kilkadziesiąt lat zabezpieczony został materiał dowodowy, warto było do takich spraw wracać. Tyle że z tego, co mówił starszy mężczyzna, jego córka nigdy nie została odnaleziona. Dlaczego w takim razie przyszedł tutaj dzisiaj? Czy wydarzyło się coś, co go do tego popchnęło?

– Minęło piętnaście lat – odezwała się po chwili. – Rozumiem, że tej sprawy nie udało się rozwiązać. A pana córka nigdy nie wróciła do domu? – stwierdziła bardziej, niż zapytała.

Mężczyzna powoli skinął głową.

– Jej mąż popełnił samobójstwo. Czternaście lat temu. I myślę, że tajemnicę zaginięcia Dorci zabrał ze sobą do grobu.

Klara zmrężyła oczy.

– Był podejrzany?

– Ja go podejrzewałem od samego początku. Chociaż zachowywał się wzorowo. Wyzначzył nawet nagrodę w wysokości trzydziestu tysięcy złotych. Poszedł do redakcji „Głosu Wielkopolskiego” i dał im fotografię mojej Doroty. Ale wie pani, co zrobił już następnego dnia? Wrócił po to zdjęcie i powiedział, że nie będzie im więcej potrzebne. Ja to wiem od dziennikarza, którego te słowa mocno zdziwiły. A mnie dały do myślenia. Dlaczego tak postąpił? Bo wiedział, że Doroty już nie ma na tym świecie? Bo jako jedyny miał pojęcie, co się z nią stało? Ale jednocześnie płakał, owszem. Aż mnie zaczęły drażnić te jego wieczne zaczerwienione oczy. Bo ja mu nie wierzyłem.

– Czy wytypowano jakiegokolwiek podejrzanego? – spytała Klara.

– Nie. Przeszukano osiedla Czecha, Lecha, Rusa, teren w pobliżu Warty i samą rzekę. Otwarto wszystkie studzienki kanalizacyjne oraz piwnice w blokach. Nic. Ani śladu. Jego też przesłuchiowano, ale niczego mu nie udowodniono. Psycholog stwierdził tylko, że Bogusław ma żelazne nerwy, ale to nie oznacza jeszcze, że musi być mordercą. I że każdy człowiek reaguje inaczej. Niektórzy nie potrafią się pozbierać i praktycznie nie ma z nimi kontaktu, inni działają. A Bogusław był taką dziwną mieszanką: z jednej strony konkretny, rzeczowy, z drugiej zaśłamany i szlochający.

– Dlaczego pan tu przyszedł? – spytała Klara. – Musiało się coś wydarzyć, prawda?

Starszy mężczyzna spuścił głowę i przez chwilę się nie odzywał.

– Pewnie pani pomyśli, że zwariowałem – wyszeptał.

– W takich przypadkach nikogo nie osądzam. A czasem coś, co wydaje się absurdalne, może być początkiem nitki, która prowadzi nas do rozwiązania zagadki.

– Ja go widziałem – powiedział nagle starszy mężczyzna zupełnie innym głosem niż do tej pory. Tym razem wybrzmiewała w nim jakaś złość, może nawet nienawiść.

– Kogo? – Klara w pierwszej chwili nie zrozumiała.

– Bogusława. Męża mojej córki.

– Kiedy?

– Tydzień temu. W Krakowie.

Majewska popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ale powiedział pan, że on nie żyje, że popełnił samobójstwo. Czy nie zidentyfikowano wtedy ciała?

– Zidentyfikowano. Powiesił się na lampie. Ale ja go widziałem. I mam to na zdjęciu, nawet jeśli nie jest ono do końca wyraźne.

Klara podeszła jeszcze bliżej starszego pana i dotknęła jego ramienia.

– Proszę wejść ze mną do środka i o wszystkim dokładnie opowiedzieć. Być może właśnie nadaje pan początek czemuś, co uda się jakoś sensownie wytłumaczyć. Możliwe, że dzięki

temu odnajdzie pan swoją córkę. Albo przynajmniej uzyska informacje o tym, co naprawdę się z nią stało.



# ROZDZIAŁ

## 1

Dorota Kotus-Lampicka miała dwadzieścia dziewięć lat, kiedy zaginęła piętnastego marca dwa tysiące siódmego roku. Było tak, jak mówił jej ojciec. Wyszła z domu na umówione spotkanie, z którego nigdy nie wróciła. Około dwudziestej pierwszej zaniepokojony mąż pojechał na policję zgłosić zaginięcie. Funkcjonariusze od razu ruszyli na poszukiwania, jak się okazuje – bezskuteczne. Osiedle Czecha zostało oblepione plakatami z zaginioną, a za udzielenie informacji na temat miejsca jej pobytu wyznaczono wysoką nagrodę. W notecie Doroty nie znaleziono żadnych informacji o spotkaniu, co spowodowało, że policja nie miała tak naprawdę żadnego tropu. Bogusław Lampicki twierdził, że żona otrzymała telefon krótko przed obiadem, dlatego niczego nie zanotowała. Miała spotkać się na osiedlu z rzekomym klientem o szesnastej.

Do domu więcej nie wróciła.

W aktach zapisano rozmowę z jej mężem.

- *Czy żona podała jakiegokolwiek imię osoby, z którą miała się spotkać?*
- *Nie. Powiedziała tylko, że nie zajmie jej to dłużej niż godzinę, może dwie.*
- *Kiedy zgłosił pan zaginięcie na policji?*
- *O dwudziestej pierwszej. Myślałem, że może pojechała odwiedzić rodziców lub kogoś ze znajomych.*
- *Czy często tak robiła?*
- *Czasami. Błagam, znajdźcie ją. Ona jest w ciąży.*

Klara siedziała nad aktami, próbując wyczytać w nich coś, co może komuś wcześniej umknęło. Jakiś szczegół z rozmowy z mężem, cokolwiek. Ale wszystko wyglądało normalnie, trudno było się do czegokolwiek przyczepić. Antoni gdzieś wyszedł, nie zostawiając żadnej wiadomości, więc postanowiła, że nie będzie na niego czekać, tylko zrobi wstępne notatki. Starszy mężczyzna dał się w końcu namówić na bardziej szczegółową rozmowę. Ojciec zaginionej, Wiesław Kotus, miał siedemdziesiąt siedem lat i uparcie twierdził, że w ubiegłym tygodniu widział męża swojej zaginionej córki.

- Nie oszalałem. To był on.

Klara sprawdziła akta Bogusława Lampickiego, z których jednak jasno wynikało, że mężczyzna faktycznie popełnił samobójstwo w dwa tysiące ósmym roku, a dokładnie dziesięć miesięcy po zaginięciu swojej żony. Przed policjantką leżało teraz zdjęcie, które porównywała z fotografią otrzymaną od Kotusa. Zrobił je tydzień temu w Krakowie i zupełnie przez przypadek uchwycił na niej twarz mężczyzny w tramwaju, który przejeżdżał koło pałacu Wielopolskich. Fotka była jednak dość niewyraźna i trudno było stwierdzić, czy to ten sam człowiek, chociaż Wiesław Kotus upierał się, że wszędzie by go rozpoznał.

- Chciałem dogonić ten tramwaj, ale nie dałem rady. To był strzał, coś jak uderzenie piorunem. Kiedyś myślałem, że często widuję Dorotę, ale tak naprawdę każda kobieta z ciemnymi

włosami i niebieskimi oczami wydawała mi się do niej podobna. W tym przypadku było zupełnie inaczej. Tak jakbym od razu wiedział, że to on. Aż straciłem oddech.

Klara podparła głowę dłońmi i się zamyśliła. Z jednej strony czuła, że to raczej niemożliwe, aby Lampicki żył i tak świetnie spreparował własną śmierć, że udało mu się wszystkich oszukać, z drugiej coś jej mówiło, że sprawie zaginięcia Doroty Kotus-Lampickiej należy się bliżej przyjrzeć. Intuicja podpowiadała jej, że nic nie dzieje się bez powodu i skoro Kotus pojawił się przed komisariatem i w jakimś sensie został zachęcony do podzielenia się swoją historią, to tak najwyraźniej musiało być. Z doświadczenia wiedziała, że sprawy zaginięć czy też morderstw sprzed lat nie powracają przypadkowo. One po prostu chcą lub muszą zostać rozwiązane. Jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało.

– Hej, spotkałem na korytarzu Kaškę, podobno przyniosła ci jakieś akta sprzed kilkunastu lat. Mamy coś nowego na tapecie? – Do pokoju wszedł Antoni, roztaczając wokół dość intensywny zapach męskich perfum.

Klara skrzywiła nos.

– Miałaś randkę? – spytała złośliwie.

Wzruszył ramionami.

– To, że ładnie pachnę, nie znaczy, że z kimś się umówiłem. Stereotypowo myślisz – odciął się.

Machnęła na to ręką. Tak naprawdę nie miała ochoty rozmawiać z nim na jakiegokolwiek inne tematy niż te, które dotyczyły pracy. W dalszym ciągu ją drażnił, chociaż musiała uczciwie przyznać, że był bardzo dobrym śledczym. Ale praca to praca, a jego prywatne życie mało ją obchodziło, pod warunkiem że nie wciągał w nie pracowników. Co prawda Kaška chodziła ostatnio mocno przygnębiona, a raz Klara przyłapała ją na tym, jak dziewczyna ukradkiem ocierała łzy, ale doszła do wniosku, że nie będzie się w nic mieszać, a czas i tak zrobi swoje. Trochę popłacze, pochlipie, zaliczy kilka bezsennych nocy, ale tak naprawdę wyjdzie jej to na dobre. Z tego, co udało jej się zorientować, Antoni miał niezłe za uszami i pewnie dlatego zwił z Warszawy do Poznania. Nie znała wszystkich szczegółów, ale swoje wiedziała. Facet miał dość barwną damsko-męską przeszłość i chyba ktoś zaczął mu grozić.

Mówiąc krótko – dograł się.

– Zaginięcie kobiety w dwa tysiące siódmym roku. Wyszła z domu na spotkanie z klientem i nigdy nie wróciła. Okoliczne osiedla zostały dokładnie przeczesane, ale niczego nie znaleziono. Początkowo zastanawiano się, czy nie została porwana dla okupu, nikt jednak nie zgłosił się z takim żądaniem. W tamtym czasie w Poznaniu doszło do dwóch zabójstw, w obu przypadkach ofiarami były młode, trzydziestoletnie kobiety, a zatem w podobnym wieku jak poszukiwana. Próbowano jakoś połączyć te sprawy, ale niczego nie udało się ustalić.

– Znaleziono mordercę tamtych ofiar? – zainteresował się Praszynski.

Klara skinęła głową.

– Tak, facet nadal siedzi, ale nie udowodniono mu niczego w sprawie Kotus-Lampickiej, chociaż został złapany już po jej zaginięciu. Nic jednak nie wskazywało na to, że również ona mogła być jego ofiarą. Miał niepodważalne alibi.

– Mogła z własnej woli zerwać kontakt z rodziną i uciec?

– Nie było ku temu żadnych przesłanek. Kobieta była w piątym miesiącu ciąży, szczęśliwa mężatka, spełniona zawodowo. Nie miała żadnych podstaw, żeby zrywać z takim życiem, zniżyć bez słowa wyjaśnienia i oszukiwać rodzinę.

– Morderstwo doskonałe? – Praszynski zmarszczył czoło.

Policjantka bezradnie rozłożyła ręce.

- Trudno powiedzieć, w każdym razie nie znaleziono ani ciała, ani żywej Lampickiej. A morderstw doskonałych, jak wiesz, nie ma. Jest tylko obranie złego kierunku śledztwa.

- A wiadomo, z kim miała się spotkać?

- Tylko tyle, że z klientem zainteresowanym kupnem jakiegoś mieszkania. Niestety nie ma żadnych danych, kto nim był, zaginiona również niczego nie zanotowała w swoim służbowym notesie, telefon o spotkaniu otrzymała raptem godzinę wcześniej. Takie przynajmniej zeznania złożył jej mąż.

- A facet był podejrzany?

Klara pstryknęła palcami.

- Może i tak, tyle że nie żyje, więc od niego również niczego się już nie dowiemy. Dziesięć miesięcy po zaginięciu swojej żony powiesił się na lampie. Co prawda ojciec kobiety twierdzi, że facet mógł mieć coś z tym wspólnego, ale skoro tak, to raczej zabrał tę tajemnicę do grobu.

- Co znaczy: mógł mieć coś z tym wspólnego? Skąd takie podejrzenie?

- Nie wiem. Wyczułam tylko, że ojciec zaginionej go nie lubił. Twierdził, że mężczyzna nie był wystarczająco dobry dla jego córki, że wcale nie ucieszył się na wiadomość o ciąży, że traktował ją przedmiotowo i jego zdaniem umawiał się z innymi kobietami. Tylko że tego również nie jesteśmy w stanie sprawdzić. No chyba że któraś zgłosi się na naszą prośbę.

Praszyński otworzył puszkę z colą, przesunął krzesło do biurka i sięgnął po akta.

- Z tego, co tu napisano, wynika jednak, że w mieszkaniu znaleziono ślady krwi Lampickiej? - Spojrzał pytająco na Klarę.

Pokiwała głową.

- Tak, ale z kolei z zeznań męża wynika, że przed południem dostała krwotoku z nosa, stąd te plamy. Również nie do udowodnienia. Cała reszta była dokładnie wysprzątana i jak widzisz, w notatkach wyraźnie zaznaczono, że w mieszkaniu pachniało silnymi detergentami. Z tego oczywiście może wynikać, że ktoś dokładnie wszystko posprzątał, tylko dlaczego miałby zapomnieć o krwi na podłodze? No chyba że jej nie zauważył.

Antoni zmarszczył czoło i przeczytał raz jeszcze zeznania Lampickiego.

*- W mieszkaniu znaleźliśmy krew pańskiej żony.*

*- Tak. Dorota od czasu, kiedy zaszła w ciążę, miała silne krwotoki z nosa. Jej lekarka prowadząca mówiła, że to nic takiego, że to po prostu naturalne rozszerzanie się naczyń krwionośnych i że przepływa przez nie więcej krwi, stąd większe ciśnienie.*

*- Mieszkanie zostało dokładnie wysprzątane. Dlaczego?*

*- Około dziewiętnastej, kiedy Doroty nadal nie było, zacząłem się denerwować. Nie mogłem się do niej dodzwonić i to również było dziwne. Z tego wszystkiego chciałem czymś zająć głowę i dlatego zacząłem sprzątać mieszkanie. To mnie odciągało od ponurych myśli.*

Praszyński zamknął akta i spojrzał na Majewską.

- Dlaczego ten ojciec pojawił się po tylu latach?

Klara założyła rękę na rękę.

- I to jest właśnie ciekawy temat. Facet twierdzi, że tydzień temu widział w Krakowie męża swojej córki.

- Tego, który się powiesił?

- Dokładnie tak. Ma go nawet uwiecznionego na zdjęciu, tyle że fotografia jest trochę rozmyta i szczerze mówiąc, ja nie widzę większego podobieństwa, ale może uda się ją powiększyć i odrobinkę podrasować kontury. Nie wiem, jaki to może mieć związek ze sprawą, ale jeżeli wyjdziemy z założenia, że to mąż zaginionej, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że facet fak-

tycznie był zamieszany w zniknięcie i dlatego sam postanowił się ulotnić. Być może zmienił tożsamość i wyprowadził się z Poznania. Jeżeli jednak Wiesław Kotus się pomylił i ten mężczyzna nie ma nic wspólnego z mężem jego córki, no to sprawa wraca do punktu wyjścia.

– Ale pewnie czujesz, że coś jest na rzeczy, prawda? – Myśli Antoniego biegly dokładnie tym samym torem co jej. Też wychodził z założenia, że jeżeli pojawia się temat niewyjaśnionego przestępstwa sprzed lat, to w jakimś konkretnym celu.

– Zaczęłabym od ustalenia, czy ktoś o nazwisku Lampicki, urodzony w siedemdziesiątym piątym, jest zameldowany w Krakowie.

– Nazwisko mógł zmienić – zauważył słusznie Antoni.

– Może ukrywa się pod panińskim nazwiskiem żony. Skontaktuję się z policjantami z Krakowa, może uda się ustalić, kto tydzień temu w godzinach przedpołudniowych jechał tą konkretną linią tramwajową na trasie wskazanej przez Kotusa. Może był to ktoś, kto podróżuje o tej porze regularnie, a może jest tam monitoring i uda się zdobyć jakieś bardziej wyraźne zdjęcie.

Antoni przygryzł dolną wargę.

– Jest jeszcze coś, o czym wspomniał mi ojciec zaginionej, a czego nie ma w aktach – mówiła tymczasem Klara. – Podobno jego córka nosiła zawsze trzy pierścionki, które dostała w spadku po matce. Były dość nietypowe, bardziej kwadratowe niż krągłe i każdy z nich miał zatopiony pośrodku kamień w innym kolorze: biały, błękitny i czarny. Z tego, co powiedział, Dorota się z nimi nie rozstawała, a jednak tego dnia ich nie założyła.

– No ale to chyba jest możliwe? – zastanowił się Antoni.

– Niby tak, chociaż jej ojciec twierdzi, że jego córka nawet w nich spała i nie ściągała do kąpieli. Nosiła je non stop. Na jednym z nich była wygrawerowana data urodzin jej matki, na drugim Doroty, a na trzecim data narodzin jej młodszej siostry, która zmarła dwa miesiące po urodzeniu. Podobno to była najcenniejsza pamiątka, dlatego kobieta stale miała ją przy sobie. A jednak pierścionki znaleziono w sypialni, w szkatułce. I teraz dochodzi jeszcze jeden aspekt: znaleziono jedynie dwa. Ten z białym i czarnym kamieniem. Nie było tego z niebieskim, z datą urodzin samej Doroty. Dziwne, że nie założyła wszystkich na spotkanie. Kotus twierdzi, że to wręcz niemożliwe. Najwyraźniej jednak policjanci doszli do wniosku, że nie jest to dość istotny szczegół, bo nie znalazłam żadnej informacji na ten temat w aktach.

– A co się z nimi stało po samobójstwie Lampickiego? Z biżuterią i innymi rzeczami osobistymi?

– No właśnie. Otóż Wiesław Kotus twierdzi, że kiedy wszedł do mieszkania jakieś dwa tygodnie po śmierci męża córki, nie znalazł w nim żadnej biżuterii. Wszystko inne było nietknięte. Zgłosił to na policję, ale ktoś doszedł do wniosku, że być może Lampicki wcześniej spieniężył złoto albo komuś je podarował. A jednak starszemu panu nie dawało to spokoju. Może to również jest jakiś trop. Powiedział, że dostarczy zdjęcia tych pierścionków, więc kto wie, może powinniśmy dać ogłoszenie i spróbować dowiedzieć się, czy ktoś jakimś cudem wszedł w ich posiadanie.

– Okej – zgodził się Antoni. – Zacznijmy jednak od powiększenia fotografii i ustalenia, czy facet z tramwaju i mąż zaginionej to jedna i ta sama osoba.

# ROZDZIAŁ

## 2

Środa była deszczowa i stosunkowo zimna, chociaż jeszcze przedwczoraj Klara narzekała na upały. Dzisiaj jednak siedziała na komendzie otulona swetrem i piła trzecią już kawę z dużą ilością cukru.

– Przeczytałem, przestudiowałem, zrobiłem wizualizację w głowie, no jednym słowem, przepasałem się z tym, i to nie raz – raportował tymczasem Antoni.

– I do jakich wniosków doszedłeś?

– Niemal zawsze w takich sytuacjach mordercą okazuje się najbliższa osoba.

– Mąż?

Antoni przytaknął.

– Już z notatek jasno wynika, że facet dziwnie się zachowywał. Odpowiadał rzeczowo na pytania, nawet się nie zająknął. I na wszystko miał gotową odpowiedź. Zupełnie jakby świetnie wcześniej się przygotował. Trochę mi to przypomina sprawę tej Włoszki z Mediolanu, o której pisano kilka miesięcy temu. Kobieta była poszukiwana przez ponad tydzień. Jej partner zgłosił służbom zaginięcie jeszcze tego samego dnia, kiedy nie wróciła na noc. Z relacji sąsiadów i znajomych pary wynikało, że wieczorem pokłócili się, a ona odkryła, że mężczyzna prowadzi równoległe życie z inną kobietą, która również zaszła w ciążę, tyle że podobno ją usunęła. Mieli się spotkać w trójkę, ale ostatecznie do tego nie doszło.

– Bo?

– Bo właśnie wtedy zaginęła. Rzekomo wyszła z domu kupić jakieś witaminy i nie wróciła. Mąż najpierw szukał jej sam, odwiedził wszystkie okoliczne apteki, ale tego dnia jego żony nikt nie widział. W końcu zgłosił zaginięcie na policję, zanosząc się przy tym niepohamowanym płaczem. No i po kilku przesłuchaniach pękł. Okazało się, że najpierw zadźgał ją nożem, a później chciał pozbyć się ciała, próbując je spalić. Następnie załadował denatkę do bagażnika samochodu i zawiózł do pobliskiego garażu. Znaleźli ją owiniętą workami.

– Ale tutaj nie mamy ani ciała, ani żyjącego męża. Jeśli to on, to niczego nam już nie powie – zauważyła słusznie Klara. – Poza tym nawet ojciec zaginionej przyznawał, że facet z jednej strony był konkretny i drobiazgowy, z drugiej jednak cały czas płakał. Choć oczywiście mógł udawać. Najgorsze jest to, że tego się nie dowiemy.

– Niestety. Ale może warto przesłuchać jego dawnych znajomych, może jednak coś komuś powiedział, zdradził się czymkolwiek. Zastanawia mnie to samobójstwo w tak krótkim czasie. Zupełnie jakby miał wyrzuty sumienia.

– Możliwe – zgodziła się Klara.

– To co, wchodzimy w to?

– Mam szczerą ochotę przyjrzeć się tej sprawie z bliska. Ojciec zaginionej jest przekonany, że widział swojego byłego zięcia, ale nawet jeżeli to nieprawda, nawet jeżeli była to tylko przypadkowa osoba, to coś w tym śledztwie nie daje mi spokoju. Mam wrażenie, że zbyt szybko odpuszczono poszukiwania, a przede wszystkim przesłuchania męża. No chyba że facet faktycznie sprawiał wrażenie niewinnego i nie można było się do niczego przyczepić. Ale sam

doskonale wiesz, że w każdym śledztwie zdarzają się jakieś niedopatrzenia. I czasem trzeba lat, żeby zobaczyć coś, co dawniej zostało przeoczone.

Praszyński nie mógł się z tym nie zgodzić. To, co jego najbardziej fascynowało w rozwiązywaniu zagadek z przeszłości, to właśnie fakt, że każdy człowiek patrzył inaczej na to samo. Nawet jeżeli kilka osób przypatrywało się pewnemu zdarzeniu, to jednak każda widziała coś innego. Jeden skupiał się bardziej na kolorach, inny na atmosferze, a jeszcze inny zauważał coś, co pojawiło się na dalszym planie. Klara miała rację. Jeśli to śledztwo do nich wróciło, jeżeli zaginięcie Doroty Lampickiej znowu wypłynęło na światło dzienne, to być może właśnie po to, by tej sprawie przyjrzał się ktoś inny.

– Zaczęłabym od dokładnego przestudiowania notesu zaginionej – odezwała się Klara. – Jej ojciec wspominał, że nadal jest w jego posiadaniu, jak również kilku innych rzeczy osobistych, które do niej należały. Intrygują mnie również te pierścionki, których tamtego feralnego dnia nie założyła, a które później zaginęły. Dołożmy do tego samobójstwo męża i już pojawia nam się kilka znaków zapytania.

– Okej. Tylko od razu zaznaczam, żebyś nie robiła niczego beze mnie, co czasem ci się zdarza. – Spojrzał na nią znacząco. – Przypominam, że jesteśmy partnerami i sprawy kryminalne prowadzimy razem. No chyba że z góry ustalimy, kto czym się zajmuje, kto kogo przepytuje i co możemy robić na własną rękę.

Klara wzruszyła ramionami.

Kiedy wcześniej prowadziła śledztwa ze swoją przyjaciółką, wszystko układało się samo, było spójne i płynne, ale nic nie mogła na to poradzić, że Antoni po prostu działał jej na nerwy i faktycznie wielokrotnie wolała pewne sprawy załatwiać sama, nie informując go o swoich ruchach. Nie na tym polegała praca z partnerem, dobrze o tym wiedziała, ale czasem złość na tę całą sytuację brała górę nad rozsądkiem.

Jeszcze tego samego dnia umówiła się na rozmowy z Wiesławem Kotusem i poprosiła go o przygotowanie prywatnych rzeczy córki, zwłaszcza wszelkiego rodzaju zeszytów i kalendarzy, jeśli takowe jeszcze posiadał.

– Tak – odpowiedział od razu. – Policja wtedy tylko przejrzała jej notatki, ale nie była zainteresowana tym, żeby zatrzymać notes Doroty. Tam jest bardzo dużo nazwisk, numerów telefonów, kontaktów. Z tego, co wiem, sprawdzono szczególnie te ostatnie, ale podobno to nie był dobry trop. Ale może wam uda się odkryć coś więcej.

Wiesław Kotus mieszkał na osiedlu Orła Białego w jednym z gigantycznych bloków, wybudowanych w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Dawniej nazywane było ZMP i znajdowało się na terenie Żegrza. Kotus zamieszkiwał na dziesiątym piętrze tak zwanego falowca, w niewielkim dwupokojowym mieszkaniu z balkonem. Kiedy weszli do środka, oboje odnieśli wrażenie, jakby czas się tu zatrzymał i to właśnie gdzieś w okolicach PRL-u. Wskazywały na to meblościanka, dywany, lampy, krzesła i kuchenne meble. Nawet herbatę zaserwował im w szklankach z koszyczkiem, jakie można było teraz kupić tylko na jarmarkach ze starociami.

– Udało się państwu ustalić, czy osoba, którą widziałem i sfotografowałem w tramwaju, to mój były zięć? – spytał, zanim jeszcze się zdążyli przywitać.

– Nasza ekipa techników już nad tym pracuje – odpowiedział Praszyński.

– Cały czas nie daje mi to spokoju. A jeżeli ten człowiek jakimś cudem oszukał wszystkich? A jeżeli wcale nie popełnił samobójstwa, tylko sfingował własną śmierć? Jeżeli to zrobił, to tylko z jednego powodu. Bo nie chciał do końca życia być podejrzany o to, że zamordował moją córkę. A teraz być może żyje w innym mieście, z inną tożsamością, ma swoje życie i dawno już przekreślił przeszłość. – Spuścił głowę i ciężko westchnął.

- Tego oczywiście nie możemy wykluczyć, chociaż, szczerze mówiąc, prawdopodobieństwo, aby była to ta sama osoba jest dość znikome. Dokładnie sprawdziliśmy akta z sekcji zwłok i wszystko wskazuje na to, że to faktycznie był Bogusław Lampicki. Ale sprawdzamy to raz jeszcze – uspokoiła go Klara.

Siedzieli na niewygodnym bordowym tapczanie w pokoju gościnnym, którego główną atrakcją była ciemnobrązowa meblościanka, a Wiesław Kotus podał policjantce zniszczony niebieski notes z naklejką z białym motylem.

- Nawet nie wie pani, ile razy go przeczytałem, doszukując się w nim jakichkolwiek wskazówek. Ale to są tylko nazwiska, kontakty, różne daty, czasem przekreślone, czasem z adnotacją, że coś zostało kupione czy też odwołane. To był służbowy notes i pewnie trudno będzie tam znaleźć cokolwiek osobistego. Sam już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, ale wiem, że muszę poznać prawdę. Nie pamiętam, czy od zaginięcia Doroty przespałem chociaż jedną noc. Wiecie, że ja co roku wywieszam na moim osiedlu, a także na Czecha, gdzie rzekomo miała to spotkanie, jej zdjęcie? Bo ciągle mam nadzieję, że może jednak ktoś ją widział, rozpoznał, a Dorota nadal żyje, tylko z jakiegoś powodu się nie ujawnia. Może ktoś ją wtedy uderzył, straciła pamięć i nie wie, kim jest? Przecież coś takiego też się zdarza, prawda? – Widać było, że łapie się każdej możliwej nadziei, nawet jeśli sam zdawał sobie sprawę z tego, że to mało prawdopodobne.

Takie jednak przypadki faktycznie miały miejsce, Klara wiedziała o tym z doświadczenia. Czasem okazywało się, że zaginione osoby doznały jakiegoś urazu, w którym traciły pamięć, stąd trudno było ustalić ich tożsamość, a one same niczego nie potrafiły sobie przypomnieć.

Wzięła teraz do ręki niebieski notes i otworzyła go na chybił trafił.

Marczyk-Bakońska – szukać mieszkania do pięćdziesięciu metrów kwadratowych.

Ludmiła Stanisławska – chce sprzedać kawalerkę lub zamienić ją na małe dwupokojowe mieszkanie.

Maciej Dorycki – spotkanie odwołane, nieaktualne.

Kwaśny – transakcja zakończona, przelew pod koniec tygodnia.

Wiesław Kotus miał rację, niewiele z tego wynikało. Ot, nazwiska, daty, adresy, czasem numery telefonów. Prawdopodobnie większość z nich była już nieaktualna. To przypominało szukanie igły w stogu siana. Trudno po tylu latach przepytwać ludzi pod kątem zaginięcia Doroty Kotus-Lampickiej. Jeżeli wtedy niczego nie ustalono, to będzie to tym bardziej trudne po tak długim czasie. Być może większość tych ludzi nawet nie pamięta, jak wyglądała ich pośredniczka, jak się nazywała i kiedy ją poznali, z drugiej jednak strony, jeżeli jednak za sprawą zaginięcia nie stał mąż, to najprawdopodobniej musiał to być jakiś klient. Pytanie tylko, jak go znaleźć, skoro w dniu zniknięcia Dorota nie zrobiła żadnych notatek i nie została nikomu wskazówek, z kim ewentualnie miała się spotkać.

Za dużo tu było znaków zapytania.

- Mieszka pan sam? – spytała nagle Klara.

Kotus pokiwał głową.

- Żona zmarła trzy lata temu. Obiecałem jej, że poznam prawdę. I słowa dotrzymam. Żona po tym zaginięciu zupełnie się pogubiła. Przestała rozmawiać z ludźmi, nigdzie nie wychodziła. Siedziała i patrzyła w telefon, jakby chciała go zakląć. Ale Dorota nigdy więcej nie zadzwoniła.

- Czy pana córka z kimś się przyjaźniła? - spytała Majewska.

Skinął potakująco głową.

- Z Basią. Basia nadal mieszka na Górnej Wildzie. Nie wyszła za mąż i nie ma dzieci. Mogę dać wam jej adres.



## ROZDZIAŁ

### 3

Praszyński siedział w ciemnym pokoju i bezmyślnie wpatrywał się w okno. Nie tak to miało wyglądać. Poprosił o przeniesienie do Poznania z cichą nadzieją, że pożar, który zostawił po sobie w Warszawie, jakoś sam się wygasi. Ale najwyraźniej był w błędzie. A wszystko przez tego pieprzonego brata Aśki, Tomka, który postawił sobie za punkt honoru zemstę za śmierć siostry. Czy ten człowiek nie rozumiał, że Aśka była po prostu niestabilna emocjonalnie? Że nie rozumiała, co się do niej mówiło, tylko wymyślała jakieś absurdalne wizje? Nigdy niczego jej nie obiecywał. Ludzie schodzą się, spijają ze sobą, rozstają się i szukają nowych partnerów. Nie wszystko kończy się ślubem i miesiącem miodowym. Historie „żyli długo i szczęśliwie” były dobre dla nastolatków, niekoniecznie jednak dla ludzi w jego wieku.

Wyświetlił raz jeszcze wiadomość od Tomasza z nazwiskami siedemnastu kobiet.

Kurwa.

Problem polegał na tym, że Praszyński naprawdę miał sporo na sumieniu, po cichu jednak liczył na to, iż nikt nigdy nie będzie wiązał jego osoby z tymi kobietami. Ostatecznie do niczego ich nie zmuszał. Same wypychały mu się w ramiona i same oferowały pieniądze. Jakikolwiek posądzenia o wyłudzenie byłyby po prostu absurdalne. Owszem, trochę naciągał rzeczywistość, konfabulując historie o rzekomych długach, ale naprawdę miał wtedy małe kłopoty finansowe. Nikomu jednak nie przykładał noża do gardła. Nikogo nie zmuszał do żadnych przelewów ani przynoszenia gotówki na randki. Same to robiły.

Tylko jakim cudem ten skurwiel na to wpadł?

Drgnął na dźwięk wibrującej komórki.

Kaśka.

Cholera, chyba dał jej jasno do zrozumienia, że nic z tego nie będzie? Była fajna i seksowna, ale wolał nie narażać się Klarze, która najwyraźniej już go o coś podejrzewała. Wolał dmuchać na zimne i na wszelki wypadek odsunąć Kaśkę na bezpieczny dystans.

Wiedział, że te wszystkie lepzące się do niego kobiety nakręcały go do granic możliwości. Kochał świadomość, że miał na nie aż taki wpływ. Dosłownie jadły mu z ręki. Gdyby bardziej się postarał, z Klarą również by mu się udało.

A może to jest jakiś pomysł? Może gdyby wpadła w jego sidła, pomogłaby mu się jakoś wykaraskać z tego gówna? Kobiety mają dusze ratowniczek i uwielbiają wyciągać czarne owce z opresji. Widzą w tym jakąś misję i czują się wtedy podwójnie potrzebne.

A dobry seks jeszcze nikomu krzywdy nie zrobił.

\*

Jeremi Sztuka usiadł na jednej z ławek na placu Wolności i przypatrywał się spacerującym wkoło fontanny ludziom. Oraz tym, którzy odważyli się wejść do wody, a nawet w niej zanurzyć. On osobiście nigdy by tego nie zrobił, nieraz widywał bowiem w tym miejscu bezdomnych, którzy się obmywali, a nawet prali swoje ubrania.

Skrzywił się teraz na widok kąpiących się dzieci, doszedł jednak do wniosku, że nie będzie pouczał rodziców, bo zapewne tylko zostanie opieprzony za bezpodstawne wtrącanie się. Ludzie nie lubili, kiedy ktoś zwracał im uwagę. A już na pewno nie lubili, kiedy zarzucano im błędy wychowawcze.

Zerknął na zegarek i westchnął. Za chwilę miał się spotkać z Wiesławem Kotusem, ale już teraz tego żałował. Nie lubił wracać do przeszłości, zwłaszcza wtedy, kiedy czuł, że nie udało mu się zrobić wszystkiego. Jeremi Sztuka był prywatnym detektywem i to do niego zgłosił się piętnaście lat temu Kotus z prośbą o odnalezienie córki. Sprawa wydawała się prosta, przynajmniej początkowo. Kobieta wyszła z domu w godzinach popołudniowych, spotkała się z klientem, ale niestety od tamtego czasu więcej jej nie widziano. Sztuka od samego początku wskazywał na męża. Jeremi wiedział jednak, że kiedy po dwóch miesiącach śledztwa nie udało mu się nic ustalić, to oznaczało, że prawdopodobnie popełnił błąd. Za bardzo skupił się na Lampickim, a tymczasem nadal nie znaleziono ani ciała, ani żywej kobiety. Ale facet od samego początku mu się nie spodobał, a już zwłaszcza jego opanowanie i zimna krew. No i te sztuczne łyzy. Podobnego zdania był ojciec Doroty, a także dziennikarz, który przeprowadzał wywiad z Bogusławem Lampickim. Przecież tyle osób nie mogło się mylić!

A jednak.

Kiedy Sztuka dowiedział się o samobójstwie męża zaginionej, poczuł się tak, jakby ktoś kopnął go w splot słoneczny. Bo albo facet nie był winny, albo zawiął się z tego świata, zabierając wiedzę o Dorocie ze sobą. I nikt już nigdy nie odkryje prawdy, a Sztuka bardzo nie chciał mieć na swoim koncie nierozwiązanej sprawy. To psuło statystyki. Kiedy dwa dni temu zadzwonił do niego Kotus, w pierwszej chwili detektyw chciał odmówić spotkania, ale ciekawość zwyciężyła. Czego mógł chcieć ojciec zaginionej po tylu latach? Nowa sprawa? Czy powróć do przeszłości?

– Lampicki żyje. – Prawie podskoczył na dźwięk tych słów, nie zauważył bowiem, kiedy Kotus podszedł do niego od prawej strony i od razu przeszedł do rzeczy.

– Jasna cholera, mało nie zszedłem na zawal – wychrypiał. – I o czym ty, do diabła, mówisz?

Wiesław Kotus usiadł obok niego na ławce i ciężko westchnął. Sztuka był od niego zaledwie kilka lat młodszy, już na emeryturze, ale mężczyzna dobrze wiedział, że ta sprawa nigdy nie da mu spokoju. Bywał u nich wtedy w domu regularnie, widać było, że się starał, ale z każdą kolejną wizytą jego nadzieja gasła. I to również było zauważalne.

– Znajdziesz ją, prawda? – pytała Bożena, żona Wiesława, siedząc na bordowej kanapie i tylko na moment odrywając wzrok od telefonu.

Wiesiek próbował jej pomóc, próbował zmusić, żeby zaczęła wychodzić z domu, zajęła się czymkolwiek, ale ona tylko kręciła przecząco głową. Jedno dziecko już straciła. Dwumiesięczną Kingę, która zmarła wskutek śmierci łóżeczkowej. Wtedy się jakoś po tym pozbierała, całą swoją miłość przerzucając na starszą córkę. Jej zaginięcie zburzyło świat Bożeny na zawsze. Marzyła tylko o jednym – żeby ktoś wreszcie powiedział, co stało się z jej dzieckiem.

– Nie ma nawet grobu – powtarzała za każdym razem, a potem siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach i płakała.

Kotus nigdy nie był na nią zły. Nie stracił cierpliwości i nie winił jej za to. Bożena Kotus zmarła, siedząc na kanapie, trzy lata temu. Po prostu zasnęła z wyrazem cierpienia na twarzy. Wtedy Wiesław przysięgł sobie, że zrobi wszystko, żeby odnaleźć Dorotę.

– Jak to żyje? – zapytał teraz Sztuka, czując, że serce zaczyna mu coraz szybciej uderzać.

Kotus wyciągnął komórkę i pokazał mu zdjęcie, które zrobił ponad tydzień temu w Krakowie.

– To on. – Stuknął palcem w ekran.

Jeremi Sztuka zerknął na niego niepewnym wzrokiem.

– Cholera, ciężko mi ocenić...

– Wiem. Ale ja tam byłem i widziałem go. Sparaliżowało mnie, ale na szczęście zrobiłem jeszcze fotkę. Byłem też na policji.

– I co?

– Szukają. To specjalna sekcja zajmująca się rozwiązywaniem zagadek z przeszłości i ta policjantka wyglądała tak, jakby mi uwierzyła. Obiecała też, że się tym zajmą. Dałem im notes Dorci, opowiedziałem o niej, o pierścionkach, o tym, że była zwykłą, dobrą dziewczyną, która nie miała żadnych wrogów.

Sztuka spuścił głowę. Znowu poczuł się jak wtedy, kiedy po raz kolejny musiał informować rodziców Kotus-Lampickiej, że nic dla nich nie ma.

– Chciałbym, żebyś do nich poszedł – odezwał się Wiesław.

– Po co?

– Bo grzebałeś w tym kawał czasu. Masz więcej materiału niż policja. I też chcesz rozwiązać tę sprawę.

Miał rację. Wiedział, że Sztuka oddałby sporo, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę spotkało Dorotę. Znaleźć ją. Lub przynajmniej jej ciało.

– Wspomniałem im, że wynająłem detektywa, więc wiedzą o tobie. Możliwe, że sami się z tobą skontaktują.

– Jesteś pewien, że to jest Lampicki? – Sztuka raz jeszcze spojrzął na zdjęcie w komórce.

– Jestem. I przysięgam, że jeśli to prawda i uda się go namierzyć, to zrobię wszystko, żeby facet tym razem wyśpiewał całą prawdę. Skoro ukrywał się przez tyle lat, to musi mieć coś na sumieniu, nie zaprzeczysz.

– Jeśli to on... – powiedział ostrożnie Sztuka.

Kotus wruszył ramionami. Na końcu świata rozpoznalby tę twarz, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Kiedy Dorota przyprowadziła go po raz pierwszy do domu, od razu rzucił mu się w oczy zacięty wyraz twarzy Bogusława. Zupełnie jakby był zły, ale starał się to ukryć. Widział, że Dorcia jest w nim okropnie zakochana, więc nie powiedział słowa. Ale nie polubił faceta. Obiecał sobie, że będzie go obserwował i zrobi wszystko, żeby w porę ostrzec swoją córkę. Był przeciwny temu, żeby wzięła z nim ślub. Nawet Bożena powiedziała mu, że zachowuje się jak typowy ojciec jedynaczki, który nie umie poradzić sobie z tym, że jego córka wychodzi za mąż.

Ale to nie było tylko to. Wiesław czuł, że to nie będzie udane małżeństwo. Dorota kochała za bardzo, Bogusław umiarkowanie. Nigdy nie kupował jej kwiatów, nie prawił komplementów, nie trzymał za rękę. Nigdy nie usłyszał z jego ust jakichkolwiek słów czułości. Kiedy Dorota powiedziała mu, że jest w ciąży, tylko westchnął, pokiwał głową i powiedział: „Nie wiem, czy to dobry czas na dziecko”.

Ale ona tak się cieszyła, że nic do niej nie docierało. Mówiła mu, że wszystko się ułoży, że wróci do pracy najszybciej, jak się da, i że ich biznes z całą pewnością na tym nie ucierpi.

A ta blondynka, z którą kiedyś Wiesław Kotus przyłapał Bogusława na mieście? Wisiała na nim, a on ją obejmował. I patrzył tak, jak nigdy wcześniej na Dorotę.

Tylko dlaczego Sztuka również jej nie wysłedził?

Kotus nagle podniósł głowę i zacisnął usta.

A jeśli tamta kobieta również zniknęła?

## ROZDZIAŁ

### 4

– Mężczyzna ze zdjęcia to nie jest Bogusław Lampicki. – Klara założyła rękę na rękę i zmarszczyła nos.

Praszyński spojrział na nią pytająco.

– Są dane od techników?

– Tak. Po powiększeniu i wyostrzeniu konturów widać wyraźnie, że facet jest dużo młodszy. Ale faktycznie uderzające podobieństwo.

– Wiadomo, kto to?

– Technicy zastosowali program grupowania według twarzy i ostatecznie po wielu zaawansowanych ustawieniach natrafili na niejakiego Marcina Tomczaka, lat siedemnaście, mieszkającego w Krakowie. Tegoroczny maturzysta. Chłopak ma konto na Facebooku, chociaż mało aktywne, w zasadzie dwa zdjęcia profilowe i kilka wpisów. Na Instagramie go albo nie ma, albo ukrywa się pod pseudonimem. Swoją drogą to dziwne, że Kotus w ogóle mógł pomylić kogoś, kto nie żyje od dwa tysiące ósmego, z młodym chłopakiem. Podejrzewam, że jest tak opętany pragnieniem poznania prawdy, że sam zaczyna się w tym gubić.

Antoni zastanowił się przez chwilę.

– Myślisz, że to może być zbieg okoliczności?

– Poprosiłam kolegę z krakowskiej dochodzeniówki, żeby to sprawdził, i to chyba był dobry trop. Chłopak mieszka tylko z matką, Agnieszką Tomczak.

– Czyli nosi jej nazwisko.

– Otóż to. Ojciec nieznan.

Praszyński zmrużył oczy.

– Myślisz, że to mógłby być Bogusław Lampicki?

Klara pokiwała głową.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

– Kiedy jedziemy?

– Za dwa dni, nie mogę wcześniej, bo dzieciaki mają jakieś wakacyjne zajęcia w przedszkolu i obiecałam, że się zjawię. Będzie przedstawienie o tym, jak zwierzęta z lasu po raz pierwszy idą do szkoły – wyjaśniła.

– Twój też?

– Tak – przytaknęła. – Kuba i Kacper kończą za dwa tygodnie siedem lat, a od września ruszają do podstawówki – westchnęła.

Praszyński podszedł do niej bliżej i położył jej rękę na ramieniu.

– Szybko dorastają, co? Przytulić cię i pocieszyć?

– Spadaj. – Strąciła jego dłoń i popukała się w czoło. – Poza tym mamy gościa.

Antoni uniósł brwi.

– Kogo?

– Chodź, to sam się dowiesz. Od razu zaznaczam, że to facet, więc nie twój target. Chyba że o czymś nie wiem – dodała, nieco złośliwie.

Jeremi Sztuka nie do końca był przekonany, czy powinien tu przychodzić, ale ciekawość zwyciężyła. A co, jeśli Kotus naprawdę widział Lampickiego? A co, jeśli uda się w końcu rozwiązać zagadkę zniknięcia Doroty?

– Jak pan myśli, dlaczego ojciec zaginionej zwrócił się do pana z prośbą o pomoc? Z tego, co wiem, i z tego, czego dowiedziałam się z akt, wynika, że policja faktycznie w tej sprawie zrobiła bardzo dużo. – Klara usiadła za biurkiem i wskazała byłemu detektywowi krzesło.

Praszyński stanął koło okna.

Emerytowany detektyw rozpiął górny guzik koszuli i usiadł.

– To prawda, chociaż moim zdaniem skupiali się bardziej na rutynowych czynnościach, które w takich sytuacjach zawsze się wykonuje. Owszem, przeczesali okoliczne osiedla, sprawdzili studzienki, piwnice, przepytывali setki ludzi, a plakaty z zaginioną wisiały dosłownie wszędzie. To była akcja na szeroko zakrojoną skalę, tyle że nie przyniosła żadnych skutków. Miałem wrażenie, że z każdym kolejnym tygodniem nadzieje malały w dość szybkim tempie.

– Pan od początku podejrzewał męża ofiary? – spytała Majewska.

– Dla mnie w tej sprawie było zbyt wiele sprzecznych informacji. A wynikały one głównie z zeznań, które złożył Lampicki. Nie rozumiem, dlaczego policja nie próbowała tego od razu wyjaśnić.

– A co konkretnie ma pan na myśli? – zainteresował się Praszyński.

– Tak naprawdę w ogóle nie wiadomo, czy klient, który rzekomo zadzwonił do Doroty Kotus-Lampickiej, faktycznie istniał. Mamy tylko oświadczenie męża, że ktoś do niej zadzwonił, a ona uznała to za bardzo ważne spotkanie. Nikomu jednak do tej osoby nie udało się dotrzeć. Najdziwniejsze jest to, że operator komórkowy, z którego usług korzystała zaginiona, poinformował, że jej urządzenie nie zarejestrowało tego dnia innej lokalizacji niż miejsce zamieszkania. A to oznaczałoby, że tego dnia albo nie wychodziła z domu, albo nie wzięła ze sobą komórki, co wydaje mi się mało prawdopodobne. Również z bilingów wynikało, że kilka godzin przed zaginięciem nie zrealizowano żadnego połączenia z jej telefonu. Jak to jest jednak możliwe, skoro mąż cały czas uporczywie twierdził, że klient zadzwonił do jego żony, a ona się z nim umówiła?

– Myśli pan, że ktoś taki w ogóle nie istniał? Że nie było żadnego zainteresowanego kupnem czy też sprzedażą mieszkania, z którym miała spotkać się zaginiona?

Sztuka przytaknął.

– Wysunąłem hipotezę, że Dorota Kotus-Lampicka mogła zginąć już kilka dni wcześniej, ale tak naprawdę zgłoszono to dopiero po upływie dłuższego czasu. Nikt jednak nie potraktował moich domniemań serio. Z jakiegoś powodu wszyscy wierzyli Lampickiemu. Ostatecznie wyznaczyl on wysoką nagrodę i widać było, że jest zaangażowany w poszukiwania, nawet jeżeli emocjonalnie znacznie odbiegał od kogoś, kto właśnie stracił żonę.

– Nie był wystarczająco zrozpaczony? – dopytywała się Klara.

– Raczej teatralnie. Tak jakby sobie to nieźle wyćwiczył przed lustrem. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że ludzie w takich sytuacjach różnie reagują. Jedni potrafią trzymać emocje na wodzy i nie okazują całemu światu swojego załamania. Ale w zachowaniu tego człowieka było coś dziwnego. On był jak robot. Wyrzucał z siebie bardzo konkretne, rzeczowe zdania, które w żaden sposób nie wydawały się nieprawdziwe. Powiedział dokładnie, jak jego żona była ubrana, uczesana, wspomniął o krwotoku z nosa, który miała jakoś przed południem. Wszystko się zgadzało, wszystko pasowało. A on miał gotowe odpowiedzi na każde pytanie. Odnosiłem wrażenie, że facet cały czas się kontroluje, jakby obawiał się, że może zdradzić za dużo lub użyć nieodpowiednich słów. Oczywiście, możliwe, że od początku byłem do niego jakoś uprzedzony, ale coś w nim nie dawało mi spokoju.

- Z akt wynika jednak, że policja przez jakiś moment zaczęła go typować jako potencjalnego sprawcę - zauważyła Klara.

- Tak, faktycznie pojawiły się takie podejrzenia, ale trwało to bardzo krótko. Nie przebadano go jednak wykrywaczem kłamstw, bo nie było ku temu podstaw. Niczego mu nie udowodniono, nie znaleziono żadnych śladów, chociaż Doroty zaczęto szukać już nie tylko w Poznaniu, ale i całej Wielkopolsce. Wystosowano też specjalny apel do ginekologów, żeby zwrócili uwagę na odwiedzające ich pacjentki. W końcu Dorota była w piątym miesiącu ciąży, istniało zatem duże prawdopodobieństwo, że jeżeli żyje, to będzie chciała pójść na kontrolę do lekarza i dowiedzieć się, co z dzieckiem. Ale albo zmieniła nazwisko i wygląd, albo nigdy tak naprawdę nie pojawiła się u żadnego lekarza. A to może świadczyć tylko o jednym... - Zawiesił głos.

- Że Kotus-Lampicka nie żyje - dokończył za niego Antoni.

Sztuka potarł dłoń o dłoń i poprosił o szklanek wody.

- Znowu wróciły upały - westchnął ciężko. - Ojciec Doroty wspominał mi, że przekazał wam zdjęcie, które zrobił w Krakowie i które jego zdaniem jest dowodem na to, że Lampicka nie popełnił jednak samobójstwa.

- To nie on. - Klara weszła mu w słowo. - Technicy wszystko dokładnie sprawdzili i mężczyzna ze zdjęcia faktycznie jest uderzająco podobny do męża zaginionej, ale to nie może być ta sama osoba, ponieważ Bogusław Lampicka miałby dzisiaj prawie pięćdziesiąt lat, tymczasem ten chłopak ze zdjęcia to nastolatek.

- Cholera. - Sztuka się skrzywił. - Szczerze mówiąc, gdzieś z tyłu głowy miałem jakąś nadzieję, że to być może jednak on. I że w końcu uda nam się go dopaść, a facet przyzna się do winy. Wiecie, ja też mam córkę w wieku Doroty. Dlatego ta sprawa tak bardzo mną wstrząsnęła.

- Temat w dalszym ciągu jest otwarty. Z tego, co udało nam się ustalić, chłopak mieszka tylko z matką i nosi jej nazwisko. Nie wiadomo, kto jest ojcem, dlatego chcemy to sprawdzić. Jeszcze w tym tygodniu jedziemy do Krakowa - poinformowała go Klara.

Jeremi Sztuka obliznął nieco spierzchnięte wargi.

- Czy to może być jego syn? - zadał pytanie, które od samego początku krążyło Klarze po głowie.

Skinęła potakująco, ale jednocześnie wzruszyła ramionami.

- To może być tylko zwykły zbieg okoliczności, ale może akurat w tym przypadku będzie inaczej. Może tego chłopaka oraz nieżyjącego Lampickiego łączy coś więcej niż tylko uderzające podobieństwo.

- Jak długo śledził pan męża zaginionej? - zapytał Praszynski.

- Praktycznie aż do jego śmierci. Policja w dalszym ciągu szukała Doroty, ale oczywiście nie było to tak intensywne jak na samym początku. Tak naprawdę nie wierzono już, że uda się ją znaleźć. Niektórzy mówili nawet o zbrodni doskonałej, chociaż ciągle się słyszy, że takich nie ma. Ale ja postanowiłem, że nadal będę śledził Lampickiego, bo doszedłem do wniosku, że facet może poczuje się na tyle bezpiecznie i pewnie, że niechcący czymś się zdradzi.

- Ale do niczego takiego nie doszło, prawda? - wtrąciła Klara.

Sztuka bezradnie rozłożył ręce.

- Facet przez tych kolejnych kilka miesięcy nie zrobił niczego, co mogłoby choć w minimalnym stopniu wydać się podejrzanym. Dość szybko wrócił do pracy. Twierdził, że tylko w ten sposób nie musi myśleć o tym, co się wydarzyło.

- Spotykał się z kimś? - Chciał wiedzieć Praszynski.

- Nic mi o tym nie wiadomo, to znaczy ja nigdy nie przyłapałem go na jakichkolwiek kontaktach z inną kobietą, chociaż ojciec Doroty twierdził, że facet już wcześniej miał kochanki. Spotkałem się z Wiesławem parę dni temu i wtedy przypomniał sobie, że kiedyś zauważył męża swojej córki na ulicy w towarzystwie jakiejś blondynki. Zagadnął mnie o to, ale ja mogłem powiedzieć mu tylko to, co wtedy: że nigdy nie spotkałem Lampickiego z żadną inną kobietą.

- A jak się zachowywał po zniknięciu żony? - spytał Antoni.

- Normalnie. Gdyby ktoś nie wiedział, że spotkała go taka tragedia, być może nawet by się tego nie domyślił. Facet codziennie rano wychodził do pracy, spotykał się z klientami, pokazywał im mieszkania, a potem wracał do siebie i przez resztę dnia praktycznie nie wychodził. Teraz myślę sobie, że nawet nie miał żadnego hobby. Nie uprawiał sportu, nie spotykał się z kolegami. Był zwykłym, nierzucającym się w oczy, przeciętnym mężczyzną, żyjącym w pojedynkę. Szczerze mówiąc, nie mogłem uwierzyć w to, że pewnego dnia po prostu popełnił samobójstwo.

- Jak pan myśli: dlaczego? - zastanowiła się Klara.

Sztuka pociągnął nosem.

- Nie mam pojęcia. Wtedy wydawało mi się, że zjadły go wyrzuty sumienia i postanowił ze sobą skończyć. Potem dopadła mnie myśl, że może faktycznie nie miał z tym nic wspólnego i po prostu nie potrafił poradzić sobie z zaginięciem ciężarnej żony. Problem polega na tym, że tego już nigdy się nie dowiemy.

- No chyba że ta krakowska nitka poprowadzi nas trochę dalej niż tylko do siedemnastolatka, który rzekomo nie ma nic wspólnego z Lampickim - zauważyła słusznie Klara.

- Bardzo w to wierzę - odpowiedział były detektyw.

## ROZDZIAŁ

### 5

Kuba i Kacper mieli kostiumy doskonałe, co było zasługą ich ojca i męża Klary – Leszka. Kuba zaprezentował się jako żyrafa („żyraf, bo jestem mężczyzną”), a Kacper został skunksem. Początkowo protestował ze względów dość oczywistych, ale Klara szybko wyjaśniła mu, że łatwo jest zagrać miłego misia czy inną wiewiórkę, natomiast cuchnące zwierzę to prawdziwe wyzwanie.

– Nie będą się ze mnie śmiać? – spytał podejrzliwie Kacper.

– Nie powinni. Bo inaczej podniesiesz ogon. – Puściła do niego oko.

Cieszyła się, że została na przedstawieniu, chociaż Antoni uważał, że powinni jechać do Krakowa jak najszybciej. Ale skoro sprawa Doroty Kotus-Lampickiej czekała tyle lat, to dwa dni z pewnością nie będą stanowiły tu większego problemu.

– Daj spokój, już ci tłumaczyłam, że to ważne. Jestem policjantką, owszem, ale mamą również – rzuciła ze złością.

Funkcjonariusz tylko wzruszył ramionami.

– To może ja pojedę wcześniej, a ty do mnie dojedziesz? – zaproponował.

– O co ci chodzi? Nie możesz poczekać?

Nie odpowiedział. Najwyraźniej go nosiło, ale to z całą pewnością nie miało związku ze śledztwem, tylko jego osobistymi problemami. Facet cały czas przed czymś uciekał i miotał się jak mucha złapana do butelki.

Jego sprawa.

Klara z uśmiechem spojrzała na swoich prawie siedmioletnich synów, którzy z poważnymi minami odgrywali teraz pierwszoklasistów (w strojach leśnych zwierząt) i z przejęciem powtarzali wyuczone kwestie.

– Jestem żyraf Koko i cieszę się na nową przygodę – oznajmił Kuba, potrząsając długą szyją uszytą z pluszowego materiału i wypchaną watą.

– Jestem skunks Karmel i będę siedział w pierwszej ławce – powiedział Kacper i zamachał ogonem.

– Uuu, to współczuję tym, co będą siedzieli za nim – wyszeptał Leszek, a Klara parsknęła śmiechem.

Lubiła takie momenty, może dlatego, że stanowiły doskonałą równowagę dla jej pracy. Tam babrała się w śmierci, tutaj miała życie w jego najlepszym wydaniu.

\*

Do Krakowa pojechali jej samochodem, ale prowadził Praszyński. Klara chciała przejrzeć notatki, które zrobiła po rozmowie ze Sztuką. Zabrała też ze sobą akta i notes zaginionej, żeby jeszcze raz wszystko dokładnie przestudiować.

– Cholera, wynika z tego, że nadal najbardziej podejrzaną osobą pozostaje mąż, a to by oznaczało, że nigdy tak naprawdę nie odkrywamy, co się wtedy stało. Ojciec Kotus-Lampickiej



miał nawet nadzieję, że facet pozostawił po sobie jakiś list pożegnalny, w którym wszystko wyjaśnił, ale niestety tak się nie stało. Czyli tak naprawdę nie mamy nic. No, poza tym młodym chłopakiem, który może jest jego synem, choć wydaje mi się to jakieś surrealistyczne. Ale nawet jeśli to prawda, to i tak nie popchnię nam to śledztwa do przodu – westchnęła Klara.

Antoni postukał palcami w kierownicę.

– Ale może zdobędziemy ostateczne dowody, że to faktycznie on. Ciało prawdopodobnie nigdy nie uda nam się znaleźć, ale przynajmniej będziemy wiedzieli, kto za tym stoi. Zawsze to coś więcej niż same wiadomości. Oczywiście jest, że ojciec zaginionej chce znać prawdę, choćby najgorszą, ale w tym przypadku istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak się nie stanie. Czasem trzeba to zaakceptować. Trzeba jeszcze spotkać się z przyjaciółką tej Doroty, może ona rzuci jakieś nowe światło na sprawę.

Klara zerknęła na niego z boku. Antoni prowadził spokojnie, ale miał jakiś dziwnie spięty wyraz twarzy. Coś go najwyraźniej mocno gryzło. Próbował to ukryć, ale z mizernym skutkiem.

– Może podzielił się tym, co ci leży na żołądku? – spytała nagle.

Z jednej strony nie chciała pakować się w jego prywatne sprawy, z drugiej – ciekawiło ją, co Praszynski tak naprawdę ukrywa. Od swojej przyjaciółki Izy dowiedziała się o nim paru rzeczy, ale jakoś do tej pory nie było okazji, żeby go o to zagać. Izie udało się wywęszyć, że Antoni ma na swoim koncie kilka romansów, z których dwa zakończyły się śmiercią. Nie brzmiało to dobrze, ale oczywiście Klara nie знаła wszystkich faktów, dlatego trudno było jej cokolwiek ocenić. Co prawda obie ofiary popełniły samobójstwo, ale to nie zmienia faktu, że Praszynski był w to zamieszany.

– Nieważne – odpowiedział szybko.

– Słuchaj, jak nie chcesz, to nie mów, ale może we dwójkę udałoby się jakoś rozwiązać twoje kłopoty.

– A od kiedy interesują cię moje sprawy? – Spojrzała na nią ze zdumieniem. – Z tego, co się zorientowałem, nie przypadasz za mną.

Zmieszła się.

Tu akurat miał rację, od samego początku była do niego negatywnie nastawiona, co wynikało głównie z faktu, że pojawił się w miejsce jej partnerki i jednocześnie najlepszej przyjaciółki, chociaż oczywiście nie było to jego winą. Ale i tak ją wkurzał. Poza tym niemal od razu zaczął się do niej dobierać i puszczać jakieś niewybredne komentarze, co tylko jeszcze bardziej ją wkurzyło. A potem dobrał się do Kaśki. Nie lubiła facetów, którym wydawało się, że nawet kiedy kobieta ich odrzuca, to robi to tylko po to, żeby udawać trudną do zdobycia. Być może wcześniej miał do czynienia właśnie z takimi przypadkami, ale Klara z całą pewnością nie należała do tego typu osób. Niemniej wszystko wskazywało na to, że będą jeszcze ze sobą przez jakiś czas współpracować, dlatego dobrze byłoby, aby ich wzajemne relacje były przynajmniej poprawne.

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego – odpowiedziała teraz. – Nie muszę cię lubić, ale mogę pomóc, twój wybór – zaproponowała.

Antoni zacisnął wargi. Przez chwilę się nie odzywał, ale po jakimś czasie wziął głęboki oddech i w końcu zaczął mówić:

– Ktoś próbuje mnie zrobić. Nie ukrywam, że jestem facetem, który lubi kobiety, i raczej nie należę do tych stabilnych uczuciowo, ale w jakimś sensie jestem w tym uczciwy.

Klara słuchała go ze zdumieniem. Niestabilność uczuciowa z uczciwością miała niewiele wspólnego, ale postanowiła, że da mu szansę, aby to wyjaśnić.

– Chodzi o to, że od samego początku informuję swoje partnerki, że ślubu z tego nie będzie. Ani tym bardziej rodziny, labradora i białego domku z ogródkiem.

– Niech będzie, to faktycznie w miarę uczciwe – zgodziła się.

– Problem polega jednak na tym, że większość kobiet tego absolutnie nie rozumie albo wychodzi z założenia, że uda im się mnie zmienić. Najpierw niby się godzą, a potem i tak próbują przeforsować swoją wizję. No i wpakowałem się w pewne zkłady, które nie zakończyły się dla mnie zbyt dobrze.

– Dla ciebie? Czy dla twoich dwóch partnerek? – wyrwało się Klarze. – Sorry, niechcący czegoś się tam o tobie dowiedziałam.

– Czyli wiesz, że popełniły samobójstwo? – stwierdził bardziej, niż spytał Praszynski.

Majewska skinęła głową.

– Wiem również, że ktoś próbuje ci się dobrać do tyłka.

– Brat jednej z nich – odpowiedział śledczy. – Ubzdurał sobie, że to wszystko moja wina, i za punkt honoru postawił zemstę za siostrę. Jakimś cudem dotarł do innych moich byłych partnerek i chyba je czymś przekupił, bo dowiedziałem się, że chcą złożyć przeciwko mnie fałszywe zeznania.

– Dotyczące czego? – zdziwiła się Klara.

Antoni machnął ręką.

– Takie tam, że niby spałem z nimi, żeby podreperować swój budżet.

Klara szeroko otworzyła oczy. Policjny donżuan? Coś w rodzaju męskiej prostytutki? Niezły numer jak na policjanta. Wprawdzie ich pensje mogłyby być wyższe, ale dorabiać jako żigolak raczej nie trzeba było.

– To są oczywiście bzdury wysane z palca, ale jeszcze nie wiem, jak to wszystko rozegrać, stąd moje chwilowe zdenerwowanie. W sumie nawet dobrze, że pojawiła się jakaś nowa sprawa, przynajmniej mnie to odciągnie od głupich myśli. Pewnie niepotrzebnie się tym wszystkim przejmuję. Ostatecznie niczego nie zrobiłem, no ale w takich sytuacjach smród zawsze zostaje, a niespecjalnie mi na tym zależy.

Klara nawet go rozumiała. Facet powinien jednak wyciągnąć z tego jakąś lekcję i być może nie rzucać się na każdą napotkaną na swojej drodze kobietę tylko po to, żeby udowodnić sobie samemu, jak bardzo jest atrakcyjny. W końcu z nią też próbował, ale na szczęście mu nie wyszło.

– Dzięki – odezwał się nagle Praszynski. – Dzięki, że pytasz i że chcesz mi pomóc. Domyślam się oczywiście, że uważasz mnie za szowinistyczną świnię, ale ja tak naprawdę chcę po prostu żyć na maksa i czerpać z tego radość. A nie sądzę, żeby małżeństwo z kimkolwiek mi to dało.

Klara się zamyśliła. Ona była szczęśliwa z Leszkiem i dwójką hałaśliwych i nieco nadpobudliwych dzieci. Nie miała co prawda labradora, białego domku z ogrodem ani żadnych innych gadżetów, które kojarzą się ze spełnioną rodziną, ale i tak czuła się w jakimś sensie zadowolona. I nawet jeżeli komuś ich małżeństwo mogłoby wydawać się nudne, to Klara wiedziała, że adrenaliny ma wystarczająco dużo w pracy. To, czego oczekiwała w domu, to był właśnie ten spokój, spaghetti prawie samodzielnie ugotowane przez jej synów (mieszali sos) oraz odkurzone mieszkanie przez jej męża. Banalne? Być może, ale dawało ukojenie i poczucie bezpieczeństwa.

Do Krakowa dojechali pod wieczór, więc od razu ruszyli do hotelu.

– Jutro z samego rana złożymy wizytę Agnieszce Tomczak i spróbujemy się czegoś dowiedzieć – powiedziała jeszcze Klara, a potem rzuciła Antoniemu klucz do jego pokoju.

– Myślałem, że weźmiemy jeden apartament? – Puścił do niej oko.

Popukała się tylko w czoło.

Kiedy siedziała już w łóżku, jeszcze raz sięgnęła po notes zaginionej i zaczęła go powoli kartkować. W zasadzie nic nie przykuwało jej uwagi. Nazwiska, telefony, czasem jakieś rysunki na marginesie, ale absolutnie nic, co mogłoby dać jakąkolwiek wskazówkę lub trop. Nie lubiła sytuacji, w których nie mogła się niczego ucześcić, na razie jednak wszystko wskazywało na to, że ta sprawa w dalszym ciągu mogła pozostać nierozwiązana.

Niedoczekanie.

Nagle jej wzrok padł na datę pierwszego marca dwa tysiące siódmego roku. Czwartek, godzina dziesiąta trzydzieści. I na nazwisko, które zostało zapisane pod tą godziną.

Krzysztof Tomczak.

Czy to był tylko zbieg okoliczności, czy może mężczyzna miał cokolwiek wspólnego z Agnieszką Tomczak, z którą planowali spotkać się następnego dnia?

## ROZDZIAŁ

### 6

Klara z niedowierzaniem pokręciła głową. Na śniadanie zeszła pierwsza, wysyłając wiadomość Antoniemu, żeby się pospieszył. Zauważyła go piętnaście minut później, jak czule obejmował jakąś blondynkę, a następnie pocałował ją w usta, klepnął w pośladek i pożegnał się, wchodząc do sali restauracyjnej. Blondynka posłała mu jeszcze rozmodlone spojrzenie i odeszła, chwytając się na niebotycznie wysokich szpilkach.

– Jak to się stało, że w ciągu zaledwie kilku godzin poderwałeś jakąś panienkę? – spytała Klara szczerze zdumiona i autentycznie zaciekawiona.

Praszyński tylko machnął ręką.

– Jeszcze wczoraj wieczorem chciałem wyciągnąć cię na drinka, ale pomyślałem, że potraktujesz to jako zaproszenie do flirtu, więc odpuściłem. Było stosunkowo wcześnie, przynajmniej dla mnie, dlatego uznałem, że udam się do baru. No a tam to sytuacja jakoś sama się rozwinęła w kierunku bliższej znajomości.

Klara posmarowała kanapkę dżemem i uśmiechnęła się pod nosem.

– No co? Nie moja wina, że tak działałam na kobiety – oznajmił mało skromnie jej partner.

– Pewnie nie, przypominam ci tylko, że ten twój wszechoszałamiający urok osobisty spowodował, że wpakowałeś się w niezłe kłopoty. Tak tylko mówię – dodała jeszcze, widząc, jak twarz Praszyńskiego pokrywa się rumieńcem.

– Dobra, biorę tylko kawę, jakoś nie jestem głodny. Czy Tomczak wie, że do niej wbijamy?

Klara pokręciła przecząco głową.

– Nie, pomyślałam, że nie będę jej uprzedzać, żeby nie mogła się w żaden sposób przygotować. Efekt zaskoczenia jest lepszy w takich sytuacjach, bo wtedy jak na dłoni widać, czy ktoś kłamie i czy próbuje coś ukryć. Sprawdziłam tylko, co kobieta robi w godzinach przedpołudniowych, i okazało się, że dzisiaj ma wolne. W pozostałe dni pracuje w gabinecie kosmetycznym. Znalazłam coś jeszcze. Przejrzałam ponownie notes Kotus-Lampickiej i odkryłam nazwisko niejakiego Krzysztofa Tomczaka, z którym miała się spotkać pierwszego marca dwa tysiące siódmego roku.

– Tomczak? – Antoni od razu się zorientował. – Myślisz, że mają ze sobą coś wspólnego?

– Właśnie tego musimy się dowiedzieć.

Zaledwie pół godziny później Agnieszka Tomczak stała przed nimi i wpatrywała się to w Klarę, to w Antoniego, nie wydobywając z siebie ani słowa. Widać było, że jest nie tylko zaskoczona ich wizytą, ale również wystraszona. Kiedy powiedzieli, w jakiej sprawie przyjechali, na jej czole pojawiły się drobne kropelki potu.

– Dzień dobry – odpowiedziała w końcu. – Okropny upał dzisiaj – dodała jeszcze, ocierając pot i głośno przełykając ślinę.

Mieszkanie przy Kazimierza Wielkiego znajdowało się w czteropiętrowym żółtym bloku. Było dość przyjemnie urządzone, z dużą przewagą bieli. Składało się z trzech niedużych pokoi, ale dzięki kolorystyce wydawało się znacznie bardziej przestronne, niż było w rzeczywistości.

Weszli do salonu z balkonem oraz otwartą kuchnią i usiedli na jasnobieżowej kanapie, którą wskazała im właścicielka.

– Przepraszam, ale nie do końca rozumiem, dlaczego akurat mnie odwiedzacie w związku z tamtą sprawą. Ale może zaproponuję najpierw coś do picia? Woda? Sok?

Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że znowu musiała zacisnąć je w pięści, żeby nie było to aż tak bardzo widoczne.

Klara podziękowała przecząco, ale Antoni poprosił o kawę.

– Oczywiście, jeśli to nie kłopot – dodał z miłym uśmiechem.

Tomczak oddaliła się do kuchni, ale Majewska kątem oka zauważyła, jak kobieta wyciągnęła z szafki jakieś tabletki, popiła je wodą, a następnie przyłożyła rękę do czoła. Trudno było powiedzieć, co spowodowało takie zachowanie: upał czy jednak ich wizyta, która najwyraźniej wytrąciła właścicielkę mieszkania z równowagi.

– Dlaczego chcecie rozmawiać ze mną na temat kobiety, która zaginęła przed laty? Co ja mam z tym wspólnego?

– Tego jeszcze nie wiemy – odpowiedziała szybko Klara. – Czy znała pani Dorotę Kotus-Lampicką, urodzoną w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym i mieszkającą w Poznaniu do marca roku dwa tysiące siódmego, kiedy to zaginęła?

Agnieszka Tomczak natychmiast przecząco pokręciła głową.

– Pierwszy raz słyszę to nazwisko – odpowiedziała niemal automatycznie.

Klara była pewna, że kobieta kłamie, ale nie mogła przecież jej tego powiedzieć.

– A czy znała pani męża zaginionej, Bogusława Lampickiego, który niespełna rok później popełnił samobójstwo?

Tomczyk zastoniła usta dłonią.

– Na miłość boską, pierwszy raz słyszę o tych osobach. Naprawdę nie wiem, w jaki sposób mogłabym wam pomóc i dlaczego w ogóle tu jesteście. Nigdy nie byłam w Poznaniu, a tych ludzi nie znam. Nie rozumiem, jak to się stało, że mnie odwiedziliście? Poza tym minęło już kilkanaście lat, więc zupełnie nie rozumiem celu tej wizyty.

Klara ze spokojem wyciągnęła komórkę, a następnie pokazała jej zdjęcie Marcina Tomczaka.

– A co z tym wszystkim ma wspólnego mój syn? – Z twarzy Agnieszki Tomczak odpłynęła niemal cała krew, a kobieta była teraz biała jak zasłony w jej mieszkaniu.

– To pytanie również chciałabym zadać pani. Na tej fotografii jest pani syn. Ale pokażę pani również zdjęcie Bogusława Lampickiego. Być może to tylko zbieg okoliczności, ale sama musi pani przyznać, że mamy tu do czynienia z uderzającym podobieństwem.

Tomczak spuściła głowę i w milczeniu przyglądała się obu fotografiom. Tego w żaden sposób nie dało się podważyć. Marcin Tomczak i Bogusław Lampicki wyglądali niemal identycznie, dzieliła ich tylko różnica wieku.

– Nie wiem, kim jest ten mężczyzna na zdjęciu – odpowiedziała po chwili Tomczak, ale tym razem bez takiego przekonania jak wcześniej.

– A zdradzi nam pani, kim jest ojciec pani syna? – wtrącił Praszyński.

Kobieta podniosła na niego wzrok i zacisnęła wargi.

– Jeżeli nie jestem o nic podejrzana, to obawiam się, że to nie pańska sprawa. Wychowuję Marcina sama i od zawsze wszyscy wiedzieli, że ma on tylko jednego rodzica.

– Ale ojciec mimo wszystko musi istnieć – naciskał śledczy.

Kobieta wstała.

– Być może, ale nie dla mnie. Marcin jest tylko i wyłącznie moim synem, a jego ojciec nie istnieje.

– Nie istnieje dlatego, że był nim Bogusław Lampicki, który odebrał sobie życie? – Klara wiedziała, że to pytanie było szyte grubymi nićmi, ale czasami tylko w ten sposób można było uzyskać prawdziwą odpowiedź.

– Nie mam żadnego obowiązku, żeby odpowiadać na to pytanie.

Tu niestety miała rację. Nie było żadnych podstaw, żeby przesłuchiwać Tomczak ani tym bardziej do czegoś ją zmusić. Tak naprawdę wszystko zależało od jej dobrej woli i chęci współpracy. A tych najwyraźniej nie miała.

Klara obliżała usta, nabrała powietrza i powiedziała cichym głosem:

– Sprawa Doroty Kotus-Lampickiej nie daje spokoju jej ojcu od ponad piętnastu lat. Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której ginie pani dziecko, a pani nie ma zielonego pojęcia, co się z nim stało. Nie ma ciała, nie ma żadnych dowodów, że gdziekolwiek żyje, że uciekło, zostało uprowadzone, czegokolwiek, czego mogłaby się pani ucześcić. Dokładnie w takiej sytuacji znajduje się ojciec zaginionej. Przypadkowo znalazł się w Krakowie i zobaczył w tramwaju pani syna. W pierwszej chwili miał wrażenie, że to jego zięć, nieżyjący mąż córki, ale po rozpoznaniu odkryliśmy, że mamy do czynienia z kimś dużo młodszym. Z kimś, kto, musi pani przyznać, wygląda niemal identycznie jak mąż zaginionej. To w dalszym ciągu nie posuwa naszego śledztwa do przodu, ale być może da nam jakiś punkt zaczepienia.

– Ale jaki? – Agnieszka Tomczak weszła jej w słowo. – Tamta kobieta zaginęła, a jej mąż nie żyje. Jeśli przez piętnaście lat nie udało się odnaleźć ciała, to jakie są szanse, że stanie się to właśnie teraz? I co z tym wszystkim ma wspólnego mój syn albo to, kto jest jego ojcem?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale gdyby był nim Bogusław Lampicki, to przynajmniej wiedzieliśmy, że miał romans, a co za tym idzie, być może również motyw, żeby zabić swoją żonę – wyjaśnił ze spokojem Praszynski.

Agnieszka Tomczak zamknęła oczy.

– Nie znam tego mężczyzny i nigdy o nim nie słyszałam – odpowiedziała po raz kolejny. – Mój syn również nie ma z tym nic wspólnego. Jestem samotną matką i od zawsze tak było. Jeżeli to wszystko, to chciałabym was teraz przeprosić, ale za chwilę muszę wyjść.

– A mówi coś pani nazwisko Krzysztof Tomczak? – Klara nie odrywała od niej spojrzenia, dlatego gwałtowne drgnięcie kobiety nie mogło ująć jej uwadze.

– Nie. Zbieżność nazwisk. Proszę mnie już więcej o nic nie pytać – ucięła dalszą dyskusję i trochę zbyt gwałtownie pokazała im ręką drzwi. – Przepraszam, ale muszę wyjść. I naprawdę nie mam nic więcej do powiedzenia.

Kiedy Klara i Antoni opuścili mieszkanie przy Kazimierza Wielkiego, od razu wiedzieli, że będą musieli w to miejsce wrócić.

– Kłamie – stwierdził ze spokojem Praszynski – i nawet rozumiem dlaczego, w końcu gdyby faktycznie miała romans z Lampickim, a on byłby zamieszany w sprawę zaginięcia żony, to niejako ta kobieta mogłaby z tego powodu czuć się winna. No chyba że ona sama świetnie wie, co stało się z Dorotą.

– Nie możemy jej do niczego zmusić. Ale masz rację, chyba należałoby się z nią raz jeszcze spotkać i przynajmniej spróbować przekonać, że powiedzenie prawdy w żaden sposób jej samej nie obwinia, a być może pozwoli wyjaśnić zagadkę z przeszłości.

Praszynski ziewnął.

– Biedaku, nie wyspałeś się? – rzuciła złośliwie Klara.

– To była dość męcząca noc, chociaż nie mogę powiedzieć, że mało upojna. Wręcz przeciwnie – oznajmił tylko, ale ona popukała się ręką w czoło.

– Najwyraźniej nie masz dość wrażeń. Obyś tylko nie musiał zwiewać z kolejnego miasta. Co robimy? Zostajemy jeszcze dzień czy dwa w Krakowie i próbujemy spotkać się z Tomczak

czy chwilowo odpuszczamy?

Praszyński zmarszczył czoło.

– Ja bym został i ją kontrolował. Być może wykona jakiś ruch, być może kogoś odwiedzi, z kimś porozmawia, no jednym słowem zrobi coś, co nas gdziekolwiek zaprowadzi.

– Chcesz ją śledzić? – zdziwiła się Klara.

– A masz lepszy pomysł? Nie sędzę, żeby nagle do nas zadzwoniła i oznajmiła, że wszystko przemyślała i że prawda jest najważniejsza. Jeżeli minęło tyle lat, a jej syn prawdopodobnie sam nie wie, kto jest jego ojcem, to nie sędzę, żeby teraz nagle wszystko nam wyśpiewała. Możemy zrobić też tak, że spróbujemy się z nią spotkać na przykład jutro, ale potem wrócimy do Poznania. W takiej sytuacji ludzie potrzebują czasu. Muszą się z tym przespać, oswoić, rozważyć wszystkie za i przeciw. To nie jest sprawa wymagająca szybkiego działania. Pewnie, ja również chciałbym wiedzieć, co się wtedy wydarzyło, ale skoro ten temat zalega w aktach od kilkunastu lat, to kilka tygodni zwłoki nie zrobi żadnej różnicy.

Policjantka nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Może spotkam się z nią sama? – zaproponowała nagle.

Antoni zmrużył oczy.

– Nie bardzo rozumiem dlaczego. Zaakceptowałem taką opcję wtedy, kiedy temat dotyczył zgwałconych kobiet i co najmniej dziesięć razy tłumaczyłaś mi, że nie będą czuły się komfortowo w towarzystwie mężczyzny, ale to chyba jest inna sytuacja, prawda?

– Niby tak – odpowiedziała Klara. – Ale czasem kobiecie łatwiej jest porozmawiać z drugą kobietą. Nie umiem ci tego wytłumaczyć, tak po prostu jest.

– Babska solidarność? – Praszyński tylko machnął ręką. – Dobra, ale pod warunkiem, że potem dokładnie zdasz mi raport z waszej rozmowy.

– Jeśli w ogóle do niej dojdzie – mruknęła pod nosem Majewska.

– Aha, jest coś jeszcze. Ojciec zaginionej zostawił Kaśce adres zamieszkania Barbary Kos, przyjaciółki Kotas-Lampickiej. Tym musimy się zająć zaraz po powrocie.

## ROZDZIAŁ

### 7

Agnieszka Tomczak przez kolejne dwa dni nie opuściła swojego mieszkania. Klara, która ustaliła wcześniej, gdzie kobieta pracuje, zadzwoniła do salonu kosmetycznego, ale dowiedziała się, że Tomczak wzięła urlop do końca tygodnia. Co ciekawsze, kobieta nie udała się również na żadne zakupy czy w odwiedzinach do kogokolwiek, tak jakby bała się wychodzić z domu.

Majewska i Praszyński większość czasu spędzili w samochodzie, obserwując mieszkanie przy Kazimierza Wielkiego, ale tylko raz zauważyli syna Agnieszki Tomczak – Marcina, który wyszedł rano i wrócił około siedemnastej. Następnego dnia również on nie opuścił mieszkania.

– Cholera, podejrzewam, że ona doskonale wie, że chcemy z nią raz jeszcze porozmawiać, i dlatego nie zamierza dać nam takiej szansy. Trochę absurdałne, bo przecież w każdej chwili możemy wrócić do Krakowa, ale pewnie wyszła z założenia, że odpuścimy. Problem polega na tym, że jej nie wierzę – mruknęła pod nosem Klara.

Praszyński tylko pokiwał głową i postukał palcami w kierownicę.

– Możliwe, że jest tak jak mówiłaś i trzeba dać jej czas. Niech sobie na spokojnie wszystko przemyśli, oswoi się z tym, co usłyszała, i może sama dojdzie do wniosku, że warto do tej rozmowy wrócić. Chociaż obawiam się, że to my będziemy musieli złożyć jej ponowną wizytę. Coś mi jednak mówi, że prędzej czy później kobieta pęknie.

Do Poznania wrócili w czwartek po południu. Klara podróżowała Antoniego do domu, a sama podjechała jeszcze na komendę. Kiedy wysiadała z samochodu, ze zdumieniem zauważyła, że czekał na nią Wiesław Kotus razem z Jeremim Sztuką.

– Byliście umówieni? – spytała trochę niepewnie.

– Nie, ale dowiedziałem się, że pojechaliście państwo do Krakowa i że dzisiaj wracacie. Domyślałem się w jakim celu, dlatego chciałem wiedzieć, czy udało wam się coś ustalić. Spotkaliście Lampickiego? – odparł ojciec zaginionej.

Sztuka również bacznie jej się przyglądał.

Klara bezradnie rozłożyła ręce.

– Ten mężczyzna, którego uznał pan za swojego zięcia, tak naprawdę nazywa się Marcin Tomczak i ma siedemnaście lat. To młody chłopak, licealista, który mieszka ze swoją matką w Krakowie.

Wiesław Kotus wybuchnął nerwowym śmiechem.

– Przecież to jest twarz Bogusława.

– Podejrzewamy, że to może być jego syn – powiedziała Klara, chociaż nie do końca była pewna, czy powinna dzielić się swoimi przypuszczeniami z ojcem zaginionej, jak również z byłym detektywem, chociaż ten drugi chyba sam na to już wpadł. Ale był to jedyny punkt zaczepienia, jaki mieli, i trzeba było zrobić wszystko, żeby ruszyć z miejsca.

Wiesław Kotus wyglądał tak, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny. Otworzył usta, ale przez moment nie mógł wydobyć z siebie żadnego słowa. Sztuka położył mu rękę na ramieniu, jakby próbował uspokoić męczącą.



- Wiedziałem - odezwał się po chwili. - Wiedziałem, że ten skurwiel zdradzał moją córkę. Ale skoro chłopak ma siedemnaście lat, to znaczy, że Bogusław miał romans już wcześniej, jeszcze zanim Dorota zaszła w ciążę. Czy to nie mogło być przyczyną tego, że zrobił wszystko, aby zniknęła? On naprawdę nie chciał tego dziecka, mówił, że to za wcześnie, że ważniejsza jest firma. A teraz okazuje się, że miał już syna. Może dlatego nie chciał, żeby Dorota urodziła? Przecież to wszystko jakoś się klei, prawda?

Klara nie mogła się z nim nie zgodzić, nie mieli jednak żadnych dowodów, a przede wszystkim nie mogli już o nic zapytać Bogusława Lampickiego.

- Ale ty go nigdy nie nakryłeś z inną babą! - Wiesław Kotus zwrócił się do byłego detektywa.

Sztuka przecząco pokręcił głową.

- Coś mi tu śmierdzi - oznajmił ponurym głosem. - Facet z całą pewnością z nikim się nie umawiał po zaginięciu swojej żony. Skoro jednak miał syna i o tym wiedział, to chyba próbowałby się z nim skontaktować. Zwłaszcza że miał niejako czyste pole. Dorota zniknęła, została uznana za zaginioną. Teoretycznie miał prawo spotykać się z kimś innym.

- Byliście u tej kobiety? Powiedziała coś? - wtrącił Kotus coraz bardziej zdenerwowanym głosem.

Klara ciężko westchnęła.

- Niestety Agnieszka Tomczak oznajmiła nam, że nie ma pojęcia, kim był Bogusław Lampicki, i że nigdy nie słyszała o pana córce.

- Kłamie! - Wiesław Kotus krzyknął i zacisnął pięści.

Sztuka tylko zmarszczył czoło.

- To jest bardzo prawdopodobne, a niestety nie możemy jej do niczego zmusić. Nie jest podejrzana w tej sprawie, więc musimy czekać - odparła Majewska.

- Na co? Skoro o niczym nie wspomniała przez tyle lat, to niby dlaczego miałyby teraz coś powiedzieć? - Starszy mężczyzna potrząsnął głową, a po chwili gwałtownie się zgarbił i chwycił za lewe ramię.

- Nic panu nie jest? - Klara się zaniepokoiła.

- Nie. Niech się pani niczego nie obawia. Nie zejdę na zawał, nie teraz. Po prostu chwilowo zabrakło mi tchu. Mam wrażenie, że wreszcie mógłbym dowiedzieć się, co stało się z moją córką, że jestem już bardzo blisko, ale ciągle coś staje mi na przeszkodzie. Ale ja się dowiem. Obiecałem to mojej żonie i obiecałem to sobie. Zanim umrę, zanim mnie szlag trafi na dobre, dowiem się, gdzie jest Dorcia.

A potem spojrział smutno na Klarę, odwrócił się i odszedł powolnym krokiem. Sztuka skinął głową na pożegnanie i ruszył za Kotusem. Policjantka wiedziała, że jego również męczyła ta sprawa, może dlatego, że była jedyną, której nie udało mu się rozwiązać. I doskonale go rozumiała.

- Kurwa - mruknęła Majewska pod nosem.

Nie znosiła sytuacji, w których niczego nie mogła zrobić. Czasem śledztwa okazywały się żmudną dłubaniem w drobiazgach i być może tak właśnie musiało być w tym przypadku. Być może należało raz jeszcze użyć notesu Doroty Kotus-Lampickiej i skontaktować się z każdą osobą, która została w nim zanotowana. Nawet jeśli ci ludzie nie mieli nic wspólnego z zaginięciem kobiety, to być może mogli jakkolwiek naprowadzić na to, co się faktycznie z nią stało.

Praszyński nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przed wejściem do kamienicy, w której mieszkał, stał Tomasz Kwiatkowski, brat Aśki. Wysoki, postawny, szeroki w barach. Typowy kark, na dodatek nabuzowany nienawiścią.

Antoni chciał gwałtownie zawrócić, żeby tylko nie doprowadzić do spotkania z mężczyzną, ale facet był szybszy. Od razu go zauważył i ruszył w jego kierunku, zanim Praszyński jakkolwiek zdążył zareagować.

– Spierdaliasz? Czy może przypomniawsz sobie, że musisz jeszcze kupić masło? – wyszeptał mu do ucha, przyciskając do muru.

– Oszalałeś? Rzucasz się na policjanta z łapami w biały dzień? – Praszyński jakoś się wyswobodził i odepchnął z całej siły mężczyznę.

– Za chwilę może się okazać, że twoja kariera śledczego zakończy się szybciej, niż się tego spodziewasz. Myślę, że twoich przełożonych może zainteresować fakt, że jesteś winny śmierci mojej siostry, zresztą nie tylko jej, i że doprowadziłeś sporo kobiet niemal do bankructwa. Wzorowy przykład dla obywateli.

Antoni popukał się w czoło.

– Nie masz na to żadnych dowodów. Od nikogo nigdy nic nie wyludziłem, a jeżeli było inaczej, to spróbuj mi to udowodnić.

– Mam nagrania – odezwał się nagle Tomasz, z przyjemnością obserwując twarz Antoniego, który gwałtownie pobladał.

– Nagrania? – powtórzył tylko.

– Powiedziałbym, że mocno obciążające.

– Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz? – Praszyński się zdenerwował. – Aśka nie żyje, wiem, że to bolesne, ale możesz mi wierzyć, że mi również jej śmierć nie jest obojętna. Od samego początku jednak tłumaczyłem jej, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– To chyba słabo ci to wyszło, skoro uważała, że jest inaczej, i skoro podcięła sobie żyły – wysyczał mężczyzna.

Antoni przygryzł wargi i zaczął nerwowo przełykać ślinę. Wszystko wskazywało na to, że wpakował się w niezłe gówno, chociaż zawsze starał się być ostrożny. Za cholerę nie mógł przypomnieć sobie, aby jakkolwiek ze swoich finansowych ofiar próbował do czegoś namówić, możliwe jednak, że się mylił, skoro Kwiatkowski był w posiadaniu jakichś pieprzonych nagrań. Owszem, mógł blefować, ale Praszyński wolał tego nie sprawdzać. Miał za dużo do stracenia.

– Dobra, masz nagrania i masz mnie w garści. Ale powiedz, czego, kurwa, ode mnie chcesz? Przecież nie wskrzeszę twojej siostry – niemal krzyknął.

Kwiatkowski przyglądał mu się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Jesteś jeszcze większym skurwysynem, niż sądziłem. W dupie masz to, co stało się z moją siostrą. W dupie masz to, że odebrała sobie życie. Ale ja tego tak nie zostawię.

– Czego, kurwa, chcesz? – powtórzył po raz trzeci Praszyński.

– Na początek pół miliona – oznajmił spokojnie Kwiatkowski, założył rękę na rękę i szeroko się uśmiechnął.

– Chyba cię pojechało. – Antoni wybuchnął nerwowym śmiechem. – A możesz mi wyjaśnić, skąd mam niby wziąć pół bańki?

– To chyba nie jest moja sprawa. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Nie interesuje mnie, skąd je weźmiesz, po prostu masz je zdobyć. Daję ci czas do końca miesiąca. A potem zrobię wszystko, żeby te nagrania trafiły do Komendy Głównej w Warszawie. Zresztą nie tylko tam, pójdę z nimi również do telewizji, do mediów społecznościowych, jednym słowem wszędzie, gdzie uda mi się z tym przebić i zrobić wokół ciebie szum. Nie sądzę, żeby to po ludziach spły-

nęło. Pamiętaj też, że mam oświadczenia siedemnastu kobiet, które naciągnąłeś na kasę. Siedemnaście osób oznacza niezły pozew zbiorowy przeciwko tobie, a zatem jesteś w jeszcze większej dupie, niż myślisz. A teraz życzę ci miłego wieczoru. Odezwę się. – Kwiatkowski pstryknął palcami i ruszył w kierunku Starego Rynku.

Praszyński poczuł się tak, jakby ktoś oblał go wiadrem lodowatej wody. Dotarł jakoś do swojego mieszkania, a potem starannie przekręcił klucz w zamku, jakby obawiając się, że brat Aśki w każdej chwili może wrócić.

– Kurwa – szepnął do siebie, a następnie oparł się plecami o ścianę i zsunął powoli na podłogę. W jednym trzeba było Kwiatkowskiemu przyznać rację, faktycznie był w dupie i zupełnie nie wiedział, jak się z niej wydostać. Najgorsza była świadomość, że nie miał nikogo, kto mógłby mu w tym chociaż odrobinę pomóc. Po cichu liczył na Klarę, ale policjantka raczej nie zdawała się być przyjaźnie do niego nastawiona. Pomysł, żeby ją poderwać, uwieść i owinąć wokół własnego palca, również miał małe szanse powodzenia, bo Klara zdecydowanie była odporna na jego umizgi. Trochę go to kręciło, trochę jednak mieszało szyki. Tak naprawdę miał tylko jedno wyjście. Powiedzieć jej prawdę, przyznać się do swoich grzechów i poprosić o pomoc. Może w takiej sytuacji mu nie odmówi?

## ROZDZIAŁ

### 8

Barbara Kos miała czterdzieści cztery lata, była drobnej budowy, z krótko obciętymi włosami i trochę rozbieganym wzrokiem. Wydawała się nerwowa, chociaż próbowała to ukryć. Na widok Klary i Antoniego tylko pokiwała głową, zupełnie jakby czekała na ich wizytę.

– Pan Wiesław już do mnie dzwonił. Powiedział, że coś się ruszyło w temacie Dorci i że być może ktoś będzie chciał ze mną porozmawiać. Naprawdę jest szansa, żeby to wyjaśnić?

Policjanci weszli do pokoju, utrzymanego w jasnych pastelowych kolorach, i usiedli przy pistacjowym stole, który bardzo się Klarze spodobał.

– Odnawiam stare meble, trochę rysuję i rzeźbię. – Barbara Kos podchwyciła jej wzrok.

– Ładne. – Policjantka się uśmiechnęła, a Antoni spojrział na nie nieco zbity z tropu, bo nie do końca wiedział, o czym mówią. – Czy dobrze znała pani zaginioną? – Majewska przeszła do rzeczy.

Barbara Kos smutno się uśmiechnęła.

– Byłyśmy przyjaciółkami od liceum. A jej tata był dla mnie jak ojciec, bo swojego nie mam.

– Nie żyje? – wtrącił Praczyński.

Kobieta przytaknęła.

– Byłyśmy nierozłączne w liceum i potem na studiach. Byłam też świadkiem na jej ślubie.

– Co może pani powiedzieć o mężu Doroty? – zapytała Klara.

Kos się skrzywiła.

– Nie lubiłam go. Albo może powiem inaczej: nie przepadał dla siebie nawzajem. Uważałam, że nie zasługuje na Dorotę, i on to wyczuwał. Zawsze, kiedy ich odwiedzałam, ostentacyjnie wychodził z pokoju albo w ogóle gdzieś wybywał. To była jedyna rzecz, która stanowiła małą kość niezgody między mną a Dorotą. Miała mi za złe, że nie akceptuję jej męża. Kiedyś powiedziała mi nawet, że jestem po prostu zazdrosna.

– A tak było? – Chciał wiedzieć Antoni.

Kobieta nabrała powietrza i powoli jej wypuściła.

– Powiem tak. Nie interesują mnie mężczyźni, jeśli pan o to pyta. Wolę kobiety, ale w Dorocie nie byłam zakochana. Po prostu uważałam, że ten facet nie jest dla niej wystarczająco dobry – odpowiedziała, a potem sięgnęła po szklankę wody stojącą na stole i wypila ją łapczywie.

– Może chcecie się państwo czegoś napić? – zaproponowała po chwili.

Majewska i Praczyński podziękowali.

– Czy ma pani jakiegokolwiek podejrzenia, z kim mogła się spotkać pani przyjaciółka tamtego feralnego dnia? – pytała dalej Klara.

Barbara Kos bezradnie rozłożyła ręce.

– Sama się nad tym wielokrotnie zastanawiałam, ale nie mam pojęcia. Dorota pracowała w branży, w której ciągle poznawała nowych ludzi. To przecież mógł być każdy, prawda?

– Lub jej mąż. – Praczyński wszedł jej w słowo.

Kos spojrzała na niego ponuro.

- Tak.

- Podejrzała go pani?

- Jak każdy. Ojciec Doroty od razu powiedział, że to on, tyle że nie było na to żadnych dowodów. Ja go kiedyś próbowałam przycisnąć... - wyjaśniła nagle.

Praszyński i Majewska spojrzeli po sobie nieco zaskoczeni.

- Co ma pani na myśli?

- Umówiłam się z nim, rzekomo jako klientka zainteresowana jakimś mieszkaniem. Bo wcześniej nie odbierał ode mnie telefonów. Nie otwierał też nikomu drzwi i w ogóle unikał ludzi. Zadzwoiłam z innego numeru i poprosiłam o spotkanie. Początkowo chciał na mój widok uciec, ale powiedziałam, że nie odpuszczę. I że będę go nachodzić, aż w końcu ze mną porozmawia.

- I co było dalej? - Klara wyciągnęła zeszyt i robiła szybkie notatki.

- Zapytałam go, czy wie, gdzie jest Dorota. Obiecałam, że nikomu nic nie powiem, chcę tylko wiedzieć, czy ona żyje. Ale Bogusław wybuchnął tylko jakimś histerycznym śmiechem i zaczął krzyczeć, że chyba jestem ostatnią osobą, która powinna o to pytać.

- Nie rozumiem. - Klara wyraźnie się zdziwiła.

- Ja również. On wpadł w jakąś wściekłość. Powiedział mi, że jestem popierdolona i że pewnie moja orientacja seksualna powoduje, że wolniej myślę. - Spuściła głowę.

- Czy wyjaśnił, co miał na myśli?

- Nie. Kazał mi się wynosić i więcej nie pojawiać w jego życiu.

Majewska zupełnie nie wiedziała, jak zareagować na te rewelacje.

- Mówiła pani komuś o tym spotkaniu?

Barbara Kos zaprzeczyła.

- Ta rozmowa niczego mi nie dała i pewnie nikomu też nie rozjaśniłaby niczego w głowie. Sama do dzisiaj nie wiem, o co mu chodziło.

- Jak zareagowała pani na jego śmierć?

Kobieta się zamyśliła.

- Z jednej strony poczułam jakąś ulgę. Pomyślałam, że zjadły go wyrzuty sumienia i że nikomu już nie zniszczy życia. Ale potem dotarło do mnie, że być może był jedyną osobą, która знаła prawdę. Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nadal nie rozumiem też, dlaczego wróciliście do tej sprawy? - Powiodła po nich wzrokiem.

- Dotarliśmy do kogoś, kto może być synem Bogusława Lampickiego.

- Synem? - Barbara Kos się zdumiała. - Jakim synem?

- Możliwe, że ze związku z niejaką Agnieszką Tomczak, chociaż to jeszcze niepotwierdzone informacje. Lampicki miał z nią romans, jeszcze kiedy był mężem Doroty.

- Skurwiel - wyszeptła Kos.

- Próbujemy ustalić więcej szczegółów, nawet jeśli miałyby one pomóc nam w udowodnieniu, że to mąż Kotus-Lampickiej stał za tym zniknięciem.

- Ale co to da?

- Spokój jej ojca. Chociaż ciała prawdopodobnie nigdy nie uda nam się znaleźć.

Kos potarła spocone dłonie. Z jednej strony wyglądała jak ktoś, kto nadal się denerwuje do granic możliwości, z drugiej - komu powoli odpuszcza napięcie. Klara nie wiedziała, z czego to wynika. Owszem, wiele osób stresowała rozmowa z policją, ale tutaj chodziło o coś jeszcze. Kobieta była do granic możliwości podminowana, jej prawa powieka odruchowo drgała, a na szyi pulsowała żyła. Cały czas patrzyła też na zegarek, jakby chciała mieć to spotkanie jak najszybciej za sobą.

- Pójdziemy już. - Policjantka podniosła się z krzesła, co Barbara Kos przyjęła z dużą ulgą.

- Chyba powiedziałam wszystko - zastrzegła od razu.

- Możliwe - zgodziła się Klara. - Ale w razie jakichkolwiek pytań, pozwolimy sobie raz jeszcze panią odwiedzić.

Kos tylko zacisnęła usta i szybko skinęła głową. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Majewska dałaby sobie rękę uciąć, że kobieta oparła się o nie plecami i nie mogła ruszyć z miejsca. Że stała tam jak sparaliżowana.

- Co sądzisz? - spytała Praszyńskiego.

- Mówi prawdę. I jednocześnie kłamie - odpowiedział, myśląc najwyraźniej dokładnie jak Klara.

## ROZDZIAŁ

### 9

W poniedziałkowy poranek Klara zamierzała wybrać się do pracy nieco później i spędzić z bliźniakami trochę czasu, żeby jakoś wynagrodzić im ubiegły tydzień, kiedy była w Krakowie. Postanowiła, że przygotuje im tosty z owocami, posypane czekoladowymi płatkami, a potem może uda im się nawet zagrać w memory.

Ale te plany dość szybko się posypały, chociaż Majewska na widok dzwoniącej komórki tylko zacisnęła zęby i odsunęła ją na bok.

– Odbierz, bo będziesz się denerwować. – Leszek podał jej telefon. – Może to nic ważnego.

– Akurat. Wtedy by nie dzwonił – mruknęła Klara.

Trzy minuty później spojrzała przepraszająco na dzieci i męża i tylko bezradnie rozłożyła ręce.

– Cholera, mówiłam, żeby nie odbierać.

– Dobra, leć, dokończę tosty, zagram z nimi, a my odbijemy to sobie w weekend. Może wtedy będziesz miała więcej czasu. – Leszek pocałował ją w czoło.

Była mu wdzięczna, że cały czas ją wspierał. Nigdy nie robił jej wyrzutów, chociaż wielokrotnie nie dotrzymywała terminów. Najwyraźniej za punkt honoru postawił sobie dotrzymać słowa obietnicy małżeńskiej, kiedy przysięgał, że nie będzie zły z powodu jej pracy i nigdy nie strzeli żadnego focha. Wtedy się z tego oboje śmiali, ale dzisiaj do Klary dotarło, że ta obietnica była niezwykle ważna. A jeszcze ważniejsze było to, że Leszek robił wszystko, żeby jej dotrzymać.

Wsiadła w samochód i mocno podekscytowana ruszyła do pracy. Ten telefon faktycznie okazał się niezwykle istotny. Dzwonił Antoni z zaskakującą informacją, że czeka na nich Agnieszka Tomczak. Tego zupełnie się nie spodziewała, dlatego wiedziała, że musi jak najszybciej porozmawiać z kobietą, nawet kosztem wspólnego poranka z rodziną.

– Gdzie ona jest? – spytała tylko, wchodząc do pokoju i nawet się nie witając.

– Chwilowo w toalecie, ale zaraz powinna się zjawić. Kawy ci zaparzyłem.

– Dzięki. Jak to możliwe, że jednak dała się namówić? – Majewska sięgnęła po kubek.

Antoni jedynie się skrzywił.

– Obawiam się, że nie pojawiła się tutaj w celu przekazania nam jakichś ważnych informacji, tylko raczej z zarzutami, że porwaliśmy jej syna.

– Słucham? – Klara prawie krzyknęła. – Porwaliśmy?

– Otóż to. Uwaga, idzie. – Antoni zniżył głos.

Na widok policjantki Agnieszka Tomczak wparowała do pokoju z zaciętym wyrazem twarzy.

– Brawo! Muszę powiedzieć, że wasze metody są wyjątkowo skuteczne, chociaż na usta ciśnię mi się nieco inne określenie, bardziej brutalne. Skoro doszliście do wniosku, że niczego ode mnie nie wyciągniecie, to zaczailiście się na Marcina, tak? I dlatego zniknął?

Klara wytrzeszczyła na nią oczy i przecząco pokręciła głową.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym pani mówi – powiedziała w końcu.

Tomczak zacisnęła pięści.

– Marcin wyszedł z domu w sobotę rano i od tamtego czasu nie pojawił się, a to wcześniej mu się nie zdarzało. Niestety zorientowałam się dopiero w niedzielę, kiedy weszłam do jego pokoju i zobaczyłam, że go nie ma. Zaczęłam nerwowo wydzwaniać, ale jego telefon nie odpowiadał. Wtedy postanowiłam, że pójdę z tym na policję i zgłoszę zaginięcie, ale chwilę później dostałam wiadomość, tyle że nie z jego numeru. Informacja brzmiała, że Marcin jest w Poznaniu i że nic mu nie grozi. To wszystko. Naprawdę chce mi pani wmówić, że nie macie z tym nic wspólnego?

Klara podała jej szklankę wody, ale Agnieszka Tomczak odepchnęła jej rękę.

– Niech mnie pani nie próbuje uspokoić, tylko zaprowadzi do mojego syna.

Majewska spojrzała na Antoniego, który podszedł do rozjuszonej kobiety i próbował przemówić do niej spokojnym tonem.

– Proszę pani, owszem, metody przesłuchiwania świadków są bardzo różne, ale po pierwsze, nie jest pani świadkiem, a po drugie, policja nie ucieka się do takich środków. My nie porywamy ludzi. Gwarantuję pani, że nie mamy z tym nic wspólnego.

Tomczak zaczęła kręcić głową, a następnie uderzyła pięścią w stół.

– Zjawiliście się w moim mieszkaniu z jakimiś absurdalnymi pytaniami dotyczącymi ludzi, których nie znam. Tylko dlatego, że mój syn kogoś przypomina. I jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności on znika kilka dni później. Naprawdę uważa pan, że jestem idiotką?

Klara przygryzła dolną wargę i zmarszczyła czoło. Coś jej nagle zaświtało w głowie.

– Czy wyświetlił się pani jakiś numer?

Tomczak wyciągnęła komórkę, odblokowała ją i podała policjantce.

– Tak, proszę samej zobaczyć, chociaż podejrzewam, że świetnie go znacie. To jest jakaś cholerna farsa!

Klara spisała wszystko, a następnie sięgnęła po telefon i poprosiła Kaśkę, żeby sprawdziła podany ciąg cyfr.

– Rozumiem pani zdenerwowanie i domyślam się, skąd te podejrzenia w stosunku do nas. Ale to naprawdę nie my. Spróbujemy jednak ustalić, kto wysłał do pani tę wiadomość i kto za tym wszystkim stoi. Proszę się uspokoić.

– To może zaparzy mi pani melisę albo zaproponuje masaż rozluźniający? – Tomczak zakpiła. – Czy do pani nie dociera, że zniknął mój syn? Jak mam być spokojna?

– Nie to miałam na myśli – wtrąciła Klara. – Po prostu w takiej sytuacji emocje w niczym nam nie pomogą. Nie wykluczam, że zniknięcie Marcina ma związek ze sprawą, z którą do pani przyjechaliśmy, ale to nie my stoimy za jego porwaniem.

Antoni nagle podniósł głowę i rzuciła Klarze badawcze spojrzenie.

– Kotus? – spytał bardziej, niż stwierdził.

Klara przytaknęła.

– Tak podejrzewam.

– Kotus? Czyli kto? – zapytała nerwowo Agnieszka Tomczak.

Kilkanaście minut później ich przypuszczenia tylko się potwierdziły. Numer telefonu, z którego wysłano wiadomość rzekomo od Marcina, faktycznie był numerem komórkowym Wiesława Kotusa.

– Ale dlaczego? – zastanowił się Antoni.

– Pewnie doszedł do wniosku, że to najszybsza droga, żeby zdobyć jakiejkolwiek informacje. Facet jest kłębkim nerwów, próbuje na siłę rozwiązać zagadkę. Pani oczywiście nie wie, kim jest Wiesław Kotus, prawda? – Klara spojrzała na matkę Marcina.

Ale kobieta jedynie wzruszyła ramionami.

– I nigdy nie mieszkała pani w Poznaniu?



Agnieszka Tomczak przełknęła ślinę.

– Bo z naszego śledztwa wynika, że jednak tak. Mało tego, urodziła się tu pani, a do Krakowa przeprowadziła kilkanaście lat temu. Rozumiem, że wyleciało to pani z głowy? – Antoni otworzył drzwi i wskazał ręką wyjście.

\*

Wiesław Kotus doskonale wiedział, że to, co robi, jest sprzeczne z prawem, ale naprawdę nie miał innego wyjścia. Ponad piętnaście lat czekał na jakikolwiek sygnał, na informację, co stało się z jego dzieckiem. Nie mógł teraz odpuścić. Nie w sytuacji, kiedy znalazł wreszcie jakiś punkt zaczepienia, tyle że jednocześnie natrafił na mur, który można było przebić tylko w jeden sposób. Porwaniem.

Zapamiętał imię i nazwisko chłopaka, które podała mu Klara Majewska. Jeszcze tego samego dnia wsiadł w samochód i pojechał do Krakowa. Ustalił, gdzie mieszkają matka z synem, a potem przez parę godzin obserwował ich mieszkanie. Nie miał konkretnego planu, działał częściowo intuicyjnie, zdając się na los. W sobotę rano, kiedy Marcin Tomczak wyszedł z domu i zbliżył się w jego stronę, Wiesław Kotus zainscenizował zaślabinę.

– Co się panu stało? – zaniepokoił się chłopak.

– Nie wiem, po prostu mi słabo. Okropny upał dzisiaj – wyszeptał Kotus i poprosił o pomoc w wejściu do samochodu.

– Może ja jednak zadzwonię po karetkę? Nie powinien pan prowadzić w takim stanie – zaoponował Tomczak.

– Nie będę na razie nigdzie jechał, chwilę posiedzę, wypiję wodę i odpocznę. Zaraz mi przejdzie, to nie pierwszy raz.

Kiedy Marcin chwycił go pod rękę i otworzył drzwi auta, Wiesław Kotus sprawnym ruchem przyłożył mu do ust chusteczkę nasączoną chloroformem. Metoda jak z filmu, ale w dalszym ciągu skuteczna, zwłaszcza że eter można było dostać w aptece bez recepty. Chłopak natychmiast osunął mu się w ramiona, a wtedy Kotus położył go na tylnym siedzeniu, owinął ciasno ręce i nogi taśmą, a potem po prostu ruszył w stronę Poznania. Nie zastanawiał się nad konsekwencjami, było mu tak naprawdę wszystko jedno.

Kiedy Tomczak ocknął się i próbował wyswobodzić, Kotus tylko przecząco pokręcił głową.

– Nie próbuj. Nie uda ci się. Być może jestem już starszy, ale wierz mi, związałem cię wystarczająco dobrze, żebyś nie mógł się uwolnić. Zainwestowałem w najlepszą taśmę z klejem kauczukowym, praktycznie nie ma opcji, żeby ją rozerwać. Nie była tania, ale najważniejsze, że jest skuteczna.

– Ja pierdole, co się tu wyprawia?! – zawołał wystraszony chłopak.

– Nie bój się. Nic ci nie zrobię, po prostu chcę zmusić twoją matkę do mówienia. Tylko tyle, ale dla mnie aż.

– Do mówienia? Ale o czym? I co z tym ma wspólnego moja mama? – Chłopak poczuł, że serce wali mu coraz mocniej ze strachu.

Kotus pociągnął nosem.

– Wiesz, kto jest twoim ojcem? – zapytał nagle.

Nastolatek otworzył tylko ze zdziwienia usta.

– No właśnie. A ja bardzo chciałbym się dowiedzieć – mruknął starszy mężczyzna.

– Kurwa, ale dlaczego? Nie mam ojca. Nigdy go nie poznałem. Jeżeli coś zrobił, to ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Podejrzewam, że zrobił. Coś bardzo, bardzo złego. I wiem, młody, że to nie twoja wina, ale w tej chwili nie mam innego wyjścia.

- Dokąd jedziemy? Mogę poinformować matkę?

- Do Poznania. Chwilowo nie będziemy do niej dzwonić. Niech się zdenerwuje, niech zacznie się bać, niech zobaczy, jak to jest, kiedy nagle z dnia na dzień znika gdzieś jej dziecko. Może wtedy będzie bardziej chętna do rozmowy.

- Ale o czym? - Marcin Tomczak był coraz bardziej przerażony.

- O twoim ojcu właśnie. Uwierz mi, robię to, bo muszę. Ale obiecuję, że włos ci z głowy nie spadnie. To tylko taka gra, w której od piętnastu lat nikt nie wykonał żadnego ruchu na plan-szy, ale może teraz to się zmieni.

Kotus, wysyłając w niedzielny poranek wiadomość do Agnieszki Tomczak, doskonale wiedział, co robi. Wiedział też, że nie zastrzegając swojego numeru, bardzo szybko sprowadzi na siebie policję. Ale o to właśnie chodziło. Nie interesowało go, co się z nim stanie, czy aresztują go za porwanie lub postawią jakieś inne zarzuty. Tak naprawdę miał to gdzieś. Teraz chodziło wyłącznie o Dorotę. Nie zdziwił się zatem, kiedy w poniedziałek o godzinie dziewiątej ktoś załomotał do jego drzwi.

Spokojnie je otworzył i tylko skinął głową na widok Klary, Antoniego oraz matki chłopaka.

- No i bardzo dobrze - powiedział bez większych emocji w głosie. - Jesteśmy w komplecie, to teraz może w końcu wszystko sobie wyjaśnimy.

- Gdzie jest mój syn?! - krzyknęła Agnieszka Tomczak, wpatrując się w Kotusa z nienawiścią wymieszaną ze strachem.

- Coś pani powiem. Marcin jest w sypialni, cały i zdrowy. Czego niestety nie mogę powiedzieć o mojej córce. O Dorocie, która była żoną Bogusława Lampickiego, ojca Marcina. I proszę nie próbować mydlić mi oczu i dalej uparcie twierdzić, że to nieprawda, bo następnym razem nie będę dla pani syna już tak miły. Ja nie mam nic do stracenia. Absolutnie nic, proszę o tym pamiętać. Herbaty?

# ROZDZIAŁ

## 10

Agnieszka Tomczak, wtedy jeszcze Marcinkowska, poznała Bogusława Lampickiego w dwa tysiące czwartym roku. Miała wtedy niespełna dwadzieścia cztery lata, a jej rodzice właśnie przymierzali się do zakupu nowego mieszkania na osiedlu Kopernika. Wybrali małe, ale dobrze prosperujące biuro nieruchomości, prowadzone przez młode małżeństwo. Na początku kwietnia dwa tysiące czwartego roku Agnieszka wraz z rodzicami miała obejrzeć lokal i zdecydować o jego kupnie.

– Spóźnimy się jakieś pół godziny, bo coś nas zatrzymało w pracy – zadzwoniła do niej mama.

Agnieszka pojechała na spotkanie sama i przeprosiła Bogusława, który już na nich czekał. I to było właśnie te trzydzieści minut, które zaważyło na ich dalszej przyszłości.

Lampicki nie ukrywał, że Agnieszka od razu wpadła mu w oko. Delikatna blondynka, o szczupłych, długich palcach, wysportowana, z uroczymi dołeczkami w policzkach. On również jej się spodobał, chociaż starała się to ukryć. Był od niej sporo starszy, no i podobno miał żonę. A jednak dała się wciągnąć we flirt, a nawet namówić na kawę, jeszcze zanim pojawili się rodzice.

– To będzie taka nasza mała tajemnica, ale jeżeli dasz się zaprosić, to ja postaram się zejść z ceny mieszkania. – Puścił do niej oko.

Zarumieniła się, ale przystała na tę propozycję. Mieszkanie faktycznie był ładne, a co najważniejsze: czteropokojowe, co oznaczałoby, że każdy z nich miałby swój własny kąt. Dziewczyna uczyla się w szkole kosmetycznej i chwilowo nie miała wystarczająco pieniędzy, żeby wynająć coś własnego. Kiedy pojawiła się możliwość zakupu większego mieszkania, ucieszyła się. To było idealne rozwiązanie na najbliższe lata.

– Myślę, że na jedną kawę mogłabym się zgodzić. – Uśmiechnęła się, tym samym przypieczętowując wszystko to, co wydarzyło się potem.

Ich romans zaczął się dość szybko. Po pierwszym spotkaniu doszło do następnego, a na trzecim oboje wylądowali w hotelowym łóżku. Bogusław twierdził, że jest nieszczęśliwy w małżeństwie, że tak naprawdę wcale nie chciał się żenić, ale Dorota bardzo naciskała.

– I to był błąd, bo powinienem być na ciebie poczekać – mówił Agnieszce, a ona wierzyła w każde jego słowo.

Jak również w to, że Lampicki niebawem się rozwiedzie, a wtedy już nic nie będzie stało na przeszkodzie ich szczęściu. Ale ten termin ciągle się oddalał, a Bogusław za każdym razem wymyślał nowe powody, dla których nie mógł wziąć rozwodu. Albo Dorota była chora, albo mieli jakieś problemy finansowe, albo on sam zmagał się chwilowo z depresją i nie miał głowy do żadnych gwałtownych ruchów. Sytuacja drastycznie zmieniła się, kiedy Agnieszka z przerażeniem stwierdziła, że jest w ciąży. Pomyślała, że być może będzie to wystarczający powód dla Bogusława, żeby w końcu odejść od żony, ale już po pierwszej rozmowie dotarło do niej, że nic z tego nie będzie.

– O Jezu – wystraszył się Lampicki. – Jesteś pewna?

Agnieszka wolno pokiwała głową, wpatrując się uważnie w swojego kochanka, który wydał się mocno zaniepokojony tym, co właśnie usłyszał.

– To jest bardzo zły okres teraz, bo wyobraź sobie, że u Doroty wykryto guza na szyjce macicy. Nie mogę tego teraz zrobić, sama rozumiesz. Byłbym skończoną świnia, gdybym próbował się wykręcić z tego małżeństwa w takim momencie. Wszyscy doszliby do wniosku, że robię to tylko dlatego, że dowiedziałem się o chorobie żony.

Agnieszka nie odpowiedziała, ale czuła, jak jej serce coraz mocniej zaczyna bić. Powoli docierała do niej smutna prawda. Lampicki nigdy się nie rozwiedzie. W chorobę żony nie uwierzyła nawet przez moment.

– A co z nami? – spytała po dłuższej chwili.

– Wszystko się jakoś ułoży, obiecuję ci. Oczywiście, jeżeli nie jesteś pewna co do tego, czy chcesz urodzić to dziecko, to ja mógłbym ci jakoś pomóc – zasugerował, ale ona tylko zbladła, słysząc te słowa.

– Nigdy nie usunę ciąży – odpowiedziała zimnym tonem.

A potem zrobiła coś, co wydało jej się najlepszym wyjściem z całej tej sytuacji. Już od kilku miesięcy do salonu, w którym pracowała, przychodził pewien interesujący klient. Był jednym z nielicznych mężczyzn decydujących się w tamtych czasach na manicure. Agnieszka domyślała się, że robił to tylko dla niej, bo za każdym razem przynosił drobne upominki, a raz bukietek fiołków. Nie odpowiadała na jego zaloty, bo była zakochana w Bogusławie, ale teraz zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę. I tak w jej życiu pojawił się na stałe Krzysztof Tomczak, z którym kilka miesięcy później wzięła ślub, wmawiając mu, że jest z nim w ciąży. Próbowwała też zerwać wszelkie kontakty z Lampickim, co jednak okazało się dość trudne. Kiedy Bogusław zorientował się, że Agnieszka kogoś ma i że ten ktoś będzie wychowywał jego syna, z jednej strony poczuł ulgę, z drugiej znowu nabrał apetytu na kontynuowanie tego romansu.

– Jesteś niezwykle mądrą i zapobiegawczą kobietą, ale to chyba nie przeszkadza w tym, żebyśmy od czasu do czasu mogli się spotykać, prawda? – spytał ją kiedyś, ale ona początkowo nie chciała o niczym słyszeć.

A jednak Lampicki nie chciał wyjść jej z głowy. Próbowwała nie reagować na jego telefony, zaczepki i przypadkowe spotkania, ale ostatecznie ponownie uległa. Ich syn Marcin skończył roczek, kiedy znowu zaczęła spotykać się z dawnym kochankiem. Mąż o niczym nie wiedział, nie domyślał się również, że nie jest biologicznym ojcem chłopca. Agnieszka była na siebie zła za to, że nie potrafiła zapanować nad tym uczuciem i kolejny raz dała się owinąć wokół palca. Wielokrotnie próbowała zerwać tę chorą relację, ale bezskutecznie. Odnowiony romans spowodował jednak, że z każdym kolejnym dniem czuła się coraz gorzej, oszukując męża, który nie miał o niczym zielonego pojęcia, i jednocześnie pozwalając Lampickiemu traktować ją jak zabawkę.

– Dlaczego ze mną jesteś? – spytała go pewnego dnia. – Bo jeżeli chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz, to czemu nie możesz się rozwieść? Co stoi na przeszkodzie?

– Daj spokój. – Wzruszał tylko ramionami. – Czasami ludzie są o wiele bardziej szczęśliwi, kiedy nie łączy ich urzędowy papierek. Czy czegoś nam brakuje? Spotykamy się, kochamy, jesteśmy szczęśliwi, a zwykła, szara codzienność nie psuje nam życia. Czego chcesz więcej?

Agnieszka Tomczak podjęła ostateczną decyzję o ich przyszłości w dniu, w którym dowiedziała się, że Dorota Kotus-Lampicka jest w ciąży.

– Chciałabym, żebyś wyświadczył mi przysługę. Skoro tak bardzo mnie kochasz, to ten jeden jedyny raz zrób to, o co cię poproszę. Przestań do mnie pisać. Przestań do mnie dzwonić i najlepiej zapomnij o mnie. Tym razem na zawsze.

Lampicki chwycił ją za ręce i z całej siły do siebie przyciągnął.

– Przysięgam ci, że to nie moje dziecko. Nie wiem, jak to się stało, nie wiem z kim, ale z całą pewnością nie ze mną. Jak tylko uda mi się ustalić, kto za tym stoi, jak tylko dowiem się, z kim Dorota mnie zdradzała, wyciągnę to wszystko na światło dzienne i wtedy z całą pewnością uzyskam rozwód z orzeczeniem o winie. Ale daj mi trochę czasu – błagał.

Tym razem Agnieszka Tomczak była bardziej stanowcza. Zmieniła numer telefonu, a męża poprosiła o to, żeby przenieśli się do Krakowa, z którego pochodziła jego rodzina. To była jedyna szansa, żeby jakkolwiek uwolnić się od tego chorego romansu. Zanim jednak doszło do przeprowadzki, Poznaniem wstrząsnęła wiadomość o zaginięciu Doroty Kotus-Lampickiej, dwudziestodwuletniej w piątym miesiącu ciąży. Agnieszka była przerażona. Od samego początku uważała, że sprawcą tego zaginięcia był Bogusław. Z wiadomości, jakie podawały prasa i telewizja, dowiedziała się tylko, że Lampicki jest pogrążony w rozpacz, że wyznaczył nagrodę za odnalezienie żony i że sam pomaga w poszukiwaniach. Ale jakoś nie chciała w to wszystko uwierzyć. Obawiała się, że Bogusław byłby skłonny zrobić coś takiego, bo nie miał wystarczająco odwagi, żeby po prostu odejść.

W tej sytuacji postarała się, żeby do przeprowadzki doszło jak najszybciej. W ciągu tygodnia spakowała wszystkie rzeczy i wraz z Krzysztofem wyjechali do Krakowa, gdzie zamieszkali razem z ciotką mężczyzny. Pani Leokadia miała siedemdziesiąt osiem lat i duże pięciopokojowe mieszkanie w starej kamienicy, nic dziwnego zatem, że ucieszyła się z tego, że wreszcie nie będzie mieszkać sama. Agnieszka poczuła, że tym samym zamyka na zawsze jakiś rozdział i ostatecznie odcina się od przeszłości. Z Lampickim nie chciała mieć już nic więcej wspólnego.

Spokoju starczyło jej jednak zaledwie na rok, kiedy mały nagle zachorował i podczas prozajicznego badania musiała podać grupę krwi dziecka. To była klasyczna wpadka, która udowodniła, że Krzysztof Tomczak nie mógł być ojcem Marcina. Wtedy życie Agnieszki posypało się po raz kolejny. Jej mąż wyprowadził się z dnia na dzień, a miesiąc później dostała pozew o rozwód. Więcej go nie zobaczyła, podobnie zresztą jak Marcin. To wówczas zdecydowała, że jej dziecko będzie miało tylko jednego rodzica, a ona jakoś sobie z tym wszystkim poradzi. I tak było do dnia, w którym nagle zjawiła się u niej Klara Majewska wraz z Antonim Praszyńskim.

# ROZDZIAŁ

## 11

– Zastanawiam się nad jednym. – Klara postukała długopisem w notes Doroty. – W jakim celu zaginiona spotkała się z Krzysztofem Tomczakiem.

Praszyński podszedł do niej i zerknął na zapiski.

– Wątpię, żeby chodziło o mieszkanie. Moim zdaniem facet chciał się czegoś dowiedzieć.

– Myślisz, że powiedział Kotus-Lampickiej o tym, że mąż ją regularnie zdradzał? I że ma dziecko z inną?

Antoni się zamyślił.

– Z całą pewnością musimy z nim porozmawiać. Tylko najpierw trzeba go odszukać. Tomczak twierdzi, że nie ma z nim kontaktu od dnia, kiedy dowiedział się, że Marcin nie jest jego synem. Ale wiedziała, że wyjechał za granicę.

– Do Niemiec – przytaknęła Klara. – A konkretnie do Berlina. Tyle że więcej na jego temat nic nie mamy. Sprawdziłam też wszelkie możliwe konta społecznościowe, Tomczaków jest sporo, ale żaden nie pasuje do opisu.

– Czy oni w ogóle mają rozwód? – zainteresował się nagle Praszyński.

Klara rozłożyła ręce.

– Nie mam pojęcia. Agnieszka Tomczak obiecała, że zostanie do jutra w Poznaniu, ale potem wraca do Krakowa. Twierdzi, że jej syn jest wystarczająco przerażony tym, co się stało.

Marcin był nie tyle przerażony, ile w jakimś sensie zafascynowany całą tą historią. Od małego uwielbiał kryminalne zagadki, a tym właśnie stało się dla niego zaginięcie żony kochanka jego matki. Brzmiało dość zawile, ale po dokładnym rozpisaniu wszystkiego na kartce Marcin próbował dociec, kto i z jakiego powodu mógłby chcieć pozbyć się Doroty Kotus-Lampickiej.

– Zostaw to – powiedziała Agnieszka, kiedy pokazał jej swoje przemyślenia. – To nie jest coś, czym powinien się zajmować. Ta kobieta zaginęła, a jej mąż popełnił samobójstwo.

– Myślisz, że to on? Mój... – zawiesił na moment głos – ...tatuś?

Zacisnęła usta.

Nigdy nie chciała, żeby Marcin dowiedział się, kim tak naprawdę był jego ojciec. Wystarczyło, że ona musiała z tym żyć. Wiedziała, że nigdy nie pozna prawdy, ale coś jej mówiło, że za zniknięciem Doroty stał Bogusław. Kiedyś niby przypadkowo zacisnął jej dłonie na szyi, a gdy zaczęła się wyrwać, puścił ją i zaczął natychmiast przeproszać. Wtedy wystraszyła się go po raz pierwszy. Ucieczka do Krakowa była najlepszą rzeczą, jaką mogła zrobić. Podobnie jak ślub z Krzyśkiem, który był całkowitym zaprzeczeniem Bogusława. Spokojny, cichy, trochę schowany w sobie. A jednak nie dał rady stawić czoła prawdzie i zostawił ją z dzieckiem, praktycznie bez słowa.

Chyba nawet go rozumiała.

Kiedyś próbowała się z nim skontaktować, ale bezskutecznie. Stary numer telefonu nie odpowiadał, a ciotka, u której kiedyś mieszkali, zmarła kilka lat temu. Innej rodziny Krzysztofa Agnieszka nigdy nie poznała, poza siostrą, która mieszkała w Berlinie. Ale kobieta zerwała

z nią wszelki kontakt zaraz po tym, gdy poznała prawdę o Marcinie. Agnieszkę najbardziej przerażała świadomość, że grzebanie w przeszłości mogło wyciągnąć na jaw również inne fakty z jej życia, o których nikomu nie chciała wspominać. Jak to, że od wielu lat miała sponsora, dzięki któremu jakoś stanęła na nogi po odejściu Krzyśka. Ten mężczyzna pojawił się w jej życiu wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Początkowo niczego od niej nie chciał, wystarczyły mu spacer, rozmowy, czasem wyjście do kina. Dawał jej pieniądze na życie, a potem pomógł znaleźć pracę w salonie kosmetycznym. Po jakimś czasie zaproponował spotkanie w hotelu, a Agnieszka wiedziała, że nie może odmówić. Zbyt wiele mu zawdzięczała. Od tamtego czasu zapadła między nimi niepisana umowa, że raz w miesiącu ona odwiedzi go w hotelu Wyspiańskim, a on będzie regularnie przelewał jej pieniądze na konto.

Czasem czuła się jak utrzymanka, ale powtarzała sobie, że robi to dla syna. Po jakimś czasie chciała się nawet wykręcić z tego układu, ale nie było to łatwe.

– Za późno – oznajmił z uśmiechem. – Jesteśmy ze sobą związani, a ja bardzo nie lubię zmieniać swoich przyzwyczajęń.

A jednak ostatnio ich kontakty uległy rozluźnieniu i to ze strony Rafała. Nagle przestał do niej pisać, widywali się również coraz rzadziej. W końcu poinformował ją, że chwilowo będzie niedostępny i żeby się o niego nie martwiła.

– Poznałeś kogoś nowego? – spytała z nadzieją, że tak właśnie było.

– Może... – odpisał lakonicznie, ale jej to wystarczyło. Odetchnęła z ulgą.

Rafał z jakiegoś powodu zniknął z jej życia, ale ona i tak za żadne skarby świata nie mogła dopuścić do tego, aby ktoś się o nim dowiedział. A zwłaszcza jej syn. Nie ma nic gorszego niż rozdrapywanie nawet najbardziej zaleczonych ran, bo prędzej czy później znowu zaczną boleć.

Dlatego rozłożyła fakt, że Marcin zaczął bawić się w cholernego detektywa. Nie interesowała ją, co stało się z Kotus-Lampicką. To było piętnaście lat temu, a ona poniekąd czuła się winna. Nie powinna godzić się na dalszy romans z Bogusławem, ale była zbyt słaba, żeby mu się oprzeć.

– Marcin, zostaw to. Ta kobieta prawdopodobnie nie żyje, nie ma sensu w tym grzebać.

– Skąd wiesz, że nie żyje? – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. Były tak samo zielone jak Bogusława.

– Bo nie wierzę, że nie odezwałaby się do rodziny przez tak długi czas.

– Może ktoś ją porwał?

Agnieszka zacisnęła usta.

– Może. Albo zabił. Nie uważasz, że to wystarczający powód, żeby nie traktować tego jak zabawy? To zaginięcie jest tragedią dla wielu osób, które pewnie zrobiły wszystko, żeby odnaleźć tę kobietę. A ty rysujesz jakieś mapy przypuszczeń i udajesz Sherlocka Holmesa.

Zmarszczył nos.

– Po prostu próbuję to rozkminić. Nie rozumiem, co cię w tym tak bardzo wkurza.

Agnieszka Tomczak odwróciła się do niego plecami.

„Trzeba stąd jak najszybciej wyjechać. Wrócić do Krakowa i o wszystkim zapomnieć”, pomyślała jeszcze.

\*

Klara z niedowierzaniem przysłuchiwała się temu, co miała jej do powiedzenia Kaśka.

– Chwila, jeszcze raz. Rodzina Krzysztofa Tomczaka nie chce zdradzić, gdzie on jest?

– Dokładnie tak.

– Ale dlaczego?

Kaśka nabrała powietrza.

– Tego nie potrafili mi jakoś sensownie wytłumaczyć. Udało mi się ustalić, że Tomczak ma tylko siostrę oraz dalszego kuzyna. Ona mieszka obecnie w Krakowie, on w Łodzi. Rodzice nie żyją, ciotka, o której wspominałaś, również. Kuzyn na samym początku oznajmił, że nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia i że z Marcinem nie utrzymuje żadnych kontaktów, a potem się rozłączył. Siostra początkowo kręciła, że jej brat wybrał samotność i że bardzo prosi o uszanowanie tej decyzji. Wyjaśniłam jej, że chodzi o śledztwo z przeszłości, ale chyba ją tylko wystraszyłam. Powiedziała, że nie może udzielić mi żadnych informacji, chyba że przyjadę z nakazem. Tyle.

– Dziwne – zdumiała się Klara.

Praszyński, który właśnie wszedł do pokoju, próbował zignorować fakt, że Kaśka na jego widok gwałtownie się zaczerwieniła i spuściła głowę. A potem coś wymamrotała i po prostu wyszła.

– Zajebicie – podsumowała Majewska. – Właśnie dlatego prosiłam cię, żebyś nie szukał kolejnych ofiar w miejscu pracy. Bo potem tak to właśnie wygląda.

– Ofiar? – Zareagował dość gwałtownie. – Nie przesadzaj. Dwa razy się spotkaliśmy, tyle.

– Palant – mruknęła pod nosem.

– Słyszałem. Jak również to, co mówiła Kaśka. Rozumiem, że znowu jedziemy do Krakowa.

– Coś tu śmierdzi. Nazwisko Tomczaka nie pojawiło się bez przyczyny w notesie Kotus-Lampickiej. Poza tym facet był mężem kobiety, z którą Lampicki miał romans. Za dużo tu zbiegów okoliczności. Moim zdaniem on coś wie i pewnie dlatego się ukrywa.

– Jutro?

Westchnęła. Nie było jednak innego wyjścia. Coś, co wydawało się zamknięte, choć nierozwiązane, zaczęło odkrywać coraz to nowe karty. Tego nie mogli zlekceważyć.

Droga niemal do samego Krakowa upłynęła im w milczeniu, chociaż Klara widziała, że Antoni wielokrotnie zbierał się, żeby jej coś powiedzieć. Nie ponaglała go, tylko z satysfakcją obserwowała, jak się miota. W końcu jednak postanowiła mu pomóc.

– No mów wreszcie – odezwała się. – Została nam godzina, więc masz trochę czasu.

Praszyński odgarnął włosy z czoła, a potem wyśpiewał wszystko jak na spowiedzi. Że wyludził pieniądze od zakochanych w nim kobiet, bo wpadł w długi. Ale że tak naprawdę one same mu ją wciskały, kiedy opowiadał im o swoich kłopotach. Niestety ktoś dotarł do poszkodowanych i teraz próbuje go szantażować.

– Kto?

– Brat Joanny, tej, która popełniła samobójstwo.

– Klasyczna zemsta za śmierć siostry. – Pokiwała głową.

– Coś w tym stylu. Facet szczerze mnie nienawidzi i obwinia o wszystko. Chce pół miliona, w przeciwnym razie pójdzie z tym do prasy.

– Oj. – Majewska się skrzywiła. – Słabo. Akurat takich historii policja nie potrzebuje. I tak jesteśmy na cenzurowanym i każde nasze przewinienie jest obarczone podwójnym ryzykiem dobrania nam się do dupy. Z jednej strony rozumiem, z drugiej: też jesteśmy ludźmi. Co wcale nie oznacza, że cię usprawiedliwiam – dodała szybko.

Praszyński zamilkł.

Zerknęła na niego i przez moment poczuła minimalne drgnięcie współczucia. Facet ewidentnie miał słabość do podrywania i jednocześnie niewiązania się z kimkolwiek. Mimo wszystko posunął się za daleko, skoro ktoś przez niego zginął. Nie igra się z cudzymi uczuciami i nie ignoruje sygnałów. A takie musiały wysyłać. Szantaż był tu jednak zbyt napastliwym posunięciem, zupełnie jakby facet wycenił sobie śmierć siostry na pół bańki.



- I co teraz? - spytała.

Antoni wzruszył ramionami.

- Dobre pytanie. Bo pewnie nie masz, żeby mi pożyczyć, co? - Zaśmiał się gorzko.

- To żadne wyjście. Ten gość w każdej chwili może przyjść po więcej. Będzie cię miał w garści, dobrze o tym wiesz.

- Kurwa, tak. Ale nie bardzo mam pojęcie, co dalej.

- A może spotkasz się z tymi kobietami, przeprosisz i zaczniesz im oddawać to, co zabrałeś? Policjant tylko prychnął.

- Nie mam.

- Domyślam się. To weź kredyt i go sumiennie spłacaj, jak robi przeciętny Kowalski. Jedyna szansa to zacząć oddawać kasę, nawet po trochu. Jeśli były tak bardzo zakochane, to tylko je tym wzruszysz - dodała, nie bez złośliwości.

Antoni się nie odezwał. Sam nie wiedział, jakiej pomocy oczekiwał od Klary, ale z całą pewnością nie brał pod uwagę uregulowania długów. Kredyt? W życiu go nie spłaci. W grę wchodziły dwa wyjścia: rozkochać w sobie Klarę, która wtedy zrobi wszystko, żeby go uratować...

Zerknął na nią i jej ironiczny uśmiech i szybko zapomniał o wyjściu numer jeden. Pozostała druga opcja: znaleźć inny żeński obiekt westchnień, samotny, stęskniony za miłością i z konkretnym stanem konta.

A potem to już naprawdę sobie odpuści.

## ROZDZIAŁ

### 12

Karolina Tomczak-Maszyńska, siostra Krzysztofa Tomczaka, na widok dwójki policjantów chciała natychmiast zatrzaskać im drzwi przed nosem.

– Zanim pani to zrobi, proponuję wysłuchać, co mamy do powiedzenia – odezwał się Praczyński, a potem na jednym wydechu wyrecytował: – Policja ma prawo dokonywać czynności operacyjno-rozpoznawczych, dochodzeniowo-śledczych oraz administracyjno-porządkowych w celu poszukiwania osób, które na skutek wystąpienia zdarzenia uniemożliwiającego ustalenie miejsca ich pobytu należy odnaleźć.

Karolina zacisnęła usta.

– Ale do czego jest wam potrzebny Krzysiek? Mój brat chyba już wystarczająco wycierpiał przez tamtą sprawę.

– Słucham? – Klara uniosła brwi. – A co konkretnie ma pani na myśli?

Tomczak-Maszyńska machnęła zrezygnowana ręką, a potem mało zachęcającym gestem wpuściła ich do środka.

– Mam mało czasu – zastrzegła na wszelki wypadek.

Zaprowadziła ich do kuchni, gdzie usiedli przy dużym drewnianym stole.

Klara się rozejrzała. Było tu dość schludnie i czysto, mimo że większość rzeczy stała na wierzchu. Ekspres do kawy, mikser, puszki na mąkę, ryż oraz cukier, dwa wysokie słoiki z makaronem, a także przezroczysty słoik z cukierkami. Kobieta usiadła naprzeciwko nich, nie proponując im jednak niczego do picia, zupełnie jakby chciała mieć to spotkanie jak najszybciej za sobą.

– No to słucham. Co chcecie wiedzieć? – Przeszła od razu na ty.

Wyciągnęła przed siebie ręce i splotła dłonie. Widać było, że jest zdenerwowana, chociaż próbowała zamaskować to poważnym wyrazem twarzy. Jej wzrok uciekał jednak na wszystkie strony, nawet wtedy, kiedy odpowiadała na pytania. Cały czas poruszała też bezwiednie nogami.

– Tak naprawdę chodzi nam tylko o jedno, ustalenie miejsca pobytu pani brata – odpowiedziała spokojnie Klara.

Karolina wzruszyła ramionami.

– A po co wam to? On nic nie zrobił. Poinformowaliście mnie już, że chodzi o sprawę sprzed piętnastu lat, która wydarzyła się w Poznaniu. Mój brat mieszkał tam zaledwie przez kilka miesięcy, a potem przeprowadził się z tą swoją... – zmeła w ustach przekleństwo – do Krakowa. Tyle. A teraz chce być sam, bo od tamtego czasu nie może się pozbierać.

– Rozumiem, że tak bardzo przeżył wiadomość, że nie jest ojcem Marcina – wtrącił Praczyński, uważnie obserwując twarz kobiety.

Karolina Tomczak-Maszyńska wyraźnie się zaczerwieniła.

– Chyba sam pan przyzna, że to mógł być wstrząs dla kogoś, komu wydawało się, że wychowuje własne dziecko, a tymczasem prawda była zupełnie inna. Być może niektórzy ludzie prze-

chodzą nad czymś takim do porządku dziennego, ale mój brat widocznie był na to zbyt wrażliwy. – Próbowала być złośliwa.

– Rozumiem – odezwała się Klara. – Ale to w dalszym ciągu nie tłumaczy, dlaczego nie możemy dowiedzieć się, gdzie przebywa aktualnie pani brat. Chcielibyśmy zadać mu kilka pytań związanych właśnie z tamtą sprawą. Jego nazwisko pojawiło się w notecie zaginionej, dlatego postanowiliśmy z nim porozmawiać. Być może coś mu powiedziała, być może zapamiętał jakieś informacje, a są one na tyle ważne, że pomogłyby nam w rozwiązaniu tej zagadki.

– Po tylu latach? – niemal krzyknęła kobieta. – Przecież to niemożliwe! Po pierwsze, on wcale nie musi pamiętać tego spotkania, a po drugie, jak można po takim czasie dowieść tego, jak było naprawdę?

– Na tym właśnie polega działalność naszej sekcji. Rozwiązujemy zagadki z przeszłości, nawet jeżeli wszystkim wkoło wydaje się to niemożliwe – odpowiedział spokojnie Antoni.

– Czy to prawda, że pani brat wyjechał po odejściu od żony do Berlina?

– Tak, przyjechał do mnie. Mieszkałam tam przez kilka lat, ale w dwa tysiące dziewiętnastym wróciłam do Polski. Pracowałam w małej firmie, która po prostu upadła. Zdecydowaliśmy z mężem, że wracamy do kraju, mieliśmy trochę oszczędności, postanowiliśmy otworzyć catering dla firm. Restauracje były zamknięte, więc pomysł okazał się dobry.

– Pan Krzysztof wrócił razem z wami? – zapytał Antoni.

Kobieta nie odpowiedziała.

– Chciałabym po raz ostatni zapytać, gdzie znajduje się pani brat. – Klara powoli traciła cierpliwość.

Karolina Tomczak-Maszyńska ciężko westchnęła, a potem wyszeptала:

– W szpitalu psychiatrycznym.

Klara i Antoni spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

– Z powodu zdrady żony? – spytała ostrożnie Majewska.

Kobieta zawałała się, co śledczym od razu rzuciło się w oczy.

– No tak... Chyba tak – powiedziała niepewnym tonem, a potem wstała, odkręciła kran, nalała wody do szklanki i duszkiem ją wypila.

– Sugerowałbym, aby mówiła pani prawdę – wtrącił Praszynski. – My oczywiście rozumiemy, że to pani brat i że nie jest łatwo żyć ze świadomością, że zostało się oszukany, ale pani nie mówi nam wszystkiego. A to w tej sytuacji jest kluczowe.

Karolina Tomczak-Maszyńska otarła pot z czoła. Widać było, że się łamie i że każde kolejne słowo przychodzi jej z dużym trudem.

– Tak naprawdę to wszystko zaczęło się od momentu, w którym Krzysiek dowiedział się o zdradzie Agnieszki. Poczuł się wtedy jak kupa łąjna, z którą można zrobić, co się chce. On zawsze miał problemy z samoakceptacją, w szkole był wyśmiewany ze względu na swój wzrost i to jakoś tak ciągnęło się za nim przez całe życie. Kiedy poznał Agnieszkę albo raczej, kiedy ona odpowiedziała na jego zaloty, początkowo nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Opowiadał nam o niej, mówił, że wygrał los na loterii, że nie może uwierzyć, że ktoś tak cudowny się w nim zakochał. Cieszyłam się razem z nim, byłam nawet świadkiem na ich ślubie, no i jestem matką chrzestną Marcina. Chociaż tylko na papierze... – westchnęła ciężko.

– I co było dalej? – wtrącił Praszynski.

– Kiedy dowiedziałam się, że mój brat wychowuje nie swoje dziecko, sama poczułam się oszukana. Zerwałam wszelkie kontakty z Agnieszką i jej synem, chociaż dziecko przecież w niczym tu nie zawiniło. Ale nie mogłam inaczej. Zwłaszcza że Krzysiek się załamał i po jakimś czasie sam zgłosił się do szpitala. Powiedział, że nie może zostać dłużej w Berlinie, że potrzebuje spokoju.

– Jak to? – Klara zmarszczyła czoło.

– Nie radził sobie z życiem i został przyjęty jako osoba z zaburzeniami psychicznymi, która posiadała skierowanie do szpitala i wyraziła pisemną zgodę na przyjęcie.

– Ale on tam cały czas przebywa? Ile to już lat? – zdumiał się Praszynski.

– Prawie czternaście lat – wyszeptała kobieta. – On nie chce stamtąd wracać. Powiedział mi, że teraz tam jest jego dom i tylko tam czuje się bezpiecznie. Prosił nas, żebyśmy nikomu o tym nie wspominali. W zasadzie to nie tylko prosił, ale kazał nam przysiąc. Mnie i swojemu kuzynowi, bo jesteśmy jego jedyną rodziną. Powiedział, że to sprawa życia i śmierci i że tylko na nas może liczyć. Przez tyle lat był spokój, a teraz wy się nagle pojawiliście.

– Odwiedza go pani czasem? – Chciała wiedzieć Majewska.

Karolina przytaknęła.

– Początkowo raz w roku, bo dzieliła nas duża odległość. Kiedy wróciłam do Krakowa, to chciałam częściej, ale kiedy przychodziłam, Krzysiek robił się bardziej nerwowy, co zresztą potwierdzili lekarze. Ich zdaniem, gdy jest sam, zachowuje się zupełnie normalnie, kiedyś nawet zadawali sobie pytanie, czy faktycznie musi tam być. Ale jak tylko wspomnieli o tym, że mógłby wrócić do zwykłego życia, on natychmiast dostawał ataku paniki, zamykał się w sobie, chował pod łóżkiem i nie pozwalał dotknąć. Teraz już nikt nie sugeruje mu powrotu do codzienności. Kiedy go odwiedzam, cały czas nerwowo się rozgląda, zupełnie jakby bał się, że kogoś ze sobą przyprowadzę. Nie chcę zrywać z nim kontaktu, dlatego nadal go odwiedzam, chociaż przyznaję, że coraz rzadziej. Jeżeli tam pójdziecie, to boję się, że on sobie coś zrobi. – Spojrzała na nich przestraszonym wzrokiem.

Klara przygryzła wargę.

W tej sprawie coś nie dawało jej spokoju. Doskonale wiedziała, że wizyta u Krzysztofa jest absolutnie niezbędna, bez względu na to, jak zapatrywała się na to jego siostra.

– To państwowy szpital czy prywatna placówka? – spytała jeszcze.

– Pierwsze dwa lata przebywał w szpitalu na Skarbowej, ale potem przeniósł się do prywatnej kliniki. Błękitna Chmura reklamuje się jako miejsce, w którym można odzyskać zdrowie, dojść do siebie i znaleźć równowagę psychiczną, czyli dokładnie to, czego potrzebuje. Możliwe, że Krzysiek faktycznie się tam odnalazł, jest tam ładnie, czysto, sprzęt najwyższej klasy. Tylko dlatego nie zadręczam się myślami, że źle mu się dzieje. Zresztą lekarze twierdzą, że jest tam szczęśliwy.

– Czy pani brat został zdiagnozowany? – wtrącił Praszynski.

– Krzysztof ma kryzys psychiczny. To nie jest klasyfikowane jako choroba, tylko zaburzenie, które powstało pod wpływem trudności z dostosowaniem się do życia i które jest konsekwencją ciężkiego stresu lub traumatycznej sytuacji. Stwierdzono u niego niepewność co do przyszłości, nasilony lęk, niemożność planowania, poczucie wzmożonego napięcia emocjonalnego, problemy ze snem i apetytem, no jednym słowem wszystko to, co utrudnia funkcjonowanie w normalnym świecie. Nie ma złych wyników badań lekarskich, jeżeli o to pytacie, ale faktycznie nie nadaje się do codziennego, zwykłego życia. Rozmawiałam ostatnio z lekarzem, który stwierdził, że u Krzyśka całkowicie zniknęły zdolności poznawcze oraz tak zwane umiejętności społeczne, co znaczy, że on po prostu kompletnie nie potrafi dogadać się z innymi. Boi się ich. Zamyka oczy, kiedy pojawia się ktoś nowy w jego otoczeniu, i zaczyna płakać.

Klara spojrzała znacząco na Antoniego. Coś jej mówiło, że Krzysztof Tomczak może być kluczową osobą w śledztwie, z drugiej jednak strony ale rozmowa z nim prawdopodobnie nie będzie prosta. Musieli jednak spróbować, bez względu na obiekcje siostry.

– Pójdziecie tam, prawda? – spytała teraz, patrząc na ją jedno, to na drugie.

Praszynski powoli skinął głową.

- Będziemy starali się być delikatni, to możemy pani obiecać. Ale dobro śledztwa wymaga takiej rozmowy.

- Lekarze was nie wpuszczą – powiedziała cicho, gładząc dłonią blat stołu.

- Mamy prawo zwrócić się do szpitala o udzielenie informacji, czy stan zdrowia pacjenta pozwala na jego przesłuchanie, a szpital musi nam takiej informacji udzielić. Miejmy nadzieję, że będzie ona pozytywna i że uda nam się w jakiś sposób skontaktować z pani bratem. Ale proszę z góry nie zakładać najgorszego. Może pan Krzysztof nie zareaguje tak źle, jak pani sądzi.

Karolina Tomczak-Maszyńska tylko gorzko się zaśmiała.

## ROZDZIAŁ

### 13

Błękitna Chmura była dwupiętrowym, średniej wielkości budynkiem położonym w dużym, zalesionym parku. To miejsce faktycznie w niczym nie przypominało wymalowanych na biało, bezdusznych klinik. Wręcz przeciwnie. Ściany miały odcienie delikatnego błękitu oraz żółci, wszędzie wisiały kolorowe obrazy, a podłogi wyłożono drewnianymi panelami. Trochę przypominało to sanatorium, do którego zjechali zmęczeni życiem kuracjusze.

Jeden z lekarzy pracujących w ośrodku, pod którego opieką znajdował się Krzysztof Tomczak, patrzył na Klarę i Antoniego z niedowierzaniem.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe – odpowiedział w końcu. – Pan Tomczak nie pozwala się do siebie zbliżać obcym.

– Ale czy jego stan pozwala na przeprowadzenie z nim rozmowy? – Antoni wpatrywał się w lekarza z napięciem.

– Teoretycznie tak, przeciwwskazań medycznych nie ma, ale to się wam po prostu nie uda. Pacjent od samego początku wykazywał się ograniczonymi zdolnościami do kontaktów społecznych, tak naprawdę dobrze czuje się wyłącznie we własnym towarzystwie. Szczerze mówiąc, nawet jego siostra nie odwiedza go zbyt często, właśnie z tego powodu.

– Istnieje podejrzenie, że Krzysztof Tomczak mógłby nam pomóc w rozwiązaniu pewnej zagadki sprzed lat. Chodzi o zaginięcie osoby, która do dzisiaj nie została odnaleziona. – Klara rozumiała stanowisko lekarza, ale wkurzała ją to, że mężczyzna z góry zakłada niepowodzenie. A przecież Tomczak był ich jedynym punktem zaczepienia.

– Zobaczą, co się da zrobić – oznajmił lekarz, a potem zaproponował im, aby poczekali na niego w parku.

\*

Kiedy Krzysztof Tomczak usłyszał, że czekają na niego policjanci, w pierwszym odruchu chciał zachować się tak jak zawsze. Schować pod łóżko, za drzwiami, znaleźć jakiś najciemniejszy kąt, przykryć się kocem i przeczekać.

Przeczekać.

To, co wydarzyło się kilkanaście lat temu, odcisnęło bolesne piętno na jego psychice i chociaż Krzysztof próbował w tym walczyć, strach był silniejszy. Kiedy widział obcych ludzi, nie potrafił zapanować nad swoimi emocjami. Najlepiej czuł się sam ze sobą, kiedy nikt niczego od niego nie chciał, a on mógł zająć się swoim ulubionym hobby – rysowaniem.

Kartka papieru, ołówek, czasem kolorowe kredki.

Najbardziej nie lubił momentów, w których powracały wspomnienia, a tęsknota była silniejsza niż lęk. To były dni, w których chciał zadzwonić do Agnieszki, poprosić ją, żeby przyjechała i przyprowadziła ze sobą Marcina i żeby wszystko było tak jak dawniej. Kochał tego chłopaka jak własnego syna i zawsze go za takiego uważał. Ale nie mógł postąpić inaczej, bo w przeciwnym razie naraziłby na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale również tę dwójkę.

Tamten mężczyzna był nieobliczalny. Bezlitosny, przepełniony nienawiścią, zły. Krzysztof był przekonany, że gdyby go wtedy nie posłuchał, dzisiaj byłby już trupem. Podobnie jak Agnieszka i Marcin. Jak tamta kobieta... Dorota... Kiedy wrócił z Berlina, myślał, że może sytuacja jakoś się unormowała, że może on o nim zapomniał. Ale zjawił się zaledwie trzy dni później i złożył mu propozycję nie do odrzucenia... Krzysztof musiał się ukryć.

A jednak kiedy przyszedł do niego lekarz z informacją, że dwójka policjantów chciała by z nim porozmawiać, Krzysztof poczuł się tak, jakby ktoś podarował mu klucz od klatki. Nie wystraszył się. Nie chciał uciekać lub chować się pod łóżkiem. Spojrzał tylko na lekarza, a potem cicho zapytał:

– Czy to są na pewno policjanci?

Lekarz początkowo myślał, że się przesłyszał. Był przekonany, że Krzysztof od razu zaprotestuje, a potem zacznie się chować, jak to miał w zwyczaju. Ale on po prostu zadał pytanie. Spokojnie, bez żadnych objawów narastającej paniki.

– Tak. Wylegitymowali się, a ja nie widzę żadnych podstaw, żeby uważać ich za oszustów. Nie chcieli powiedzieć dokładnie, o co chodzi, po prostu spytali mnie, czy jesteś w stanie zezwalającym na rozmowę z nimi. Oczywiście poinformowałem ich, że tak naprawdę wszystko zależy od twojej decyzji, w końcu nie jesteś o nic podejrzany, dlatego nie widzę powodu, dla którego musiałbyś się na to godzić.

Krzysztof Tomczak tylko kiwał głową. Widać było, że przeżywa to, co powiedział lekarz, i zastanawia się nad odpowiedzią.

– Ale to są na pewno policjanci, prawda? Nie ma żadnego niebezpieczeństwa?

Lekarz podszedł do niego i położył rękę na ramieniu.

– Tego jestem pewien. Ale jeżeli chcesz, to podczas tej rozmowy może być obecna jakaś osoba, której ufasz. Na przykład siostra Maria, z którą się lubicie. Albo ja – dodał po chwili.

Krzysztof zacisnął usta.

– Nie. Nie trzeba. Spróbuję sam.

Lekarz przypatrywał mu się wnikliwie.

– To wyłącznie twoja decyzja. Oni nie mogą cię zmusić do rozmowy, ale jeżeli tego właśnie chcesz, to ja nie widzę żadnych przeszkód. Pamiętaj też, że w każdej chwili możesz się wycofać.

Krzysztof nie potrafił nazwać emocji, które w tym momencie odczuwał. Nie lubił obcych. Bał się ludzi. A jednak kiedy usłyszał, że w Błękitnej Chmurze odnalazła go policja, z jakiegoś powodu odebrał to jako znak. Sygnał, że być może w jego życiu dochodzi do przełomu, na który tak długo czekał. Z jednej strony chętnie chował się w bezpiecznej skorupie, z drugiej – czasem odnosił wrażenie, że jego ciało spowija jakaś uprząż. Czy raczej żelazna obręcz, która nie pozwala mu się wyzwolić. Nabrał teraz głęboko powietrza, a potem sam, bez żadnej asysty, udał się do parku na spotkanie z policjantami.

Przez chwilę przyglądał im się w milczeniu, jakby próbując ocenić, kim są. Klara czuła się trochę niepewnie, widząc, jak mężczyzna bada ją wzrokiem od stóp do głów, ale postanowiła dać mu czas. Antoni również się nie odzywał – rozumiał, że w tym przypadku pośpiech byłby nie na miejscu.

– Dzień dobry. – Krzysztof skinął głową, a następnie wskazał ręką na ławkę. – Proszę usiąść. Majewska i Praszyński posłusznie spełnili jego prośbę, nadal jednak się nie odzywając.

– Ja będę stał, jeżeli pozwolicie.

Klara pomyślała, że tak pewnie jest dla niego bezpieczniej – gdyby poczuł się w jakiś sposób zagrożony, w każdym momencie mógł uciec. Co prawda trochę dziwnie rozmawiało się,

siedząc, kiedy naprzeciwko nich stał rozmówca, ale wiedziała, że w tej sytuacji musi dostosować się do jego życzeń.

– Przyjechaliście w sprawie pani Doroty – stwierdził bardziej, niż zapytał.

Majewska zerknęła na Praszyńskiego, a następnie powoli przytaknęła głową.

– Znał ją pan?

Tomczak na moment zamknął oczy.

– Widziałem ją jeden raz. Zadzwoniła do mnie i poprosiła o spotkanie. Trochę mnie podeśzła, bo powiedziała, że chodzi o mieszkanie, które rzekomo oglądała moja żona. Agnieszka – dodał po chwili. – Zdziwiłem się, bo w ogóle mi o tym nie wspominała, poza tym już wtedy rozmawialiśmy o tym, żeby przeprowadzić się do Krakowa, dlatego szukanie mieszkania w Poznaniu raczej nie wchodziło w grę.

– Czy to Dorota Kotus-Lampicka powiedziała panu o tym, że jej mąż miał romans z pańską żoną? – spytał Antoni.

Krzysztof skrzywił się, jakby go coś zabolowało.

– Tak. Ja nie miałem o niczym pojęcia. Myślałem, że jesteśmy z Agnieszką dobrym małżeństwem, że nie ma między nami żadnych kłamstw, ale najwyraźniej się myliłem. Proszę jej jednak źle nie oceniać. Myślę, że to po prostu tamten mężczyzna miał na nią fatalny wpływ. Pani Dorota na tym spotkaniu była bardzo nerwowa. Powiedziała, że dostała anonim, w którym ktoś poinformował ją o romansie jej męża. Śledziła go, no i w ten sposób poznała prawdę. Nie wiedziała, co zrobić, dlatego najpierw postanowiła spotkać się ze mną. Byłem zaskoczony tym, co mi powiedziała, przyznam, że nawet się rozplakałem. – Spuścił głowę. – Wiem, mężczyźni nie płaczą, ale nie umiałem poradzić sobie ze świadomością, że Agnieszka mnie nie kocha.

Zamilkł na moment, otworzył oczy, a potem popatrzył w niebo. Był szczupłym mężczyzną o drobnej budowie ciała. Wyglądał znacznie starszej, niż wskazywała na to jego metryka. Miał dużo siwych włosów, zmarszczki na twarzy i oczy, które wydawały się wyblakłe. Kiedy mówił, kiwał się do przodu i co jakiś czas nerwowo poruszał nogą. Widać było, że z każdą kolejną minutą staje się coraz bardziej niepewny siebie, na jego czole pojawiły się zaś kropelki potu, a pod pachami mokre plamy. Klara zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa prawdopodobnie za chwilę dobiegnie końca, chociaż niczego jeszcze nie ustalili.

– Czy Dorota się kogoś obawiała? Czy wspominała, że na przykład boi się własnego męża?

Krzysztof Tomczak spojrział na nią zdumionym wzrokiem.

– Męża? Nie, dlaczego jego? Ona raczej obawiała się tego, że ją zostawi i zwiąże się z moją żoną. Powiedziała, że kocha go nad życie i nie wyobraża sobie, żeby miała zostać sama. Zresztą myśleliśmy podobnie, bo ja również nie chciałem żyć bez Agnieszki. Obiecałem jej wtedy, że zrobię wszystko, abyśmy jak najszybciej wyjechali do Krakowa, co miało utrudnić spotkania tej dwójce. Pani Dorota powiedziała, że pomoże mi w poszukiwaniach mieszkania, ale to nie było potrzebne. Wiedziałem, że mam rodzinę, która mi pomoże.

– Kiedy dowiedział się pan o zaginięciu Doroty, co wtedy pomyślał? – zapytał Antoni.

– Najpierw, że uciekła. Że nie potrafiła poradzić sobie ze zdradą męża i postanowiła żyć sama. Ale potem... Potem to już wiedziałem, że stało się coś złego.

Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Coś złego? – powtórzyła Klara. – A co konkretnie ma pan na myśli?

Krzysztof Tomczak nagle zacisnął zęby.

– Ja muszę już iść. Zaraz będzie obiad, a ja nie mogę się spóźnić.

– Rozumiem – powiedziała szybko Majewska i wstała z ławki.

Na ten widok Tomczak natychmiast cofnął się o kilka kroków.



- Przepraszam. Nie chciałam pana wystraszyć. Dziękuję za te informacje, chociaż miałabym jeszcze kilka pytań. Czy sądzi pan, że moglibyśmy jeszcze raz się spotkać?

Widać było, że Tomczak bardzo dokładnie rozważa tę propozycję.

- Nie wiem. Muszę się zastanowić. Ale teraz już pójdę. Dzisiaj na obiad łosoś – poinformował jeszcze, a potem po prostu odwrócił się i ruszył w kierunku budynku.

- Cholera – mruknął Praszynski. - Ten facet wie znacznie więcej, niż nam powiedział, ale ciężko będzie to z niego wydobyć. Mam nadzieję, że wzbudziliśmy jego zaufanie, chociaż nie wiem, czy to starczy, żeby spotkać się z nim po raz drugi.

Klara znowu usiadła na ławce i podparła dłonią głowę.

- On coś wie.

Antoni klepnął ją w ramię, a potem ruszył w stronę lekarza, który właśnie szedł w ich kierunku.

- Wpadniemy jeszcze jutro, jeśli można. Nie było tak źle, ale mogłoby być lepiej – oznajmił.

- Dla mnie i tak jest to wystarczająco duże zaskoczenie, że mój pacjent chciał z państwem rozmawiać. Być może dobrze mu to zrobi. Nie mogę obiecać jednak, jak będzie nazajutrz.

Kiedy kierowali się w stronę bramy wyjściowej, Klara nagle zatrzymała się tak gwałtownie, że idący za nią Antoni prawie się przewrócił.

- Co jest?! - zawołał, ledwo zachowując równowagę.

Klara nie odpowiedziała, tylko milcząco wskazała na rysunki wiszące w gablotach stojących wzdłuż ścieżki prowadzącej do wyjścia.

- O kurwa - wyszeptała, patrząc w jeden konkretny punkt. - Co to jest?

Praszynski wzruszył ramionami.

- Nie wiem, pewnie rysunki pacjentów.

- No to spójrz na to. - Stuknęła dłonią w szybę.

Antoni zamarł.

Szkic przedstawiał palec, na którym widać było kwadratowy pierścionek z błękitnym kamieniem.

# ROZDZIAŁ

## 14

Klara nie mogła tej nocy zasnąć. Miała wrażenie, że jest o krok od przełomu w sprawie zaginięcia Doroty Kotus-Lampickiej i że Krzysztof Tomczak wie znacznie więcej, niż mówi. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie mogą go naciskać. Lekarz wyraźnie dał im do zrozumienia, że to niemalże cud, że jego pacjent w ogóle zgodził się na rozmowę z obcymi ludźmi.

Wstała z łóżka, wyszła na korytarz i zapukała do pokoju Antoniego.

Chyba domyślił się, w jakim jest stanie, bo od razu zaproponował hotelowy bar.

– Myślisz, że to on ją zabił? – Klara spojrzała na niego pytająco, popijając podwójną szkocką. Musiała się jakoś zrelaksować, bo czuła coraz większe napięcie, jakąś dziwną presję, że depcze prawdzie po piętach, a ona ciągle jej się wymyka.

– Nie wiem. Najbardziej przerażające w mordercach jest to, że nie mają jednej twarzy. Jedni wydają się brutalni i nieobliczalni, inni wyglądają tak, jakby nie potrafili skrzywdzić muchy. A potem okazuje się, że i jedni, i drudzy mogą zabić. Myślę jednak, że Tomczak nie bez powodu ukrywa się w klinice.

– Co masz na myśli? – Klara pociągnęła łyk trunku. – Sądziś, że facet udaje?

Praszyński zmarszczył czoło.

– Z jednej strony to byłaby dobra strategia. Nie można się do niego przyczepić i niczego mu zarzucić, bo facet teoretycznie przebywa w psychiatryku. A to jest świetna tarcza na każdy atak. Z drugiej strony, co to za życie, siedzieć w zamknięciu, nigdzie nie wychodzić, nie rozmawiać z ludźmi, unikać dosłownie wszystkiego. Dlatego nie potrafię ci odpowiedzieć. Całkiem możliwe jednak, że ma z tą sprawą coś wspólnego.

– Ten pierścionek... Dokładnie taki miała Dorota Kotus-Lampicka w dniu zaginięcia. Te z czarnym i białym kamieniem podobno zostawiła, tak twierdził jej ojciec. Potem również zniknęły. Ale ten z niebieskim miała na sobie. Kurwa, to nie może być przypadek, że go narysował.

– I pewnie nie jest – mruknął Praszyński. Wyglądał tak, jakby myślami był jednak gdzie indziej.

Klara spojrzała na niego z ukosa.

– Coś się stało? Czy po prostu zastanawiasz się nad swoją przyszłością? – Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

Antoni zaklął pod nosem.

– Staram się o tym nie myśleć. Ale zdaje się, że zostało mi jakieś szesnaście dni na oddanie haraczu, może trochę mniej. To oczywiście jest bez znaczenia, bo nadal nie dysponuję taką forszą.

– Facet się do ciebie znowu odezwał?

Praszyński zaprzeczył.

– Już więcej nie. Myślę, że się przyczał. Wolę tego za bardzo nie zgłębiać, bo i tak nie mam żadnego pomysłu, a jak za dużo myślę, to trochę mi przedsiönki latają. No chyba, że pójdziemy do kasyna? – Wskazał głową w kierunku salonu gier, należącego do hotelu.

Klara parsknęła.

– Mowy nie ma. Bo może się skończyć tak, że ja również dołączę do grona dłużników, a na to nie mam najmniejszej ochoty. Wystarczy mi kredyt na mieszkanie.

– Skoro już o tym mówimy... – Praszynski zawiesił głos. – Może znasz kogoś, kto mógłby mi pożyczyć taką kasę?

Majewska szeroko się uśmiechnęła.

– Muszę cię rozczarować, ale niestety nie posiadam tak bogatych przyjaciół. Chociaż nie ukrywam, że czasem by się przydadli. Poza tym to nie jest tylko kwestia pożyczki, ale również oddania, prawda? Rozmawialiśmy już o tym. – Spojrzała na niego znacząco.

– Kurwa, chyba naprawdę wdepnąłem w niezłe gówno – powiedział cichym głosem i zamówił jeszcze jedną whisky. – Póki mnie stać – dodał ironicznie.

Następnego dnia nic nie układało się po ich myśli. Krzysztof Tomczak co prawda zgodził się na spotkanie, ale od samego początku wydawał się zupełnie inny niż wcześniej. Patrzył na nich nieufnie, nie odpowiadał na pytania, tylko cały czas próbował nogą wydrążyć dziurę w trawniku, co potwornie denerwowało Praszynskiego. Policjant zacisnął jednak zęby i udawał, że tego nie widzi.

– Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o rysunku, który wisi w jednej z gablot. Palec z pierścionkiem z błękitnym kamieniem. Zapytałam pańskiego lekarza i przyznał, że to pana dzieło. Nie ukrywam, że wyjątkowo dobrze narysowane. – Klara próbowała mu się przypodobać. – Może nam pan coś powiedzieć bliżej na ten temat?

Krzysztof wbił w nią ponure spojrzenie, a potem zaczął nerwowo oddychać przez nos.

– Widział pan gdzieś ten pierścionek?

Znowu zero odpowiedzi.

Klara nabrała powietrza i ze świstem je wypuściła. Najchętniej rzuciłaby się temu mężczyźnie do gardła i wydobyła z niego wszystko, co miał do powiedzenia, tylko z jakiegoś powodu nie chciała tego zdradzać. Możliwe, że Praszynski miał rację. Możliwe, że facet tylko udawał i nagle poczuł, że już powiedział zdecydowanie za dużo i że tym samym naraził się na jakieś niebezpieczeństwo. Ale nic nie mogli zrobić, dopóki miał papiery na to, że jest niezdolny do życia w normalnym świecie.

– Nie pamiętam – odezwał się nagle.

– Ale to dość charakterystyczna biżuteria. Szczerze mówiąc, rzadko widuje się kwadratowe pierścionki, stąd moje pytanie. A może odwiedzał pana ktoś, kto coś podobnego nosił? Albo zauważył to pan na jakiejś wystawie? – Próbowała podsunąć mu odpowiedź.

Krzysztof Tomczak nagle zaczął gwizdać, a potem wskazał ręką na niebo.

– Nie ma ani jednej chmury. To niedobrze. Bo dzisiaj chciałem rysować chmury. A jak narysować coś, czego nie ma?

Dobre pytanie. Podobne można było postawić w sprawie tego śledztwa. Jak złapać mordercę lub porywacza, którego nie ma?

Klara zamyśliła się, a potem nagle podniosła wzrok, spojrzała na Tomczaka i spytała, powoli cedząc słowa:

– A wie pan, że spotkaliśmy się z pana synem? Z Marcinem.

– To nie jest mój syn. – Krzysztof wszedł jej w słowo.

– Wiem. Nie biologiczny, ale jednak wychowywał go pan. Chłopak dowiedział się prawdy i bardzo chciałby pana poznać.

To był błąd. Nie rozmawiała na ten temat z Marcinem ani tym bardziej z jego matką, ale być może była to jedyna szansa na to, żeby Tomczak się otworzył. Wiedziała, że nie powinna tak robić, ale nie miała wyboru. Czasem trzeba zagrać ostrzej, nawet jeśli nie było to etyczne.

Mężczyzna poczerwieniał na twarzy, a w jego oczach pojawiły się łzy, które szybko otarł rękawem koszuli.

– Naprawdę coś o mnie powiedział?

Antoni w mig zrozumiał koncepcję Klary i szybko pokiwał głową.

– Powiedział nawet, że za panem tęskni. Co prawda w tym wieku dzieci niewiele pamiętają, ale czasami pozostają w nich jakieś strzępki wspomnień, coś, co było dobre, i z jakiegoś powodu utkwilo w ich głowach na zawsze.

Nie do końca wiedział, czy to prawda, ale wychodził z założenia, że coś takiego faktycznie może mieć miejsce.

– Myślałem, że mnie nienawidzi.

– Absolutnie jest pan w błędzie. Moglibyśmy go tu przyprowadzić – wtrąciła Klara.

Tomczak na moment zacisnął pięści. Widać było, że walczył z myślami i że mocno przeżywał to, co właśnie usłyszał.

– Ale ja nie pamiętam, gdzie widziałem ten pierścionek. Chociaż może jednak coś sobie przypominam... Wydaje mi się, że podobny miała na palcu pani Dorota. A nawet nie jeden, tylko trzy.

Klara i Antoni spojrzeli po sobie. To akurat mogło się zgadzać. Dlaczego jednak na rysunku widniał tylko jeden palec, na dodatek wyglądający tak, jakby ktoś go odciął?

– To nieco makabryczny szkic, ten, który pan narysował. Z jednej strony doskonale wykonany, z drugiej szokująco realistyczny. Dlaczego nie odtworzył pan całej dłoni? – drążyła Klara.

Krzysztof nagle zaczął klaskać w dłonie.

– Chmura! – krzyknął na cały głos i wskazał palcem na niebo.

Klara podążyła za nim wzrokiem. Faktycznie na niebie pojawił się jakiś marny obłoczek, co najwyraźniej odciągnęło uwagę rozmówcy.

– Dlaczego narysował pan tylko jeden palec? – powtórzyła powoli, starając się, żeby w jej głosie nie zabrzmiało zniecierpliwienie.

– Przyjdźcie tutaj z Marcinem. Chcę zobaczyć mojego syna – odpowiedział mężczyzna, a potem odwrócił się i ruszył w kierunku budynku.

– Kurwa! – zaklęła pod nosem Klara. – On się bawi z nami w kotka i myszkę. Widać, że coś wie, po prostu nie chce powiedzieć.

Praszyński pokiwał głową.

– Albo się boi, albo faktycznie nie do końca wszystko pamięta. Spróbujmy wyjść z założenia, że jednak nie ściemnia, tylko faktycznie jest chory, a w jego głowie pozostały jakieś wspomnienia, obrazy, zlepki rozmów czy wydarzeń, z których on teraz próbuje ułożyć całość. Bo jeżeli gra, to trzeba mu oddać, że jest świetnym aktorem.

Majewska zacisnęła zęby.

Marcin Tomczak był niepełnoletni, a to oznaczało, że będą musieli postarać się o zgodę matki na spotkanie z Krzysztofem. Problem polegał jednak na tym, że Agnieszka Tomczak nie miała pojęcia, gdzie przebywa jej mąż ani czy w ogóle żyje. Kiedy ponownie pojawili się w jej mieszkaniu i ze spokojem wyjaśnili, co ich sprowadza, przez moment wpatrywała się w nich z niemalym osłupieniem.

– Chciałabym, żeby to wszystko było snem. Żebym mogła się wreszcie obudzić i przestać was spotykać oraz dowiadywać się rzeczy, o których wcale nie chcę wiedzieć. Myślałam, że Krzysztof nie żyje. Myślałam, że stało mu się coś złego, a rodzina nie chce się ze mną kontaktować, bo uważa mnie za winną. Nawet pogodziłam się z myślą, że już nigdy więcej go nie zobaczmy. Nigdy jednak nie wpadłabym na to, że on wciąż mieszka w Krakowie. Tyle że niejako w zamknięciu.

– Pani mąż coś wie, ale trudno jest nam z niego to wycisnąć. Lekarze zdiagnozowali u niego strach przed społecznymi kontaktami oraz trudność do zaadaptowania się w społeczeństwie. W szpitalu przebywa na własne życzenie. I nic nie wskazuje na to, że chciałby go opuścić. Co nieco nam już zdradził. Co nieco powiedział, ale to wszystko za mało, żebyśmy mogli ruszyć z miejsca.

– A do czego jest wam potrzebny mój syn? – Agnieszka Tomczak nie wyglądała na przekonaną.

– Pani mąż powiedział, że za nim tęskni. I że chciałby go zobaczyć.

– Bzdura. – Kobieta się oburzyła. – Gdy tylko dowiedział się, że Marcin nie jest jego synem, jeszcze tego samego dnia się spakował i wyszedł z domu. A wy mi mówicie, że on chce go teraz zobaczyć. Miał ku temu mnóstwo okazji, a przede wszystkim nie musiał nas zostawiać. Wiele rzeczy można było sobie wyjaśnić. Bo nawet jeżeli to była moja wina i nawet jeżeli go oszukałam, to jednak dziecko w tym wszystkim w niczym nie zawiniło – dodała gorzkim tonem.

Klara nie mogła się z nią nie zgodzić, jednak w tym momencie najważniejsza była zgoda kobiety.

– Może był w szoku? Może po jakimś czasie chciał wrócić, ale było już za późno? Myślę, że mamy dobrą okazję, aby pani syn i mąż spotkali się i przynajmniej częściowo próbowali sobie choć trochę wyjaśnić.

– A co wy z tego będziecie mieć? – zapytała celnie Agnieszka Tomczak, przechodząc w streście na ty.

– Mam nadzieję, że dalsze informacje. Odniosłam wrażenie, że Krzysztof Tomczak zasugerował nam coś w rodzaju wymiany. My odwiedzimy go następnym razem z Marcinem, a on może zdradzi coś więcej.

– Chce mi pani powiedzieć, że Krzysztof znał Dorotę?

– Naszym zdaniem tak. Przyznał, że raz się spotkali i że Dorota wiedziała już wtedy o zdradzie męża.

Agnieszka Tomczak zamknęła oczy.

– Boże, myślałam, że nie jest niczego świadomy – wyszeptła. – Ale z tego wynika, że musiał się czegoś domyślać. Że wiedział wcześniej o Marcinie. Czy to możliwe? – Powiodła po nich wzrokiem.

– Tego nie wiemy. Wiemy tylko, że zaginiona umówiła się z pani mężem, bo chciała prosić go, aby jakoś zaradził temu, co się działo między panią a Lampickim. Podobno to właśnie wtedy podjęliście ostateczną decyzję o szybkim opuszczeniu Poznania i przeprowadzce do Krakowa.

– Tak było – potwierdziła Agnieszka Tomczak. – Ale nie miałam pojęcia, że bezpośrednią przyczyną tego była rozmowa z Dorotą. Sądziłam, że Krzysiek mnie posłuchał, bo przecież ja już od jakiegoś czasu wspominałam o tym, że chcę wyjechać. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie odszedł od nas od razu, dlaczego udawał, że nic nie wie. Zachowywał się tak, jakby nadal był biologicznym ojcem Marcina, i dopiero przy okazji choroby mojego syna dowiedział się o wszystkim. Dlaczego? I jeszcze jedno: czy on wie, kto zabił?

– Zabił? – podchwycił Praszyński. – Nie mamy ciała. Nie wiemy, czy Dorota Kotus-Lampicka nie żyje. Wiemy tylko, że zaginęła.

## ROZDZIAŁ

### 15

Następnego dnia otrzymali wiadomość z kliniki Błękitna Chmura, że Krzysztof Tomczak znajduje się w stanie uniemożliwiającym jakąkolwiek rozmowę.

– Pacjent próbował popełnić samobójstwo, dlatego prosimy o uszanowanie jego prywatności i danie mu szansy na powrót do zdrowia – wyjaśnił przez telefon lekarz, a Klara słuchała go z rosnącym osłupieniem.

– Myślisz, że to blef? – spytała Praszyńskiego, streszczając mu rozmowę z lekarzem. Skinął głową.

– Możliwe. Ale to oznacza, że chwilowo nie mamy tu czego szukać. Wracamy do Poznania.

– Kurwa, coś tu śmierdzi. Na dodatek robimy dwa kroki do przodu i cofamy się o trzy.

Antoni nad czymś się zamyślił.

Przez kolejne dni Klara godzinami siedziała nad notatkami i wpatrywała się w nie z nadzieją, że uda jej się wyczytać coś nowego. Że znajdzie odpowiedzi na pytania, że pojawi się jakaś idea, która pchnie śledztwo do przodu.

– Nie wiem dlaczego, ale chyba chciałabym raz jeszcze spotkać się z Barbarą Kos. Coś mi w niej nie daje mi spokoju, może fakt, że wyglądała tak, jakby się czegoś bała? – Spojrzała pytająco na Praszyńskiego.

Antoni zmarszczył brwi.

– A nie odniosłaś wrażenia, że niemal każdy, z którym rozmawialiśmy o tej sprawie, tak właśnie wyglądał? W pewnym stopniu można to zrozumieć, ludzie niechętnie chcą mówić o kimś, kto zaginął lub prawdopodobnie nie żyje, ale ten ich strach wyjątkowo rzucał się w oczy. Krzysztof Tomczak, jego żona, no i ta Kos. Oni wszyscy zachowywali się tak, jakby ich sparaliżowało na nasz widok, i to w tym wszystkim najbardziej mnie zastanawia. Z jednej strony próbowali zachować spokój, ale z drugiej widać było, że walczą sami ze sobą. W przypadku Kos zastosowałem technikę ruchu gałek ocznych.

– To znaczy? – zdziwiła się Klara.

– Jeżeli masz do czynienia z osobą praworęczną, to gdy mówi prawdę, jej gałki oczne kierują się w twoją prawą stronę, jeżeli kłamie w lewą. U leworęcznych jest odwrotnie.

– I sprawdziło się?

– Kos jest leworęczna, przynajmniej lewą ręką chwyciła szklankę z wodą.

– A gałki kierowała w prawą?

– To nie musi nic znaczyć, ale może, prawda?

– Jedziemy tam raz jeszcze? – spytała Majewska.

– Nie zaszkodzi. – Skinął głową.

Barbary Kos nie było w domu, ale Kaśka ustaliła, że kobieta prowadzi galerię z rękodziełem artystycznym na deptaku. Doszli więc do wniosku, że tam właśnie ją odwiedzą. Sklep już z daleka wyglądał imponująco, z szybami wystawowymi wymalowanymi w efektowne wzory. W środku znajdowały się produkty ręcznie robione, ubrania i meble *hand made*, oryginalne akcesoria dla dzieci, biżuteria, akwarele, kartki na różne okazje, a także szydełkowane

zabawki. Pracownica poinformowała ich, że pani Basia jest na zapleczu i że chętnie ją zawoła. Chwilę później Barbara Kos zbladła na ich widok i odruchowo przytrzymała się ściany.

– Podać pani wody? – zaniepokoiła się dziewczyna, ale właścicielka tylko machnęła dłonią i poprosiła ją, żeby zrobiła sobie przerwę.

– Idź gdzieś na kawę, ja muszę chwilę porozmawiać. Daję ci pół godziny wolnego.

– Ładne miejsce. – Klara uśmiechnęła się, próbując nieco rozładować atmosferę, ale na próżno.

Barbara Kos nawet nie starała się odwzajemnić uśmiechu, tylko skrzyżowała ręce na pierśsiach i spojrzała na nich pytająco. Widać było, że jest zdenerwowana.

– Ja chyba wszystko już powiedziałam, prawda?

Praszyński przygryzł dolną wargę.

– Dopóki śledztwo nie jest rozwiązane, to zawsze znaczy, że nie padła jeszcze wystarczająca liczba pytań.

– A co chcecie wiedzieć? Ja naprawdę nie mogę bardziej pomóc. Poza tym to wydarzyło się piętnaście lat temu i możliwe, że część rzeczy po prostu mi umknęła. A wtedy nikt nie chciał ze mną rozmawiać – usiłowała jakoś się wytłumaczyć.

– Cały czas spokoju nie daje nam tamto spotkanie, na które rzekomo wybrała się Dorota Kotus-Lampicka. Chodzi o to, że to musiałby być jakiś niezwykły zbieg okoliczności, aby pani przyjaciółka spotkała się z kimś zupełnie obcym, kto nagle postanowił ją porwać albo zabić. Dlatego tak bardzo zależy nam na ustaleniu, czy kiedykolwiek zaginiona wspominała o innym mężczyźnie lub jakiejś osobie, której się obawiała, która ją nachodziła i która w jakikolwiek sposób burzyła jej spokój. Przecież musiałyście rozmawiać na ten temat. – Klara wpatrywała się w nią z naciskiem.

Barbara Kos tylko potrząsnęła głową.

– Naprawdę nic nie wiem. Co prawda Dorota od jakiegoś czasu wydawała mi się trochę przyzgaszona, ale myślałam, że może martwi się o przyszłość. W końcu była w ciąży. Ich firma dobrze prosperowała i może obawiała się, że to pokrzyżuje im plany, że będzie musiała pójść na urlop i straci klientów, sama nie wiem. – Kluczyła dość niefortunnie, co tylko jeszcze bardziej utwierdzało Klarę w przekonaniu, że kobieta nie mówi im wszystkiego. A jej gałki oczne faktycznie skierowane były w prawą stronę.

– Czy jest pani leworęczna? – spytała nagle policjantka.

– Tak, ale nie rozumiem, jaki to ma związek ze sprawą?

– Nieważne – mruknęła Klara.

– Czy pani się czegoś boi? – wtrącił nagle Praszyński.

Kos ciężko westchnęła, a potem ukryła twarz w dłoniach. Klara zamarła na ten widok, a Antoni wciągnął głośno powietrze.

– Skąd pani to ma? – wyszeptła Majewska, dotykając kwadratowego pierścionka z zatopionym w nim czarnym kamieniem.

– To pamiętka – odezwała się cicho kobieta, próbując ściągnąć biżuterię z palca, zupełnie jakby zorientowała się, że niepotrzebnie ją założyła.

– Owszem, po Dorocie Kotus-Lampickiej – powiedział ze spokojem Praszyński.

Kos się wzdrygnęła.

– Skąd pani to ma? – powtórzyła pytanie Klara.

– Ktoś mi go przesłał pocztą – odpowiedziała, kilkakrotnie przełykając ślinę.

– Kiedy?

– Parę miesięcy po zaginięciu Doroty. Dostałam go w liście z adnotacją, że to pamiętka po mojej najlepszej przyjaciółce i że ona z pewnością chciałaby, żebym ją nosiła.

– Kurwa. – Klara z niedowierzaniem pokręciła głową. – I nie przyszło pani na myśli, żeby poinformować o tym policję?

Barbara Kos nie odpowiedziała, tylko zaczęła się trząść.

– Myślę, że powinna pani pojechać z nami na komisariat i tam ze spokojem powiedzieć to, co cały czas próbuje przed nami ukryć. Minęło piętnaście lat. Czas na prawdę.

Kos z rezygnacją spuściła głowę, a potem po prostu wyszła z nimi, zamykając galerię i nie zastanawiając się nad tym, co zrobi jej pracownica po powrocie.

\*

Kiedy Klara i Antoni weszli do pokoju, żeby przygotować się do przesłuchania, do środka wparowała Kaśka, z wypiekami na twarzy.

– Ktoś na was czeka – powiedziała szybko.

Spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

– Kto?

– Młody Tomczak. Przyjechał dzisiaj po południu z Krakowa i powiedział, że musi się z wami pilnie spotkać. Dzwoniłam, ale nie odbieraliście.

Klara poczuła, jak serce zaczyna jej coraz mocniej bić. Miała wrażenie, że elementy tej zakurzonej układanki same zaczynają się przyciągać, niczym magnesy. Wstała i niemal wybiegła z pokoju, a zaraz za nią Praszyński.

– Dzień dobry. – Marcin Tomczak ukłonił się na ich widok. – Byłem u mojego ojca. To znaczy u Krzysztofa Tomczaka.

Policjanci otworzyli ze zdumieniem usta.

– Podobno próbował popełnić samobójstwo – odezwała się w końcu Klara.

Marcin tylko się skrzywił.

– No nie. To trochę przesadzone określenie. Po prostu wzruszył się moim widokiem, no i zasłabł. To ja poprosiłem lekarza, żeby chwilowo dać mu spokój, a wam miał przekazać, że ojciec nie jest w stanie z wami rozmawiać. Wyciągnąłem od matki wszystkie informacje i powiedziałem, że chyba wystarczająco długo mnie okłamywała. W końcu podała mi jego adres. Wiem, że nie jest moim biologicznym ojcem, ale jedynym, jakiego przez mgłę pamiętam.

– Czy coś ci powiedział? Czy powiedział coś, co sprawiło, że postanowiłeś tu przyjechać?

Chłopak zaprzeczył.

– Nie, rozmawialiśmy głównie o mnie. Chciał wiedzieć, co robię, czy jestem szczęśliwy i czy mu wybaczam. A potem pokazał mi swoje rysunki, między innymi palca z pierścieniem. A przyjechałem dlatego, że moja matka ma taki sam – dodał, a potem wyciągnął z kieszeni pierścionek z białym kamieniem i położył go na stole.



## ROZDZIAŁ

### 16

Antoni Praszynski usiadł naprzeciwko Barbary Kos i spojrzal jej prosto w oczy. Natychmiast uciekla wzrokiem.

– Pani ojciec żyje – odezwał się po chwili.

Zamarła.

– Skąd...?

– Sprawdziłem na wszelki wypadek i okazało się, że słusznie. Dlaczego pani skłamała?

Barbara Kos zrozumiała, że nie ma już nic do stracenia. I że wreszcie musi powiedzieć prawdę.

– Nie chciałam wierzyć w to, że mój ojciec zakochał się w mojej najlepszej przyjaciółce. Wydawało mi się to obrzydliwe, chore, złe. Ale to był mój ojciec. Kiedy wyprowadził się z domu, serce mi pękło. Widzi pan, ja nigdy nie miałam dobrych relacji z matką, to ojciec tak naprawdę mnie wychowywał. To on mi czytał bajki, zaplatał warkocze, to on bez trudu zaakceptował to, że wolę kobiety. Matka wpadła wtedy w histerię, że jestem zboczona i że ludzie będą mnie wytykać palcami.

– Czy domyślała się pani, co stało się z pani przyjaciółką?

Barbara Kos zamknęła oczy.

– Nie chciałam myśleć, że ojciec ma coś z tym wspólnego, ale tak, bałam się, że tak właśnie było. Odsunęłam się wtedy od niego, zmieniłam nazwisko na panięnskie matki i mówiłam wszystkim, że mój tata umarł. Potem dostałam ten pierścionek i dotarło do mnie, że stało się coś złego. Ale nie powiedziałam o tym nikomu, przepraszam. – Ukryła twarz w dłoniach.

– Czy to pani wysłała anonim swojej przyjaciółce? – zapytał Praszynski.

– Tak. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ja po prostu byłam na nią zła, że mój ojciec się w niej zakochał. To nie była jej wina, ale wtedy tak to czułam. Chciałam, żeby przestała być taka szczęśliwa, dlatego kiedy dowiedziałam się, że Bogusław ma kochankę, wykorzystałam to.

– Jak pani to odkryła?

– Zwyczajnie. Zobaczyłam go z nią na ulicy. Całowali się. To mi wystarczyło. Ustaliłam, kim jest ta kobieta, i potem wysłałam anonim Dorocie. I wie pan, kiedy ona zniknęła, to ja wierzyłam, że zabił ją Bogusław. Że powiedziała mu, iż wie o zdradzie, i kazała wybierać. I wtedy postanowił się jej pozbyć.

– Czy odwiedzała pani kiedykolwiek swojego ojca?

– Nie. Od tamtego czasu nie mam z nim kontaktu.

– Dlaczego?

Barbara Kos nie odpowiedziała.

– Bo to on to zrobił, prawda?

Jeremi Sztuka siedział jak zwykle na placu Wolności i karmił gołębie. Przypatrywał się im uważnie, jak połykają groch i zabawnie poruszają głowami. Nagle ktoś stanął przed nim pod słońce, aż mężczyzna musiał zmrużyć oczy.

– Macie coś nowego? – zapytał po chwili, rozpoznając Klarę Majewską i Antoniego Praszyńskiego.

– Tak – odpowiedziała policjantka. – Jest pan aresztowany pod zarzutem podwójnego morderstwa ze szczególnym okrucieństwem, a także zastraszania i szantażowania.

\*

Jeremi Sztuka cierpiał na obsesję, objaw psychopatologiczny, typowy dla zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych, na który składają się uporczywe myśli lub wyobrażenia powracające wbrew woli osoby chorej. Czy to go usprawiedliwia? Nie, zdawał sobie bowiem sprawę, że jego zachowanie jest rodzajem dewiacji, ale zamiast szukać pomocy, nakręcał się dalej. Lubił ten stan, kochał swoje patologiczne pragnienie, które odczuwał w stosunku do Doroty Kotus.

Od zawsze.

Od dnia, w którym jego córka przyprowadziła koleżankę do domu po raz pierwszy. Miała wtedy piętnaście lat, ale wydawała mu się wyjątkowo dojrzała, ponętna, po prostu piękna. Początkowo wystarczały mu fantazje. Wyobrażenia o tym, że na nią czeka, a ona rozwija się w fascynującą kobietę, która odwzajemni jego uczucia. Jego obsesja pojawiała się i zniknęła, zmniejszała lub nasilała, ale pozwalała jako tako funkcjonować. Ten stan trwał dziesięć lat, tyle że z każdym kolejnym rokiem wchodził w nową fazę. W końcu Sztuka doszedł do wniosku, że Dorota musi być jego. Tyle że ona nie odpowiadała na jego zaczepki, a kiedy zorientowała się, że ojciec przyjaciółki staje się nachalny, postanowiła jej o tym powiedzieć.

Wtedy pokłóciły się po raz pierwszy, a ich kontakty znacznie się wychłodziły.

Początkowo Dorota poznała Bogusława Lampickiego i wyszła za niego za mąż.

Początkowo Jeremi Sztuka próbował o niej zapomnieć, tłumacząc sobie, że jest głupią dziwką, która nie potrafi docenić prawdziwej miłości. Wtedy też zaczął być coraz bardziej agresywny, aż w końcu żona kazała mu wyprowadzić się z domu. Przystał na to chętnie, informując ją jednak, że od tego czasu staje się dla niego obcym człowiekiem. Najtrudniej było to zrozumieć jego córce, która, mimo że była już dorosłą kobietą, nadal odczuwała silną więź z ojcem. Ale on przyrzekł jej, że między nimi nic się nie zmieni i że na zawsze pozostanie jego ukochaną córeczką.

Po jakimś czasie jednak obsesja na punkcie Doroty Kotus, teraz już Kotus-Lampickiej, wróciła ze zdwojoną siłą. Sztuka nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Całe mieszkanie okleił jej zdjęciami, a potem godzinami się w nie wpatrywał. W końcu zaczął ją śledzić, a wieczorami wyobrażał sobie, że jest jego żoną, że za chwilę wróci do domu i ugotuje dla nich kolację. Pojawiły się u niego nerwowe tiki, częste mruganie, grymasy twarzy, szarpanie głowy lub ramion. Denerwowało go to, dlatego postarał się o wizytę u psychiatry i specjalistyczne leki, tak zwane selektywne inhibitory wychwytu zwrotnego serotoniny, które trochę zmniejszyły objawy i przywracały równowagę substancji chemicznych w mózgu. Po kilku miesiącach jednak odstawił leki, doszedł bowiem do wniosku, że już ich nie potrzebuje.

Kiedyś spotkał Dorotę na ulicy. Była ubrana w seledynową, krótką sukienkę i kupowała kwiaty. Wydawała mu się najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Podszedł do niej, przywitał się i zapytał, czy jeszcze go pamięta. Nie wyglądała na zadowoloną z tego spotkania i próbowała szybko się wykręcić z dalszej rozmowy. To go rozłościło. Przecież ją kochał. Przecież chciał dla niej jak najlepiej. Odszedł jak zbity pies.

Od tamtego czasu znowu zaczął ją śledzić, a nawet wysłać drobne prezenty. Nie podpisywał ich, ale miał cichą nadzieję, że ona domyśli się, od kogo są, i być może zacznie go traktować odrobinę przychylniej. Raz wysłał jej notes z rysunkiem białego motyla, innym razem apaszkę albo coś z biżuterii. Chociaż ona zawsze nosiła tylko te trzy pierścionki, które dostała w prezencie od matki na osiemnaste urodziny i od tamtego czasu się z nimi nie rozstawała. Były nietypowe, zupełnie jak ona. Postanowił, że z okazji ich przyszłego ślubu kupi jej czwarty, tylko że złoty, i wygraweruje na nim datę ich zaręczyn.

Kiedy dowiedział się od swojej córki, że Dorota jest w ciąży, wpadł w szał. Od jakiegoś czasu wiedział, że jej mąż ją zdradza, i chciał to w odpowiednim momencie wykorzystać. Powiedział jej o wszystkim, a potem zaproponował, żeby odeszła od tego kutasa i związała się z nim samym – jedynym mężczyzną, który ją naprawdę kochał.

Jeremi zaproponował jej spotkanie piętnastego marca. Numer telefonu dostał od swojej córki. Trochę go rozzłościło, kiedy Dorota w ogóle nie chciała z nim rozmawiać, tylko cały czas uporczywie dopytywała się, skąd ma jej numer.

– To nie jest ważne, ważne, że mam ci coś do powiedzenia, coś, co wpłynie decydująco na całe dalsze twoje życie.

Zadzwoił do niej we wtorek trzynastego i wyznaczył termin spotkania za dwa dni w swoim mieszkaniu na osiedlu Piastowskim. Powiedział jednak, żeby mężowi nie podawała prawidłowego adresu, bo jak zaznaczył – „to może wszystko zepsuć”. Próbowowała się dowiedzieć, o co mu chodzi, ale wyjaśnił jej, że to będzie ich ostatnie spotkanie, które o wszystkim zadecyduje.

– Powiedz, że spotkasz się z klientem, i podaj jakiś inny adres. To ważne, żeby twój mąż nie miał o niczym pojęcia, bo to o niego głównie tu chodzi. Pamiętaj, że nie jesteś bezpieczna – dodał jeszcze.

Dorota Kotus-Lampicka była w kropce. Nie miała najmniejszej ochoty na to spotkanie, bała się Sztuki i wiedziała, że nie powinna się z nim umawiać. Ale było coś, co nie dawało jej spokoju. Jakis czas temu dostała anonim, w którym ktoś informował ją o tym, że jej mąż ma romans, doszła do wniosku, że te sprawy mogą się ze sobą łączyć. Anonim nie był wysłany z palca, Dorota raz śledziła swojego męża i tym samym dowiedziała się o istnieniu Agnieszki Tomczak. Początkowo chciała natychmiast porozmawiać o tym z Bogusławem, ale szybko doszła do wniosku, że to niczego nie zmieni. Bała się, że wybierze tamtą. Jedyną nadzieją był mąż Agnieszki, Krzysztof Tomczak, prawdopodobnie niemający o niczym pojęcia. Dorota nie była pewna, czyim synem jest mały Marcin, ale intuicja podpowiadała jej, że jego ojcem jest Bogusław.

Pierwszego marca dwa tysiące siódmego roku spotkała się z Krzysztofem Tomczakiem i podzieliła swoimi obawami. Powiedziała mu wtedy, że jest w stanie wybaczyć wszystko swojemu mężowi, pod warunkiem jednak, że Agnieszka Tomczak zniknie z jego życia.

– To nie jest mój syn? – spytał cichym głosem Krzysztof Tomczak.

– Nie wiem. Bardzo możliwe, że nie. Ale mimo wszystko chcę ratować moje małżeństwo, a jeżeli panu zależy na tym samym, to proszę zabrać swoją żonę, wyjechać z nią gdziekolwiek i więcej nie wracać do Poznania.

Być może w innej sytuacji postąpiłaby inaczej, ale była w piątym miesiącu ciąży i nie chciała niszczyć swojej rodziny. Nie chciała zostać samotną matką z dzieckiem i odchodzić od mężczyzny, którego mimo wszystko kochała nad życie. Postanowiła, że spotka się ze Sztuką, nawet jeśli nie do końca chciała go odwiedzać w jego mieszkaniu. Ale facet nalegał, a ona przagnęła w końcu wszystko ostatecznie wyjaśnić.

Piętnastego marca dwa tysiące siódmego roku poinformowała swojego męża, że dostała pilny telefon od klienta i że spotyka się z nim na osiedlu Czecha. Nie zdawała sobie wtedy

sprawy z tego, że tym samym zaciera wszelkie ślady na wypadek, gdyby coś jej się stało. Ale nie mogła przecież podejrzewać, że Jeremi Sztuka będzie próbował jej coś zrobić.

Pojechała do jego mieszkania, a potem weszła do środka, nie spodziewając się niczego złego.

Przywitał ją z kieliszkiem szampana w dłoni i zaproponował to samo.

– Dziękuję – pokręciła przecząco głową – ale jestem w ciąży. I przyjechałam tu tylko po to, ponieważ chciał mi pan coś wyjaśnić. Zdradzić coś, co ma związek ze mną i moją przeszłością. Chciałabym się tego zatem dowiedzieć, a potem proszę, żeby dał mi pan wreszcie święty spokój.

Skrzywił się.

– Dlaczego masz na sobie tylko jeden pierścionek? – zapytał, patrząc na jej dłonie.

Wzdrygnęła się.

– To nie pana sprawa.

– Tak tylko pytam, bo przecież zawsze je nosisz.

– W dwóch pozostałych poluzowały się oczka i musiały oddać je do jubilera. Nie wiem, po co to panu mówię – przyznała sama, chociaż zaczynała czuć się coraz bardziej niepewnie.

Jeremi Sztuka wyczuł jej strach, podszedł do niej, wskazał ręką pokój, a następnie cofnął się w stronę korytarza i zamknął drzwi na klucz.

– Proszę je otworzyć – powiedziała w miarę spokojnym tonem Dorota, chociaż serce tłukło jej jak oszalałe.

– Wejdz, porozmawiamy.

Kobieta doszła do wniosku, że w takiej sytuacji najlepiej będzie go nie drażnić, tylko robić to, o co prosi. Wysłucha go, a potem powie, że nagle coś jej się przypomniało i musi szybko wrócić do domu. Najważniejsze to nie okazywać paniki, chociaż ten stan coraz bardziej ją ogarniał.

Jeremi Sztuka zaprowadził ją do pokoju, a następnie kazał usiąść na kanapie i raz jeszcze podał kieliszek z szampanem, zupełnie jakby nie dotarło do niego, że Dorota była w ciąży. Pokręciła przecząco głową, na co tylko wzruszył ramionami.

– Twój mąż cię zdradza. Ma kochankę, ma z nią syna, nie jest ci wierny. Ten sukinsyn w ogóle na ciebie nie zasługuje – oznajmił, odstawiając kieliszek na stół.

– To nie pana sprawa.

– Nie mów do mnie pan. Jesteś kobietą moich marzeń i dobrze o tym wiesz. Jesteś kimś, na kogo całe życie czekałem, i teraz właśnie nadszedł ten moment. Nie możesz zostać z mężczyzną, który cię oszukuje, nie możesz być z kimś, kto nie kocha cię tak, jak powinnaś być kochana.

– Jezu, niech pan przestanie.

– Musisz mi przysiąc, że odejdziesz od tego skurwysyna i zwiążesz się ze mną. Jestem twoim wybawicielem, twoim aniołem wyzwolenia. Powiedz, że to wiesz.

Dorota Kotus-Lampicka prawdopodobnie właśnie w tym momencie popełniła swój największy błąd. Chwyliła za kieliszek stojący na stole i chlusnęła jego zawartością w twarz Jeremiego Sztuki, a następnie zerwała się i pobiegła w stronę drzwi wejściowych. Niestety nie potrafiła ich otworzyć, a mężczyzna błyskawicznie znalazł się za jej plecami.

– Ty dziwko. – Przycisnął ją z całej siły i zaczął szeptać do ucha, jednocześnie obmacując i próbując zdjąć z niej ubrania.

Wyrwała się, starała się krzyknąć i wtedy uderzył ją po raz pierwszy. Wystarczyło, żeby straciła przytomność. Sztuka zacisnął dłonie na jej szyi i dusił tak długo, aż przestała oddychać. Ciało Doroty Kotus-Lampickiej przez dwa dni leżało na podłodze w jego mieszkaniu, aż

w końcu postanowił się go pozbyć. Poćwiartował zwłoki, a następnie przez kolejne miesiące ukrywał ich fragmenty w różnych częściach Poznania. Te największe spalił w lesie, a potem zebrał szczątki i wrzucił do Warty. Na pamiątkę zostawił sobie tylko jej palec z pierścionkiem z niebieskim kamieniem. Wsadził go do słoika z formaliną i trzymał jako swój talizman.

Jeremi Sztuka nigdy nie był detektywem. To on znalazł Wiesława Kotusa, przedstawił się jako prywatny śledczy i obiecał pomoc. Dzięki temu wiedział o postępowaniu w śledztwie i cały czas trzymał rękę na pulsie. W dalszym ciągu śledził też Bogusława Lampickiego, na którego sam rzucał podejrzenia, a podczas jego nieobecności wszedł do mieszkania i zabrał z niego dwa pierścionki. Coś, co zawsze kojarzyło mu się z Dorotą. Jeden z nich wysłał swojej córce, Barbarze Kos, drugi podarował kochance.

## ROZDZIAŁ

### 17

Klara siedziała naprzeciwko Wiesława Kotusa ze ściśniętym sercem. Była ładna, słoneczna pogoda. Po niebie płątało się trochę chmur, wiał przyjemny, ciepły wiatr. Dokładnie tak jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Tyle że teraz właśnie zaczynał się wrzesień. Pamiętała, co powiedziała mu na pierwszym spotkaniu.

– Być może właśnie nadaje pan początek czemuś, co uda się jakoś sensownie wytłumaczyć. Możliwe, że dzięki temu odnajdzie pan swoją córkę. Albo przynajmniej uzyska informację o tym, co naprawdę się z nią stało.

Dotrzymała obietnicy, chociaż wolałaby, żeby ta sprawa nie okazała się, aż tak bardzo makabryczna.

– Jezu... To prawda. To nie ja go znalazłem, to on kiedyś do mnie podszedł. Nie pamiętam, w jakich okolicznościach. Przedstawił się jako prywatny detektyw, a ja tego nigdy nie sprawdziłem – wyszeptał teraz zbielełymi ustami Wiesław Kotus, a potem zaczął rozpaczliwie płakać.

Klara spuściła głowę.

Gdyby nie Marcin Tomczak, kto wie, jak długo jeszcze trwałoby to śledztwo.

Matka chłopaka przyjechała do Poznania najszybciej, jak mogła. Na widok policjantki, po prostu się rozpląkała, choć jednocześnie na jej twarzy malowała się duża ulga.

– Ja pani dziękuję – wyszeptala tylko.

Jeremi Sztuka pojawił się w jej życiu nagle. Mieszkała już wtedy w Krakowie i zupełnie nie wiedziała, co będzie dalej. Krzysztof zostawił ją niemal z dnia na dzień, a ona nawet nie miała pracy. Kiedy siedziała przed blokiem na ławce, próbując zebrać myśli, podszedł do niej jakiś mężczyzna i podał chusteczkę do nosa.

– Dziękuję – wychrypiała i otarła zapłakane oczy.

Tak zaczęła się ta znajomość, która po jakimś czasie przemieniła się w niepisany układ. Ona dawała mu seks, on pomógł jej stanąć na nogi. Przyjeżdżał z Poznania, spotykali się w hotelu, a potem każde wracało do swojego życia. Dostawała od niego drobne upominki, między innymi kwadratowy pierścionek z białym kamieniem, jednak niechętnie go zakładała, w zasadzie tylko na spotkania z Jeremim. Agnieszka czuła się źle z tą znajomością, ale wiedziała, że bez tajemniczego sponsora nie poradzi sobie w życiu. Nie zdawała sobie sprawy, że Jeremi Sztuka wcześniej spotkał się z jej mężem i przedstawił propozycję nie do odrzucenia. W zamian za usunięcie się z życia Agnieszki obiecał, że nikomu nie stanie się żadna krzywda. A potem pokazał mu palec Doroty Kotus-Lampickiej, zanurzony w formalinie.

Krzysztof Tomczak wyjechał do Berlina. Kiedy mniej więcej po roku próbował wrócić do żony, w hotelu odwiedził go Sztuka ze sznurem. Przywiązał mężczyznę do lampy i postawił go na krześle.

– Decyduj, czy mam cię odciąć, czy kopnąć krzesło. Samobójstwa się dobrze sprzedają, a ty pasujesz na kogoś, kto chciałby odebrać sobie życie. W końcu zdradziła cię żona i masz dziecko, które nie jest twoje. A wiesz, że samobójstwo popełnił też Bogusław Lampicki?

Po tej rozmowie Tomczak wpadł w paranoję i dobrowolnie zgłosił się do szpitala psychiatrycznego. Doszedł do wniosku, że w tym miejscu będzie bezpieczny, a morderca nie odważy się więcej zaatakować. Tęsknota za normalnym życiem i paranoidalny lęk sprawiły, że Krzysztof faktycznie popadł w kryzys psychiczny i z coraz większym trudem odnajdywał się w normalnej rzeczywistości. Błękitna Chmura stała się jego domem i azylem bezpieczeństwa.

Tymczasem mąż Doroty Kotus-Lampickiej próbował na własną rękę dowiedzieć się, co stało się z jego żoną. To nie był idealny związek, kiedy Bogusław dowiedział się o ciąży, nie był tym faktem zachwycony, ale zaginięcie Doroty autentycznie go przerażyło. Próbował zachować w tym wszystkim zimną krew, chociaż bał się, że jego romans z Agnieszką Tomczak wyjdzie na światło dzienne i rzuci na niego tym samym podejrzenia. Niejednokrotnie rozmawiał też z rzekomym detektywem, Jeremim Sztuką. Ale pewnego dnia jego wzrok padł na notes, który mężczyzna ze sobą przyniósł. Duży niebieski zeszyt z białym motylem z przodu.

– Moja żona miała taki sam – powiedział odruchowo.

Sztuka nagle zamilkł, co nie uszło uwadze Lampickiego. Bogusław skontaktował się z ojcem zaginionej żony i zaczął wypytywać o detektywa, ale Wiesław Kotus odebrał to jako próbę manipulacji. Doszedł do wniosku, że zięć chce w ten sposób mieć dostęp do wszystkich informacji, żeby w razie czego wiedzieć, jak zareagować, co mówić i jak się zachowywać.

– Zabiłeś ją – powiedział mu wtedy, ale Bogusław tylko zacisnął usta.

– Sprawdź tego detektywa – zasugerował.

Dwa dni później zawisł we własnym domu na lampie, a samobójstwo upozorował Jeremi Sztuka. W ten sposób pozbył się zagrożenia i tym samym spowodował, że po jakimś czasie śledztwo umorzono z adnotacją, że prawdopodobnie za zniknięciem Doroty Kotus-Lampickiej stał jej nieżyjący mąż.

Sprawa trafiła na półkę z pieczątką „nierozwiązane”.

Kiedy Sztuka dowiedział się, że z jakiegoś powodu wznowiono śledztwo, w pierwszej kolejności postanowił zakończyć swój związek z Agnieszką Tomczak. Nie chciał, aby jakimś cudem policja trafiła na jej trop, wołał siedzieć w Poznaniu, trzymać rękę na pulsie i w razie czego znowu mylić tropy. Nie kochał Agnieszki tak jak Doroty, ale podobała mu się. I nie broniła się przed nim, tylko robiła dokładnie to, o co ją poprosił.

I pomyśleć, że zgubiły go te cholerne pierścionki...

Jeremi Sztuka został zatrzymany i skazany na 25 lat więzienia na podstawie art. 148 kk § 1. – Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Oraz § 2. – Kto zabija człowieka: ze szczególnym okrucieństwem, w związku z wzięciem zakładnika, zgwałceniem albo rozbojem, w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, z użyciem materiałów wybuchowych, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Dodatkowo postawiono mu zarzuty przemocy oraz szantażu.

Barbara Kos została skazana na dwa lata za niepowiadomienie o przestępstwie na podstawie art. 240 kk – Kto mając wiarygodną wiadomość o przestępstwie (jego karalnym planowaniu, usiłowaniu czy dokonaniu), nie zawiadamia o tym niezwłocznie organów ścigania, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Podobna historia wydarzyła się naprawdę. Wiele szczegółów dotyczących miejsc, osób oraz zdarzeń zostało zmienionych, wiele jest fikcją wymyśloną na potrzeby fabuły. Nazwiska osób występujących w powieści także są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność jest przypadkowa.



## EPILOG

Klara przyglądała się Antoniemu spod zmrużonych powiek.

– Co jest? – spytał.

– Kończy ci się termin spłaty długu, co?

Wzruszył ramionami.

– Mam coś dla ciebie.

– Forse? – Ożywił się.

Parsknęła śmiechem.

– Nie. Informację. Iza trochę się nudzi na macierzyńskim, więc zlecam jej czasem drobne zadania. Mam nadzieję, że szybko wróci do pracy.

Antoni przyglądał jej się w skupieniu.

– Jakie informacje?

Klara uniosła brwi.

– Joanna Makowska, twoja była dziewczyna, która popełniła samobójstwo po tym, jak ją rzuciłeś, ma się całkiem dobrze. Otóż żyje, tyle że pod zmienionym nazwiskiem. A ten facet, który cię szantażuje, nie jest jej bratem, tylko partnerem. Ale pozew zbiorowy oszukanych przez ciebie kobiet faktycznie udało im się zdobyć.

K O N I E C



fot. Najka Photography

**Natasza Socha** – dziennikarka, felietonistka, a dziś przede wszystkim autorka bestsellerych powieści. Pochodzi z Poznania, ale mieszka w małej miejscowości pod Akwizgranem, gdzie na pełen etat wychowuje syna i córkę, a na pół etatu pisze książki, które od lat podbijają serca czytelniczek. Bystra obserwatorka o niebanalnej osobowości i nieco sarkastycznym poczuciu humoru, którym zaraża swoje bohaterki. *Troje na huśtawce*, *Mgły Toskanii*, *Pokój kołysanek* oraz saga *(Nie)miłość*, *(Nie)piękność*, *(Nie)młodość* czy seria *Zamrożona*, *Zagubieni*, *Zaczarowane* to literatura kobieca najwyższej próby, która zniesie konkurencję takich autorek, jak Fannie Flagg czy Jojo Moyes. Ostatnio próbuje swoich sił w nowym gatunku. W kryminalnej serii Grey Book ukazały się dotychczas: *Przerwana kołysanka*, *Piętno*, *Echo*, *Ciećwierz*, *Dragon*, *Kukielki* oraz *Puszka Pandory* i *Calineczka*.